



Wystarczy chwila,  
by się zatracić

# Ginger

WŁOSKIE POŻĄDANIE #1

NANA BEKHER

WYD  
PO  
S

NANA BEKHER

# Ginger

WŁOSKIE POŻĄDANIE #1



*Mojemu mężowi.*



## PROLOG



Mam na imię Ginger i mam dwadzieścia lat... A raczej tak mi powiedziano. Nie wiem, kim jestem, skąd pochodzę, gdzie się urodziłam. Nie znam swojej prawdziwej tożsamości. Mieszkałam z Susanne. Uważałam ją za swoją matkę. Od najmłodszych lat, tych, które pamiętam, byłam przygotowywana do jednego zawodu. Wtedy nie wiedziałam, po co mi zajęcia taneczne, gimnastyka, pływanie.

Wszystko stało się jasne w dniu moich szesnastych urodzin. Do domu wkroczył on – Rick ze swoimi goryłami i tak po prostu zabrali mnie, dziękując Susanne za opiekę nade mną. Nic nie rozumiałam. Dlaczego moja matka mnie im oddaje? Rick powiedział, że Susanne nie jest moją matką, nie urodziła mnie. Po prostu mnie wychowywała. To dlatego nigdy nie czułam z jej strony miłości, czułości. Zawsze była dla mnie oschła i surowa. Rick zabrał mnie i tak oto trafiłam tu, gdzie teraz jestem. Do klubu, w którym tańczę i rozbieram się.

Rok temu Rick stwierdził, że już najwyższy czas, bym stała się kobietą i zorganizował imprezę dla największych szyc, na której wystawił na licytację moje dziewictwo. Było warte pół miliona dolarów. Rick ucieszył się z tej sumy, ale to ja musiałam iść do łóżka z tym mężczyzną. Bardzo dobrze pamiętam ten koszmaryny dzień. Nie tak wyobrażałam sobie swój pierwszy raz. Płakałam przez cały czas, gdy ten mężczyzna mnie gwałcił. Modliłam się, by skończył jak najszybciej, a z każdym jego ruchem czułam ból przeszywający całe moje ciało. Zostałam obdarta z godności, odebrano mi moją niewinność.

Po tym Rick uznał, że skoro już nie jestem dziewicą, mogę za dodatkową kasę uprawiać seks z klientami. Tego właśnie obawiałam się najbardziej. Doskonale wiedziałam, co się stanie po moim pierwszym razie i kim się stanę.

Rick był okrutny, nie liczył się z nikim, a najważniejsze były pieniądze, które z nas miał. Nasz sprzeciw i tak nic nie dawał, Ricka to nic nie obchodziło. Albo pieprzyliśmy się z klientami świadome, albo nas odurzał.

Kiedyś urządzili imprezę. Pełno napalonych facetów, litry alkoholu i narkotyki. Jakiś facet zaczął dobierać się do jednej dziewczyny, ale był zbyt nachalny i ta go uderzyła. Rick wpadł w szal, w furję. Takiego wściekłego to go nigdy nie widziałam. Wiedziałam, że zrobi jej krzywdę, dlatego stanęłam mu na drodze, a on mnie tak mocno chwycił za ramię, że czułam, jak paznokciami przebija moją skórę. Odepchnął mnie z całej siły, tak, że uderzyłam o filar. Rick wysyczał, że najpierw skończy z tamtą, a ja będę następna. Byłam przerażona, wiedziałam, że on jest zdolny do wszystkiego. Wtedy pomógł mi jego młodszy brat David. Wiem, że tamtej nocy Rick brutalnie zgwałcił i pobił tę dziewczynę, a potem już jej więcej tu nie widziałyśmy. Bałam się zapytać nawet Davida, co się z nią stało, bo czułam, że tylko potwierdzi moje przypuszczenia.

Moje życie przestawało cokolwiek znaczyć aż do momentu, gdy podsłuchałam fragment rozmowy Ricka z jakimś mężczyzną. Pamiętam dokładnie te słowa. Powiedział wtedy: „Ona nie może

dowiedzieć się, kim naprawdę jest”. Wiem, że chodziło o mnie, bo inne dziewczyny znają swoją tożsamość.

Niestety nie było dane mi dowiedzieć się prawdy, bo tej nocy Rick zginął w strzelaninie. Wtedy klub przejął David. Na szczęście David jest inny niż Rick, co nie znaczy, że nie wzbudza postrachu wśród swoich pracowników. Wprowadził nowe zasady w klubie. Mnie traktuje inaczej niż pozostałe dziewczyny, nie naciska, bym uprawiała seks z klientami, mam tylko tańczyć.

Jest lepiej, ale chciałabym mieć normalne życie. Nieraz chciałam stąd uciec, jednak nawet nie mam dokąd pójść. Nie znam miasta, nie znam tu nikogo, a David zabiera mi wszystkie pieniądze. Mieszkam w pokoju nad klubem i tak naprawdę tylko to znam. Cóż z tego, że mam najlepszy pokój, najbardziej luksusowy, jak stał się on moją klatką. Gdy chcę wyjść na dwór, to oczywiście tylko na tyły klubu, na chwilę i to w towarzystwie ochroniarzy. Czuję się tu jak więzień.

Jestem nim...

Jedyną myślą, jaka mnie trzyma przy życiu, to to, że chcę odkryć prawdę o sobie. Chcę dowiedzieć się, kim jestem, kim są moi prawdziwi rodzice. Czy mnie oddali? A może zostałam porwana?

## ROZDZIAŁ 1



### GINGER

– *Mamusiu, przeczytasz mi bajkę?* – *pyta dziewczynka.*

– *Jasne, kochanie.*

*Mama wstaje i bierze dwie książki. Zawsze tak robi.*

– *Prawa czy lewa ręka?* – *pyta mama z uśmiechem na twarzy.*

– *Prawa* – *odpowiada po chwili dziewczynka.*

– *„Czerwony Kapturek”* – *mówi mama i zaczyna czytać bajkę.* – *Dawno, dawno temu żyła sobie śliczna mała dziewczynka, którą wszyscy zwali Czerwonym Kapturkiem...*

– *Nie garb się, plecy prosto!* – *nakazuje kobieta.*

– *Muszę chwilę odpocząć.*

– *Ćwicz, Ginger!*

Odkąd pamiętam, wciąż śni mi się ten sam sen. Najpierw matka z córką, a potem ja i moja nauczycielka tańca. Może tą małą dziewczynką też jestem ja? Nigdy nie widzę twarzy tej mamy, tylko dziecka. Nie mam pewności, że to ja, bo nie wiem, jak wyglądałam w dzieciństwie. Nie mam żadnych zdjęć z tego okresu. Zresztą, to tylko sen. Nie widzę wyraźnie twarzy, a gdy się budzę, powoli zapominam.

Nieraz pytałam Davida o swoją przeszłość. Chcę poznać chociaż swoje prawdziwe imię i nazwisko. David twierdzi, że Samuel, jego wujek, wziął mnie z domu dziecka i oddał pod opiekę Susanne. Do domu dziecka trafiłam jako niemowlę. Prawdopodobnie matka zostawiła mnie pod drzwiami. To Susanne zaczęła zwracać się do mnie Ginger, gdyż jedyne, co przy sobie miałam, to była maskotka, rudy kot.

Wierzyłam Davidowi, ale kiedyś podsłuchałam jego rozmowę telefoniczną. Cały czas pamiętam jego słowa: „Ginie, nie może dowiedzieć się prawdy o sobie.” To było jak jakieś cholerne *déjà vu*. Najpierw Rick, teraz David. To tylko utwierdzało mnie w tym, że oni doskonale wiedzieli, kim jestem. Nie darowałam Davidowi tego, koniecznie musiałam wiedzieć, co miał na myśli. Zbył mnie słowami, że moja matka była prostytutką i narkomanką i mnie podrzuciła do tego sierocińca.

Oczywiście nie wierzę mu, ale nie zdradzam się z tym przed nim. Lepiej go nie denerwować. Czuję, że w moich snach jest ukryta prawda. Jednak, co ja mogę? Zamknięta w pokoju bez prasy, telefonu czy komputera? David daje mi tylko książki do czytania i podrzuca filmy na DVD. Czasem nawet zostaje i ogląda ze mną. Kawał drania z niego, ale mnie faktycznie traktuje inaczej. Wszyscy się go tu boją.

Kiedyś przyłapałam go z Valerie, tancerką z naszego klubu, jak się pieprzyli. Wtedy powiedział mi, że myślał tylko o mnie. Wiem, że chce seksu ze mną, ale ja się nie zgadzam, a on to respektuje.

Owszem namawia, ale ja go traktuję bardziej jak opiekuna, choć jest dziewięć lat starszy ode mnie. Wiem jedno, kiedyś odkryję prawdę o sobie, nie odpuszczę, choćbym miała poświęcić na to całe życie. Wierzę, że nadejdzie taki dzień.

– Gotowa na dzisiejszy występ? – pyta Cherry, wchodząc do garderoby.

– Jeszcze mam czas, ale będę, jak ta małpa się wreszcie ode mnie odczepi – rzucam, przewracając oczami.

– Francesca? Spokojnie, słyszałam, jak szef właśnie jej mówił, że dziś ma imprezę na mieście.

– Dzięki Bogu.

Ja i Francesca bardzo się nie lubimy. Głównie chodzi jej o to, że mam względy u Davida, ale mam ją gdzieś. Ona wiecznie ma jakieś problemy, no ale David ją trzyma, bo zgadza się na seks z każdym, wręcz sama proponuje facetom seks za dodatkową kasę. Całe szczęście nie muszę się z nią dziś użerać.

A ja mam właśnie dziś wieczór kawalerski.

Czasem facetom odbija na takich wieczorach, upiją się i chcą czegoś więcej. Często przyszły pan młody chce się właśnie zabawić. Faceci naprawdę myślą fiutami. Mam nadzieję, że dziś będzie spokojnie. No cóż, mam jeszcze dwie godziny. Spokojnie zdążę zrobić makijaż, ułożyć włosy i przebrać się w coś ekstra.

Wiem, jak skapo i seksownie ubrana dziewczyna działa na facetów. Pod tym względem, każdy jest taki sam. Patrzą z takim pożądaniem, myślą tylko o tym, by dotknąć, zaciągnąć do łóżka, spełnić swoje fantazje. Od razu widzą w tym coś więcej, a ja lubię taniec. Sam taniec bez tej erotycznej otoczki. Taniec mnie uspokaja, relaksuje, odpręża.

Gdy sala jest wolna, schodzę na dół, na scenę, zamykam oczy i zapominam, że jestem dziewczyną bez tożsamości, bez prawdziwego imienia. Zapominam o tym wszystkim, co tu się dzieje. Przez te parę chwil, gdy tańczę sama dla siebie, jestem szczęśliwa, reszta nie ma znaczenia.

## **SANTIAGO**

### *Kilka godzin wcześniej*

Gdy otwierają się drzwi mojego gabinetu, zaciskam mocno szczękę i wciągam powietrze w płuca, podnosząc wzrok widzę Marisę. Czemu ona, do kurwy, nie puka?!

– Cześć, Santiago. – Blondynka pewnym krokiem podchodzi bliżej i siada na brzegu mojego biurka.

– Czego chcesz? – syczę.

– Możesz być miłszy? – Przewraca oczami, odrzucając do tyłu pasmo długich włosów.

– Nie przypominam sobie, żeby to było w naszej umowie. – Opieram się wygodnie o oparcie fotela.

– Ale jest w niej, że masz spełniać wszystkie moje zachcianki – rzuca z drwiącym uśmiechem.

– W zamian ty udostępniasz mi swoją cipkę, kiedy tylko chcę – przypominam jej.

– Dupek! – prycha.

– Oj, nie dramatyzuj, sama na tym korzystasz.

– Szkoda tylko, że pchasz tego kutasa gdzie popadnie – oburza się.

– A ty znowu? Dwa razy cię zdradziłem i to po pijaku.

– No właśnie zdradziłeś – wyrzuca mi, choć sama pewnie ma kogoś na boku.

Nasz związek, to jedna, wielka pomyłka.

– Nie jesteśmy małżeństwem.

– Jeszcze – podkreśla.

– Daj spokój, oboje wiemy, że to tylko biznes.

– Na razie biznes. – Nachyla się, wciskając mi cycki prosto w oczy. – Jeszcze będziesz płonął z miłości do mnie.



No na pewno.

Do tej pory się w niej nie zakochałem, pomimo tego, że jest piękną kobietą, widzimy się, sypiamy ze sobą, to i tak nic do niej nie czuję, i ona do mnie też nie.

– Po ślubie skończą się twoje szaleństwa. Będę cię trzymać króciutko, mój drogi.

Piorunuję ją wzrokiem. Jak myśli, że dam się jej uwięzić, to się grubo myli. Sporządziliśmy nawet umowę dotyczącą naszego pożycia małżeńskiego. Siedem stron formatu A4. Większość to pomysły Marisy, mnie ogólnie wystarczyłby święty spokój od niej. Niestety jednym z głównych punktów jest to, że musimy razem zamieszkać. Niby normalne, jak to w małżeństwie, ale co za dużo Marisy, to niezdrowo. Wcale też nie muszę się jej spowiadać, gdy dokądś wyjeżdżam, chyba że to będzie na dłużej niż trzy dni, wtedy wedle umowy mam ją poinformować.

– Zdaje się, że przyszłaś tu w konkretnym celu.

– A tak. – Uśmiecha się. – Skończyły mi się pieniądze na karcie, kochanie. Dałbyś mi drugą?

Wybucham śmiechem. Marisa zsuwa się z biurka i siada na mnie okrakiem.

– Wiesz, że się odwdzięczę – mruczy.

– To będzie cię drogo kosztować – mówię, wyciągając kartę z portfela.

– Ciebie też – rzuca, wyrывая mi kartę z ręki.

– Pamiętasz, że dziś kawalerski Antona?

– Niestety – odpowiada z przekąsem. – Znowu wrócisz pijany.

– Dokładnie. – Uśmiecham się. – Dobra, spadaj, bo mam mało czasu.

– To do jutra. – Przyciąga mnie i całuje, po czym wychodzi.

Marisa ogólnie nie jest taka zła. Jest piękna, seksowna, ale między nami nie ma żadnej miłości. Mój ojciec i jej ojciec chcą połączyć firmy. To dopiero będzie potęga, ale oczywiście wymyślili sobie, że przypieczętowaniem naszej umowy będzie ślub, mój z Marisą. Nie chciałem się zgodzić, ale ojciec zagroził, że wtedy sprzeda firmę Cortezowi, a ja na to nie pozwolę.

Firmę założył mój dziadek, człowiek, który mnie wychował, wprowadził w życie, był przy mnie w najtrudniejszych momentach mojego życia.

Cztery lata temu miał zawał, lekarzom nie udało się go uratować.

Do dziś strasznie mi go brakuje, dlatego nie pozwolę, by ojciec sprzedał imperium, które zbudował dziadek. Tylko to mi po nim zostało. Ojciec bardzo naciska na ten ślub, nie dając mi czasu, bym coś wymyślił.

Ożenię się z Marisą, bo wiem, że to małżeństwo nie będzie na wieki. Prędzej czy później i tak się rozstaniemy. Liczę na to, że wtedy zgromadzę odpowiednią ilość pieniędzy, by wykupić wszystkie udziały w firmie ojca i odciąć się od Cortezów. Nie robię tego dla siebie, ale dla dziadka.

Jak to dobrze, że dziś wychodzę z kumplami. Z Antonem, Ivonem, Rayem, Carlem i Scottem znamy się jeszcze z czasów wojska. Będzie jeszcze Marlon, brat Antona. Dawno się nie widzieliśmy, a dziś chętnie popatrzę na piękne tancerki. Carl zaplanował wieczór w klubie Tempt. Tam akurat jeszcze nie byłem. Muszę się pilnować, bo Marisa będzie mi truć za kolejną zdradę, a nie ma nic gorszego niż marudząca, naburmuszona kobieta.



## ROZDZIAŁ 2



### GINGER

Impreza w klubie trwa już na dobre. Za piętnaście minut mam prywatny pokaz w osobnej sali. Faceci na wieczorki kawalerskie najczęściej wybierają właśnie osobną salę. Mogą też wybrać tancerkę lub tancerki. Ci podobno dziś chcieli najlepszą tancerkę, więc David wybrał mnie. Jak to mówi mój szef – klient nasz pan.

– Ginie, gotowa jesteś? – Słyszę głos Davida, dobiegający zza drzwi.

Wstaję z łóżka, spryskuję się ulubionymi perfumami i otwieram mu drzwi.

– Tak, już – odpowiadam. – Może być?

– Wow, Ginger – przewierca mnie wzrokiem – pięknie wyglądasz.

Mam na sobie koronkowy półgorset, stringi, pończochy oraz wysokie szpilki. Wszystko w kolorze czarnym, z drobnymi czerwonymi elementami.

– Wiem – mówię i ruszam na schody.

David przyprowadza mnie do wyznaczonej sali. Siedzi tam sześciu mężczyzn. Dwóch już bardziej wstawionych, niżle rozbawionych. Wyglądają na porządnych, więc nie powinno być z nimi problemu.

– Panowie – mówi David – to wasza dzisiejsza gwiazda, Ginger. – Odwraca się do mnie. – Ginger nie lubi, jak ktoś jest zbyt nachalny – ostrzega ich. – Miłej zabawy. – Uśmiecha się i odchodzi.

Widzę, jak mężczyźni uważnie mi się przyglądają, szepcząc coś do siebie.

Okej, Ginie, startuj.

Gdy rozlega się muzyka, do sali wchodzi jeszcze jeden mężczyzna i siada obok kolegów, a ja zaczynam swój taniec.

Najpierw chwytam rurę i obracam się. Następnie wspinam się po niej, mocno trzymając drążek rękami oraz udami. Powoli zjeżdżam, puszczam jedną rękę i delikatnie wyginam ciało w łuk. Wykonuję różne figury obrotowe, statyczne, by po chwili przejść do drugiej części. Mężczyźni klaszczą, śmieją się, widzę, jak na nich działam. Podchodzę na brzeg sceny, wyszukując przyszłego pana młodego. Koledzy niechętnie wskazują na jednego z nich, gdyż każdy chciałby być na jego miejscu. Właśnie o to w tym chodzi, by rozpalić ich i podniecić, by zostawili wysokie napiwki.

Uśmiecham się zalotnie do przyszłego pana młodego i pokazuję mu, by podszedł. Mężczyzna podchodzi, chwytam mnie w tali i pomaga zejść ze sceny. Popycham go lekko na fotel i teraz tańczę tylko dla niego. Zauważyłam, że jeden z nich, ten, który wszedł ostatni, szczególnie mi się przygląda. Ciągłe czuję na sobie jego spojrzenie.

### SANTIAGO

Cholera! Nie mogę oderwać oczu od tej tancerki. Omijam następną kolejkę, wpatrując się w nią jak jakiś wariat. Dziewczyna tańczy niezwykle seksownie, tak uwodzicielsko się porusza.

Kurwa!

Najchętniej zerwałbym z niej te koronki i pieprzył na wszystkie możliwe sposoby. Już na samą myśl mi staje. Choć jest pochłonięta tańcem dla Antona, widzę, że zerka też na mnie. Wygina w łuk swoje perfekcyjne ciało, kiedy siedzi Antonowi na kolanach. Ten to ma szczęście. Moi koledzy piją, bawią się, śmieją, a ja nie mogę się na niczym skupić.

Dziewczyna kończy swój taniec i zaraz zjawia się ten koleś, co ją przyprowadził. Podchodzę do niego i wciskam mu pokaźny plik pieniędzy za prywatny taniec tej małej dla mnie. Tak, byśmy byli tylko ona i ja. Gość nie jest zbyt chętny, ale gdy rozwija kasę, woła dziewczynę i mówi jej coś do ucha. Wskazuje na drzwi obok i jeszcze mówi coś do ochroniarza. Ten otwiera nam drzwi i wchodzimy do środka. Sala wielkości tej poprzedniej. Siadam wygodnie w fotelu, a gdy rozlega się muzyka, mam dziewczynę tylko dla siebie.

– Jak ci na imię? – pytam.

– Ginger – odpowiada chłodno.

Ginger. Dość nietypowe. Dziewczyna obchodzi mnie dookoła, po czym staje przede mną i nachyla się.

– Dlaczego się tak na mnie gapisz cały czas? – Wbija we mnie swoje ciemne oczy, a ja przełykam ślinę.

Zorientowała się. No cóż, nie byłem zbyt dyskretny. Wpatruję się w jej piękne oczy, a gdy seksownie rozchyła usta, wiem, że przepadłem. Mam przejebane. Nie wyrzucę jej z głowy.

– Jesteś taka piękna – mówię jak zahipnotyzowany.

Ginger siada do mnie tyłem, opiera dłonie na moich udach i odchyła głowę. Jej długie, ciemne włosy opadają na moje ramiona, a ja zanurzam nos w jej szyi, zaciągając się zapachem jej perfum.

Kurwa!

Zupełnie się w niej zatracam. Gdy siada na mnie okrakiem, zwrócona przodem, wpatruję się w jej magiczne oczy.

– Umów się ze mną. Chcę się z tobą spotkać – mówię jak potłuczony.

Dziewczyna wstaje, posyła mi drwiący uśmiech, po czym nachyla się i obejmuje mnie za szyję, zupełnie jakby miała mnie pocałować. Jej dotyk na mojej skórze wywołuje przyjemne dreszcze, sprawiając, że spodnie mnie cisną.

– Koniec przedstawienia – szepcze mi do ucha, odwraca się i kołysząc biodrami, po prostu wychodzi.

Szlag! Za dużo alkoholu. Tak, jasne, przecież prawie nic nie wypilem. Ta mała zawróciła mi w głowie.

Santiago, skup się. To jej praca. Rozpalanie do czerwoności takich idiotów jak ja. Ona jest w tym mistrzynią.

Około czwartej nad ranem wracam do domu. Nadal myślę o tej dziewczynie, czuję jej zapach, słyszę jej zmysłowy głos.

Kurwa!

Muszę jak najszybciej o niej zapomnieć. Przejdzie mi...

Rozbieram się w łazience, biorę szybki prysznic i idę do sypialni. Co jest, do cholery?! W moim łóżku śpi Marisa.

– Co ty tu robisz? – budzę ją.

– Czekałam na ciebie, tygrysie. – Podnosi się, siadając na łóżku. – Zobacz, co sobie dziś kupiłam. – Uśmiecha się lubieżnie.

Marisa ma na sobie czarną koronkową koszulkę nocną, która więcej odsłania, niż zasłania. Chociaż chciałbym zaprzeczyć, to nie mogę, bo wygląda w niej kurewsko seksownie. Przez to, co zrobiła ze mną Ginger, jestem cholernie napalony.

– Chodź, zabawimy się. – Przyciąga mnie do siebie i całuje namiętnie.

Odwracam ją tyłem do siebie, a ona opiera dłonie na poduszce i wypina pupę w moją stronę. Niezły widok. Przesuwam dłonią po jej pośladkach i wsuwam palec w jej cipkę. Jest już taka mokra.

– Och... – jęczy.

Zsuwam bokserki, zakładam gumkę, rozchylam jej pośladki i ostro się w nią wbijam.

Kurwa!

Tego mi było potrzeba po tym dzisiejszym wieczorze. Widzę dziewczynę, jak zmysłowo obraca się na rurze... Cholera jasna! Ściskam mocno pośladki Marisy, patrzę, jak mój kutas wchodzi w nią i wychodzi z niej, a myśli o tancerce z klubu szybko doprowadzą mnie do finału.

– Pieprz mnie – dyszy blondynka.

Pod tym względem dogadujemy się świetnie. Oboje uwielbiamy seks. Wbijam się głęboko w jej wnętrze, pieprząc ją ostro. Tak jak lubi, tak jak lubimy. Czuję, jak zaciska się mocno wokół mnie. Marisa krzyczy, gdy doprowadzam ją do orgazmu, a ja mocno przyciskam ją do siebie, zastygając. Przez moje ciało przechodzą znajome prądy, krew buzuje w żyłach, w uszach mi szumi i gdy dochodzę, wyobrażam sobie, że spuszczam się w cipce Ginger...

## ROZDZIAŁ 3



### GINGER

Wstaję około dziewiątej. Trochę boli mnie głowa, ale jeszcze jest do wytrzymania. Ten mężczyzna wczoraj... Owszem, może i był napalony, ale zachował się przyzwoicie. Faceci zazwyczaj w takich sytuacjach nie potrafią utrzymać rąk przy sobie, mówią jakieś sprośne i wulgarne rzeczy, czego to by z nami nie robili, a ten był inny. Zupełnie jakby delectował się tą chwilą, gdy byliśmy w sali tylko on i ja. Wodził za mną wzrokiem, pochłaniał wręcz każdy fragment mojego ciała, nie robiąc nic niestosownego. Tylko jego oczy i wybrzuszenie w spodniach zdradzało, jak bardzo na niego działałam.

Ciekawe, czy jeszcze kiedyś tu przyjdzie?

Po ciepłym i kojącym prysznicu, ubieram się i zabieram do śniadania.

Po chwili przychodzi do mnie David.

– Dobrze się wczoraj spisałaś – mówi. – Za ten prywatny taniec facet zostawił więcej kasy niż za cały wieczór.

Och... Na samo wspomnienie robi mi się ciepło. Boże, o czym ja myślę?

– To może jakaś nagroda? – upominam się, bo w końcu mi się należy.

– Proszę. – Podaje mi film na DVD.

– Serio? – rzucam z przekąsem.

– Tego jeszcze nie oglądałaś.

– Tak, dzięki tobie mogę wziąć udział w konkursie o filmach – mówię z ironią.

– A ty znowu narzekasz? – Przesłupuje z nogi na nogę.

– No widzisz, jaka jestem niewdzięczna. – Przewracam oczami. Naprawdę to ma być nagroda?

Liczyłam chociażby na odrobinę wolności albo prawdy.

– Ginger, nie przeginaj. – Ściąga gniewnie brwi. – Chodź – mówi.

– Dokąd? – Splatam ręce pod biustem.

– Chcę, byś poznała nowego ochroniarza.

Niechętnie, ale idę z nim. To już czwarty ochroniarz w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Jak się okaże, że to kolejny napalony dupek, to chyba naprawdę zwariuję.

Schodzimy do głównej sali. Klub jest teraz zamknięty dla gości, więc jest pusto. Przy barze stoi jakiś facet postury Davida. Odwraca się i mierzy mnie wzrokiem, oblizując usta.

A więc kolejny napalony dupek.

– Andre – mówi David – to jedna z naszych tancerek, Ginger.

– Niezła dupa. – Ślini się.

David momentalnie wpada w szał. Chwyta gościa i z całej siły przyciska go do baru, aż ten się

dusi.

– Ona jest nietykalna! – warczy. – Rozumiesz?

– Jasne, szefie. Spoko – przytakuje, łapiąc oddech.

Aż sama się trochę przestraszyłam. Sądziłam, że David od razu pokaże mi, gdzie są drzwi, a on go chciał pobić.

– Zmykaj, Ginger – zwraca się do mnie.

Wiedziałam, że z Davida jest niezły furjat, ale jeszcze nigdy się tak nie spinał. W sumie to dobrze. Rick to by od razu kazał mi sprawdzić. Wiadomo, w jaki sposób. Może to okrutne, ale cieszę się, że go już nie ma. On naprawdę był złym człowiekiem.

Kiedy wchodzę na schody, wpada na mnie Francesca.

– Cholera, mogłabyś uważać? – warczę.

– Co on w tobie widzi? – Dziewczyna mierzy mnie wzrokiem.

Znowu się zaczyna? Czy ona po prostu nie może odpuścić?

Nigdy się do niej nawet nie odzywam, to ona zawsze musi się czegoś doczepić.

– Wiesz co? Odczep się.

Chcę przejść, ale Francesca zastawia mi drogę.

– Przesuń się – syczę.

– Posłuchaj, mała, nie myśl sobie, że jak masz względy u Davida, to jesteś tu gwiazdą – mówi z wyższością.

– O co ci właściwie chodzi? – pytam. – O to, że lepiej tańczę, czy o to, że David cię nie chce? – rzucam, widząc, jak się wścieka.

Doskonale wiem, że o to drugie. Francesca mi po prostu zazdrości.

Wie, że podobam się Davidowi i że nieraz proponował mi seks.

Ona zaś sama pcha mu się do łóżka, ale on jej nie chce.

Jak można upaść tak nisko?

Słyszałam też, jak mówiła do Cherry, że tylko zgrywam taką niedostępną, a ona widziała, jak się pieprzę z Davidem.

Oczywiście to nieprawda, ale ja nie mam zamiaru się o to z nią kłócić.

**SANTIAGO**

Po zebraniu zarządu wracam do swojego biura. Mam jeszcze trochę dokumentów do przejrzenia przed następnym spotkaniem z ważnym klientem.

– A co ty tu robisz? – pytam, spoglądając na Marisę.

– Wysłałam ci maila trzy godziny temu – oburza się.

– Miałem zebranie – mówię, siadając za biurkiem.

Marisa wymownie na mnie patrzy, więc otwieram laptop i loguję się na pocztę.

No faktycznie jest od niej mail. Otwieram wiadomość „Sala”.

– A co to ma być? – pytam.

– Poważnie nie widzisz? – Marszczy brwi. – Przypominam ci, że za pół roku nasz ślub, musimy wybrać salę.

– No to wybierz coś. – Wracam do papierkowej roboty.

– A ty?

– Co ja? – Wzruszam obojętnie ramionami.

Przecież to nie mój pomysł z tym ślubem, więc nie mam zamiaru się angażować w ten cyrk.

– Nie interesuje cię, gdzie weźmiemy ślub?

– Marisa – splatam dłonie – jak dla mnie możemy wziąć ślub w domu weselnym, w restauracji, na łące albo na cmentarzu. Wszystko mi jedno. – Posyłam jej drwiący uśmiech.

– Mógłbyś się łaskawie bardziej postarać? – rzuca nerwowo.

– O co ci chodzi? Dobrze wiesz, jaką mamy umowę – przypominam jej. – Chodzi tylko o fuzję.

– Ale jeśli powiem tacie, jak bardzo nieszczęśliwa jestem z tobą, będziesz mógł zapomnieć o tej

swojej fuzji. – Uśmiecha się.

– O ile dobrze pamiętam, tobie też na tym zależy.

– Kochanie – mówi, wstając – jedyne, na czym mi zależy, to pieniądze.

– Dobrze, że się z tym nie kryjesz – rzucam.

– Nigdy się z tym nie kryłam. Do zobaczenia w domu. – Zamyka za sobą drzwi.

Wiem, że dziadek chciałby, bym przede wszystkim był szczęśliwy, a szczęśliwy to ja będę, jak odzyskam to, na co on pracował całe życie.

Naprawdę nie rozumiem ojca. Aż tak bardzo zależy mu na pieniądzach?

Pomęcę się trochę z Marisą i wykupię wszystkie udziały, które kiedyś należały do dziadka.

Teraz mam jeszcze jedną, ważną sprawę do zrobienia. Wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do Carla.

– Co tam, stary? – Odbiera po kilku sygnałach.

– Słuchaj... – Cholera, jak to zacząć? – Powiedz mi, jak wpadłeś na tę tancerkę z piątkowej imprezy?

Boże, co za durne pytanie. Jak wpadłeś na tancerkę? Mogłem wymyślić coś lepszego.

– Nie rozumiem.

– No jak ją załatwiłeś? – Czuję, że się pogrążam.

– Normalnie. Gadałem z menadżerem, że chcemy najlepszą tancerkę – mówi.

– No i co powiedział? – dopytuję się.

– No że wszystkie są najlepsze, ale jedna w szczególności. Jest najmłodsza, bo ma dwadzieścia lat, ale najlepiej tańczy – wyjaśnia.

Dwadzieścia? No w tym makijażu i stroju nie pomyślałbym, że ma dwadzieścia lat.

– A co ty tak o nią wypytyujesz?

O cholera.

– No bo... No świetna była – wymiguję się.

– Spoko, rozumiem – słyszę jego śmiech – załatwimy ci ją na twój kawalerski.

– Super...

Chociaż chciałbym się z nią spotkać w innym charakterze.

– Dobra, dzięki, Carl. Do następnego.

– No na razie.

Odkładam telefon i znów przed oczami mam zmysłową dziewczynę. Jak tańczy, jak się wygina, jak szepcze mi do ucha.

Czuję jej zapach, jej dotyk na mojej skórze. Jest młoda, ma dopiero dwadzieścia lat, a już tańczy w klubie nocnym. Może ma jakieś problemy w domu, brakuje im pieniędzy? Może wcale nie tańczy tam z własnej woli?

Cholera! Zapominanie o niej kiepsko mi idzie.

Z rozmyślań wyrывa mnie mój ojciec, który akurat wchodzi do mojego biura.

– Dlaczego odrzuciłeś mój pomysł? – warczy od progu.

– Bo mi się nie podobał. – Przewracam oczami.

– Santiago, chyba się zapominasz – karci mnie. – Pamiętaj, że masz tylko trzydzieści procent udziałów w tej firmie.

Boże, jaka stara śpiewka.

– Za każdym razem mi o tym przypominasz, ale możemy to zmienić – mówię.

– Co masz na myśli? – pyta z zaciekawieniem.

– Odkupię twoje udziały.

– To jest temat skończony. Wiesz, że fuzja z Cortezem jest nam potrzebna – upiera się jak zwykle.

– Nie jest i dobrze o tym wiesz. Ty po prostu chcesz oddać przyjacielowi przysługę i połączyć nasze rodziny moim kosztem – wyrzucam mu.

– Nie przesadzaj. Marisa to piękna, ambitna dziewczyna.

– Z brylantami w oczach – pryham.

– Nie wyolbrzymiaj, stać cię na drogie prezenty dla ukochanej.

- Ona nie jest moją ukochaną – syczę.
- Kiedyś zrozumiesz, że miłość przychodzi z czasem.
- Jasne – burczę pod nosem.
- Wpadnijcie jutro z Marisą na kolację.
- Oczywiście, tato – rzucam ironicznie.

Cały ojciec. Nieraz proponowałem mu, że odkupię jego udziały, ale on się nie zgadza. Uparł się i koniec, a ja w ogóle tego nie rozumiem. Świetnie radzimy sobie bez Corteza, nawet lepiej od niego, i ta fuzja wcale nie jest nam potrzebna. To Cortezowi powinno bardziej na niej zależeć. Widzę, że to on tu dowodzi, dyryguje, a ojciec tańczy tak, jak on mu zagra. Kiedyś podstawiłem ojcu fałszywego kontrahenta, który miał wykupić jego udziały. Ojciec oczywiście go przespieszował, wynajął nawet detektywa i odkrył, że to ja za tym stoję. Żeby mnie ukarać, odsprzedał Cortezowi kolejne dziesięć procent akcji w firmie. To był jego największy błąd. Ojciec musi mieć w tym jakiś inny cel.



## ROZDZIAŁ 4



### SANTIAGO

Tydzień temu poznałem anioła, który kompletnie zawrócił mi w głowie. Próbowałem. Naprawdę próbowałem o niej zapomnieć. Nawet Marisa nocowała u mnie dwa razy z rzędu. Byliśmy na tej kolacji u moich rodziców, później na spacerze, a ja nadal myślę o Ginger. Chciałbym jeszcze choć raz spojrzeć jej w oczy, usłyszeć jej głos, a ona by mi powiedziała, żebym się odwalił. Może wtedy dotrze do mnie, że to nie ma sensu?

Kurwa! Co tamten piątkowy wieczór ze mną zrobił?

Gdy wychodzę z firmy, dzwoni mój telefon. To Carl.

– Co tam? – pytam, odebrawszy.

– Słuchaj, Santiago, jest akcja – mówi. – Ja, Ray i Scott wybieramy się dziś do Vegas. Lecisz z nami?

– Teraz na to wpadliście?

– No parę minut temu.

Mogłem się tego spodziewać.

– To co?

– Chcecie lecieć z Portland do Las Vegas na jeden wieczór?

– Nie no, na weekend – wyjaśnia.

Cholera! Jutro ma wpaść do mnie klient. Nie mogę tego przełożyć.

– Nie dam rady, mam jutro spotkanie.

– To przełoż – mówi bez emocji.

– No właśnie nie mogę. Może innym razem.

– Twoja strata.

– No trudno. Jeszcze będzie okazja.

Albo i nie.

– To trzymaj się, stary.

– Na razie.

Nie wiem dlaczego, w mojej głowie rodzi się pomysł, by pójść dziś do tego klubu...

Cholera!

Choć na chwilę. Tylko ją zobaczę... A potem wrócę do swojej, normalnej, szarej rzeczywistości. Tylko ten jeden, ostatni raz na nią spojrzę...

## GINGER

Praktycznie każdy mój dzień w klubie wygląda tak samo. Do południa jest dosyć leniwie, przed obiadem ćwiczę, potem trochę odpoczynku i szykuję się do pracy. Rzygam tą monotonią. Od czterech lat jest mniej więcej tak samo. Jedyne co, to od kiedy Ricka nie ma, mniej się boję. On był nieobliczalny i nie przejmował się niczym. Tyranizował tu każdego, jakby był panem całego świata.

Najciekawszą rzeczą w moim pokoju jest okno. Tak, właśnie okno. Wychodzi ono na zatłoczoną ulicę i większość wolnego czasu przesiaduję na parapecie, patrząc na przechodniów. Zastanawiam się, dokąd tak gnają, co ich trapi, co cieszy? Przechodzą przez ulicę, rozmawiając przez telefon, nie widzę ich twarzy, ale czasami gestykulują. Nasz klub nie jest na jakimś uboczku, tylko w samym sercu Portland, skąd przyciąga tych wszystkich facetów, chcących popatrzeć na tancerki, zabawić się i wydać trochę kasy.

Kiedy kończę jeść obiad, przychodzi do mnie David. Jest jakiś taki niewyraźny. Ciekawe, o co mu chodzi? Mężczyzna zamyka za sobą drzwi.

– Słuchaj, mała – mówi – o czwartej mam samolot, muszę lecieć do Miami na kilka dni. Zostaniesz z chłopakami.

– Nowy też będzie? – Krzyżuję ręce pod biustem, marszcząc brwi.

– Tak.

– Nie lubię go, dziwnie się na mnie patrzy.

– Spokojnie, nikt cię nie tknie – zapewnia.

– A nie mogę jechać z tobą? – pytam z nadzieją.

Ile bym dała, by się stąd wyrwać.

– Nie ma takiej opcji. – Kręci głową.

– A niby czemu? – Piorunuję go wzrokiem.

– Bo w weekendy masz największy zarobek – rzuca.

– I co mi z tego, jak i tak całą kasę mi zabierasz? – Przewracam oczami.

– Kurwa! – warczy, aż podskakuję. – Znowu narzekasz?! Przecież wszystko masz! Dach nad głową, utrzymuję cię. Inne się pieprzą codziennie, a ty? – rzuca nerwowo.

No mój Boże, klękajcie narody, jaki to wspaniałomyślny i hojny szef mi się trafił.

– Wiesz, bardzo ci dziękuję za takie wszystko – mówię z przekąsem.

– Ginger, ty mnie nie wyprowadzaj z równowagi. – Macha mi palcem przed nosem.

– Chcę telefon komórkowy – rzucam z fochem niczym nastolatka, która próbuje coś wymusić.

– A do kogo niby będziesz dzwonić? – pyta ironicznie.

Wielkie dzięki! Właśnie to jest moje życie. Nawet nie mam do kogo zadzwonić, by porozmawiać, co u mnie, jak mi minął dzień czy chociażby o głupiej pogodzie. Mam tylko Davida. Chciałabym móc choć do niego zadzwonić...

– To komputer, a nie tylko książki i filmy mi dajesz.

– Jak ty, kurwa, trujesz! Dobrze – podnosi na mnie wzrok – to, co zarobisz w weekend, będziesz mogła wydać na zakupach.

– Znowu mi kupisz to, co ty będziesz chciał? – pryham, a on tylko gniewnie na mnie patrzy.

– Pojedziemy razem – mówi.

– Naprawdę? Zabierzesz mnie do centrum? – Nie dowierzam.

– Tak, ale postaraj się. – Podchodzi i klepie mnie w pośladek. – Wiesz – przyciąga mnie do siebie – moglibyśmy się trochę zabawić – dodaje, całując mnie po szyi.

– David, odpuść. – Odsuwam się od niego.

– Sama kiedyś do mnie przyjdiesz.

– Wtedy, kiedy powiesz mi, jak naprawdę się nazywam – rzucam.

Mężczyzna marszczy brwi i wciąga powietrze w płuca. Zaciska usta w cienką linię i wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć. Zawsze na te słowa David się spina, co tylko utwierdza mnie w tym, że coś w tym jest i muszę odkryć prawdę.

– Do środy, Ginger. Startujesz o dziewiątej – mówi i wychodzi.

Mimo wszystko cieszę się, że będę mogła w końcu sama zrobić zakupy. Może po tym David trochę wyluzuje? Już więcej swobody miałam, gdy mieszkałam z Susanną, a David to pilnuje mnie jak oka w głowie, jak kurę znoszącą złote jajka.

No nic, idę się wykąpać. Mam sporo czasu, ale przynajmniej włosy mi same wyschną. Nie lubię suszyć ich suszarką. Nalewam sobie wody do wanny i wlewam kokosowy płyn do kąpiel. Uwielbiam, jak zapach kokosu unosi się w powietrzu. Działa na mnie kojąco i odprężająco. Po kąpiel zakładam szorty, top i zabieram się do robienia obiadu. Zerkam na zegarek. Szkoda, że David mnie ze sobą nie zabrał, bo właśnie bym siedziała w samolocie do Miami. Za to nie mogę doczekać się, jak pojedę z nim na zakupy.

Lubię czytać książki. David ostatnio dał mi „Bezpieczną przystań” Nicholasa Sparksa. Bardzo podoba mi się ta powieść. Czytając, przenoszę się w świat bohatera. Odrywam myśli od mojej szarej codzienności i czasem wyobrażam sobie, że właśnie jestem taką bohaterką, która spotyka swojego ukochanego i po wielu perypetiach składają przysięgi małżeńskie przed ołtarzem.

Marzycielka ze mnie. To nie twoje życie, Ginie. Ty jesteś tancerką, rozbierasz się i sprzedawałaś swoje ciało. Tym jesteś. Który mężczyzna chciałby taką kobietę? Jesteś tylko chwilą przyjemności, niczym więcej...

Okolo wpół do ósmej zaczynam się szykować. Makijaż, włosy i otwieram garderobę w poszukiwaniu czegoś na dzisiejszy wieczór. Zdejmuję z wieszaka czerwony gorset, resztę bielizny mam w szufladzie. Gdy kładę wszystkie ubrania na łóżku, rozlega się pukanie do drzwi. To pewnie Cole, jeden z ochroniarzy, choć jest jeszcze trochę za wcześnie. Pewnie otwieram drzwi i momentalnie zostaję siłą wepchnięta do środka.

## ROZDZIAŁ 5



### GINGER

Wszystko dzieje się wręcz błyskawicznie i nim zdążę zareagować, ten goryl, Andre, popycha mnie na łóżko. Odwraca mnie na brzuch, siadając na mnie okrakiem i mocno szarpie za ręce, skuwając mi dłonie w nadgarstkach. Kolejnym szarpnięciem przekręca mnie przodem do siebie.

– Cole! – krzyczę, a Andre uderza mnie pięścią w twarz, po czym sięga po bieliznę, którą miałam naszykowaną i wpycha mi majtki w usta.

Uderzenie jest na tyle mocne, że zalewam się krwią. Boli mnie cała twarz, a mokre wargi pulsują.

– Zamknij się, dziwko! – warczy i wyciąga broń.

Czuję krew spływającą mi z nosa. Jestem przerażona, a moje serce niebezpiecznie galopuje. Łzy płyną mi po twarzy i wiem, że zbliża się mój koniec.

Boże, Cole, gdzie jesteś?

– A teraz się zabawimy. – Śmieje się nade mną, przyciskając broń do mojego brzucha. – Masz być grzeczna, bo nie zawaham się jej użyć – dodaje, a ja czuję, że zaraz chyba zwymiotuję.

Gdy ten skurwiel podnosi się, próbuję go kopnąć, ale zatrzymuje moją nogę, znów mnie uderza, tym razem w brzuch, i chowa broń. Ściąga mi szorty i widzę, jak patrzy na mnie tym obleśnym wzrokiem.

– Jesteś idealna. – Oblizuje usta, a ja czuję, jak mój żołądek nieprzyjemnie się kurczy.

Rozpina rozporek i wyciąga prezerwatywę. Nigdy się tak nie bałam. Choć to wszystko dzieje się szybko, mam wrażenie, że trwa wieki, a moje cierpienie wydłuża się z sekundy na sekundę. Facet rzuca się na mnie, przyciskając do łóżka. Gdy chcę się wyszarpać, zaczyna mnie dusić.

Boże, on mnie zabije, lecz w tej chwili chyba tylko tego pragnę. Tylko śmierć ukoi mój ból.

– Zabiję cię, dziwko jak mi nie dasz! – krzyczy nade mną.

Nie mam siły się z nim szarpać, boli mnie brzuch i ledwo łapię oddech. Czuję jego wstrętne łapska. Nienawidzę tego dotyku, nienawidzę jego.

Skończ moje cierpienie.

– Zaraz będziesz krzyczeć z rozkoszy, maleńka. – Słyszę jego drwiący śmiech.

Nagle ktoś dobija się do drzwi. Nim ten skurwiel zdąży sięgnąć po broń, do środka wpadają Cole i Hanson.

– Kurwa! – krzyczy Cole. – Co ty jej zrobiłeś?

– Oj, zabawiliśmy się trochę – mówi, wstając ze mnie i zapina spodnie.

– Zapiardolę cię, sukinsynu! – Cole rzuca się na niego. – Kluczyki! – warczy, a ten skurwiel z szyderczym uśmiechem podaje mu kluczyki.

Jego to bawi. Nie ma żadnych skrupułów. Bezduszny potwór.

- Ginie, chodź. – Hanson rozkuwa mnie i chce pomóc wstać. – Pojedziemy do szpitala.
- Nie dotykaj mnie. – Samodzielnie powoli wstaję z łóżka i zakładam spodenki.
- Ginger...
- Zostawcie mnie! – krzyczę i wychodzę z pokoju.

Pomału idę do głównej kuchni. Sięgam do apteczki i wyjmuję tabletki przeciwbólowe. Zabieram też stojące obok opakowanie tabletek nasennych i butelkę wody z blatu. Połykam dwie tabletki przeciwbólowe i kilka nasennych, gdy nagle do kuchni wchodzi Cole. Chowam tabletki do kieszeni, by nic nie widział.

- Ginie, sorry. Nie upilnowaliśmy cię – mówi.
- Dobra, zostaw mnie. – Powoli się prostuję i wychodzę.
- Dokąd ty idziesz? – pyta.
- Muszę się przewietrzyć.
- W tym stanie chcesz wyjść?
- Daj mi spokój! – podnoszę głos.
- Ginger, pójdę z tobą – proponuje.
- Daj mi, kurwa, spokój! – syczę przez zaciśnięte zęby.
- Tylko wróć zaraz – dodaje.

Wychodzę tylnym wyjściem. Niestety ból się nasila. Siadam na schodach. Wszystko mnie boli. Głowa, brzuch, twarz, uda. Boli mnie całe ciało, moja dusza. Opieram głowę o poręcz i zalewam się łzami. On by to zrobił. Gdyby nie Cole i Hanson, naprawdę by to zrobił. Nie przeżyłabym tego. Powoli staję się wrakiem człowieka. Nic nie znaczę.

## **SANTIAGO**

Może i tak jestem szaleńcem, ale chęć ponownego zobaczenia Ginger była silniejsza niż cokolwiek innego. Nie mogę przestać myśleć o tej dziewczynie. Nie wiem, na co dziś liczę, ale chciałbym choć przez chwilę ją zobaczyć.

Parkuję na tyłach klubu, bo cały parking zajęty. Nie dziwię się, pewnie nie tylko ja chcę popatrzeć na piękne tancerki, zwłaszcza jedną. Gdy wysiadam z auta, słyszę płacz. Na tyłach klubu, na schodach siedzi dziewczyna. Podchodzę bliżej zobaczyć, co się stało.

Kurwa! To ona. To Ginger. Boże, jak ona wygląda? Kto jej to zrobił?

Szybko podbiegam do pobitej dziewczyny.

– Ginger, co ci się stało? – Kucam przed nią.

Dziewczyna podnosi na mnie wzrok. Ma zakrwawioną twarz i oczy opuchnięte od płaczu.

– Boże, dziewczyno, kto ci to zrobił? – Serce mi się łamie, patrząc na nią.

– Zostaw mnie – szlocha.

– Pomogę ci – mówię.

Kręci głową, płacząc, zamyka oczy i nagle traci przytomność.

O cholera!

Nie mogę jej tu zostawić. To w klubie ją tak urządzili. Nie może tam wrócić.

Biorę ją na ręce, jest lekka jak piórko i zanoszę do samochodu. Muszę ją zawieźć do szpitala. Muszę ją stąd zabrać.

Jakiś czas później jesteśmy w klinice. Na szczęście Ginger się obudziła. Cały czas trzyma się za brzuch. Musi ją bardzo boleć, bo nawet nie protestuje, gdy zanoszę ją do środka. Celowo wybrałem tę klinikę. Prywatna klinika, której jestem fundatorem. Pielęgniarka zabiera Ginger na badania. Dziewczyna nic się nie odzywa, jest przestraszona.

Boże, co oni jej tam zrobili?

Godzinę później przychodzi do mnie doktor Maria Vegas. To przyjaciółka mojej matki.

– Witaj, Santiago. – Lekarka uśmiecha się serdecznie.

– Dobry wieczór, pani doktor.

– To ty przywiozłeś tę młodą dziewczynę?

– Tak. – Kiwam głową.  
– To twoja przyjaciółka? – dopytuje się.  
– Powiedzmy. Co z nią?  
– Wiesz, że nie mogę udzielić ci informacji. – Spogląda na mnie.  
– Znalazłem ją na schodach klubu, zapłakaną, pobitą i kto wie co jeszcze jej się przytrafiło – wyjaśniam. – Musiałem jej pomóc.

– I bardzo dobrze zrobiłeś. Rozmawiałam z nią – mówi lekarka. – Ona nie ma tu nikogo bliskiego.  
Ufa tylko właścicielowi klubu.

– Widziałas ją? – irytuję się. – To on mógł jej to zrobić.  
– Dziewczyna twierdzi, że właściciela nie ma. To nie on.  
– A kto ją pobił? – pytam.  
– Nie chce powiedzieć. Santiago – wyjmuję z kieszeni jakieś opakowanie po lekach – to miała w kieszeni.

– Co to? – Marszczę brwi, spoglądając na pudełko.

– Leki nasenne. Ona mogła chcieć...

– Mogę się z nią zobaczyć? – przerywam jej.

– Nie dziś. – Kręci głową.

– Proszę.

No cholera, muszę z nią porozmawiać.

– No dobrze – zgadza się trochę niechętnie – zapytam, czy ona tego chce.

– Dziękuję.

To będzie trudne. Ginger mnie nie zna, nie ufa mi, ale ja naprawdę chcę jej pomóc, a tego, kto ją tak urządził, własnoręcznie bym udusił.

Chwilę później przychodzi lekarka.

– Możesz do niej wejść. Podaliśmy jej leki na uspokojenie, więc może być trochę senna – dodaje.

– Dziękuję.

– Leży na trójce.

Idę korytarzem do sali numer trzy. Powoli otwieram drzwi. Na łóżku leży Ginger, twarz ma zwróconą w stronę okna. Mimo tego, że widać było na jej twarzy ślady pobicia, to i tak wyglądała pięknie. Siadam na krześle obok niej. Przez dłuższą chwilę milczymy. Ginger wciąż patrzy w okno.

– Jak się czujesz? – pytam w końcu, a ona powoli odwraca głowę w moją stronę.

## ROZDZIAŁ 6



### GINGER

Czego ten gość chce ode mnie? To miłe z jego strony, że mi pomógł, ale nie chcę, by się nade mną litował. Nie znam go i naprawdę nie mam ochoty na jakiekolwiek towarzystwo. Chcę po prostu zostać sama.

– A jak mam się czuć? Zostałam pobita i prawie zgwałcona – mówię ze łzami w oczach.

– Kto ci to zrobił?

– To nie twój interes – odpowiadam beznamiętnie.

– Straciłaś przytomność, zrozum, że ja nie mogłem cię tam zostawić – mówi łagodnie.

– Dziękuję ci za to. Dziękuję, że mi pomogłeś, ale możesz już iść – mówię, patrząc w jego błękitne oczy.

– I co zamierzasz zrobić?

– Jak to co? Wrócę do klubu.

– Nie możesz tam wrócić – mówi stanowczo.

Tylko ja się pytam jakim prawem? Kolejny facet, który chce mi mówić, co mam robić?

Kolejny, dla którego jestem zwykłą dziwką i może mi wydawać rozkazy?

– A co, zabronisz mi?

– Nie masz jakiejś rodziny, gdzie mogłabyś się zatrzymać?

Jak on zadaje dużo pytań.

– Nie. Klub to wszystko, co mam.

Chłopak spuszcza wzrok, po czym dziwnie na mnie patrzy. Jest jakiś zamyślony i chyba rozkojarzony. Nie potrafię dobrze odczytać z jego twarzy, o co mu chodzi.

– Zabiorę cię do siebie – mówi z lekkim uśmiechem.

Wybuchłabym śmiechem, ale jeszcze trochę boli mnie brzuch.

– W głowę się uderzyłeś?

– Chyba tak. – Wpatruje się we mnie. – Mam duży dom, zmieścimy się. Będziesz miała swój pokój, całe piętro nawet – mówi jak w amoku.

– Tobie naprawdę odbiło.

Staram się za bardzo nie okazywać emocji, ale tak naprawdę cholernie się boję wrócić do klubu. On wciąż tam jest, jednak Hanson i Cole obronią mnie. Tylko na nich mogę teraz polegać.

– Chcę ci pomóc.

– Ale ja naprawdę nie potrzebuję pomocy – upieram się. – Muszę wrócić do Davida.

– To twój chłopak?



– To właściciel klubu – wyjaśniam.  
– Posłuchaj – próbuje chwycić mnie za dłoń, ale ją odsuwam – ja naprawdę nie chcę cię skrzywdzić. Nie wiem, czy mnie pamiętasz... Tydzień temu...  
– Pamiętam cię – odpowiadam, a on się lekko uśmiecha.  
– Mam propozycję. – Podnosi na mnie wzrok. – Odpocznij, prześpij się, ja tu zostanę i wrócimy do rozmowy, jak się obudzisz.

– Zostaniesz tu? – pytam go.  
– Tak, nie zostawię cię. – Chłopak wstaje i całuje mnie w czoło. – Odpoczywaj, Ginger.  
Nie do końca jest zrozumiała dla mnie ten gest, ale poczułam, jakby chciał mi pokazać, że mogę być przy nim bezpieczna.

– Zaczekaj – zatrzymuję go. – Jak masz na imię?

– Santiago – odpowiada.

– Dzięki, Santiago. – Uśmiecham się lekko.

Chłopak wychodzi, a ja po tym koszmarnym dniu praktycznie od razu zasypiam.

– *A teraz się zabawimy...*

*Czuję ręce tego potwora, jego okropny dotyk, uderzenie, czuję ból, kładzie się na mnie i...*

– Nie! – Budzę się z krzykiem.

Rozglądam się dookoła. Choć znajduję się w szpitalu i czuję się w miarę bezpieczna, to jestem przerażona. Boję się tego, co mogło się wydarzyć w klubie. Przecież David obiecał, że nic mi się nie stanie, mówił, że jestem nietykalna. Dlaczego on mnie zostawił?

Nagle do sali wchodzi Santiago. Mężczyzna siada koło mnie i przytula. Staram się uspokoić oddech i drżące ciało, powtarzając w myślach, że nic mi się tu nie stanie.

– Spokojnie, nic ci nie grozi. – Gładzi mnie po włosach.

Przez chwilę wtulam się w jego ramiona, ale zaraz się odsuwam.

– Przepraszam – mówi i odsuwa się trochę. – Może zostanę z tobą?

Nic nie odpowiadam. Nie znam go, ale czuję, że jest dobrym człowiekiem. Bije od niego takie ciepło, zatroszczył się o mnie, a równie dobrze mógł mnie zaprowadzić do klubu, by tam się mną zajęli.

– Usiądę tam na fotelu, dobrze? – Wskazuje na mebel pod ścianą.

Przytakuje i ponownie kładę głowę na poduszce. Zastanawia mnie ten cały Santiago. Dobrze go pamiętam z klubu. Był dla mnie miły i choć mieliśmy tylko chwilę, to zrobił na mnie całkiem dobre wrażenie. Nie był nachalny, nie nagabywał mnie. Widziałam, z jakim pożądaniem na mnie patrzył, ale grzecznie trzymał ręce przy sobie.

Dziś uratował mnie, bo nie wiem, co jeszcze spotkałoby mnie w klubie.

Klub...

Boże, David! Nie, ja muszę do niego wrócić. Muszę wrócić do klubu. Tam jest moje miejsce, tam należę. Tak naprawdę nie znam nikogo oprócz ludzi z klubu. Nie mogę tu zostać, przecież oni będą mnie szukać. Ten nowy to kawał skurwiela, ale chłopaki mi pomogą. Przecież gdyby nie Cole i Hanson, to on by mnie naprawdę zgwałcił.

Zaraz mi chyba głowa pęknie przez ten chaos i natłok myśli. Jestem kompletnie zdezorientowana, rozbita i nie wiem, co jest słuszne, a co nie.

Podnoszę głowę z poduszki i widzę, że Santiago śpi. Wstaję po cichu i odpinam kroplówkę. Otwieram drzwi, rozglądając się dookoła. Na szczęście na korytarzu jest pusto. Zerkam jeszcze raz na Santiaga i wychodzę z sali.

– Dokąd się pani wybiera? – Nagle słyszę za sobą damski głos.

Cholera! Przecież nikogo nie było. Odwracam się powoli, spoglądając na pielęgniarkę, która gniewnie marszczy brwi.

– Chciałam się przewietrzyć – mówię.

– Proszę wrócić do sali – nalega.

– Właściwie, to ja się dobrze czuję i chciałabym wyjść do domu.

Tylko miejsce czyjeś zajmuję. Nie jestem umierająca, dobrze się czuję i to nie tu powinnam teraz być.

– O tym zadecyduje lekarz. Proszę na salę – nakazuje chłodno, na co tylko przewracam oczami.

Boże, co za uparta kobieta. Ja jednak zamierzam stąd wyjść.

Ponownie odwracam się w stronę głównych drzwi, gdy nagle słyszę głos Santiaga.

– Nieładnie tak uciekać – mówi.

Cholera!

– Nic mi nie jest – zwracam się do niego. – Wracam do klubu – mówię.

– Ginger, chodź – podchodzi bliżej – porozmawiajmy.

– Ale nie mamy o czym. – Potrząsam głową. – Nie znasz mnie ani ja ciebie. Dziękuję za pomoc, ale ja wracam do klubu. Tam jest moje miejsce – dodaję, patrząc mu prosto w oczy.

– I twój oprawca – niemalże syczy. – Gdzie jest ten twój szef?

– W Miami. – Spuszczam wzrok.

– Kiedy wraca? – Santiago szybko zmienił ton głosu na surowy, pokazując, że nie podoba mu się to, co zrobiłam.

– W środę – odpowiadam.

– Posłuchaj, rano cię stąd zabiorę do siebie.

Krzywię się na te słowa.

– W środę pojedę do klubu i dowiem się, kiedy dokładnie wraca twój szef i jak już będzie, to cię osobiście odwiozę do klubu.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Kręcę głową.

– Ewentualnie posiedzimy tu do środy – Lekko się uśmiecha. – Więc jak? – pyta, nie spuszczając ze mnie wzroku.

## ROZDZIAŁ 7



### GINGER

Nie wiem, co mam o tym myśleć. Chciałabym w końcu móc czuć się bezpiecznie, nie chcę się ciągle bać. Chciałabym jak inne dziewczyny w moim wieku mieć zmartwienia o kierunek studiów, egzaminy czy w co się ubrać na babski wieczór.

– Spokojnie, nie musisz się mnie bać – przekonuje łagodnym tonem głosu. – Nie skrzywdzę cię.

Nie chcę siedzieć w szpitalu, a Santiago jest naprawdę miły, ale nie zmienia to faktu, że wciąż nic o nim nie wiem. Pobyt u niego byłby moim oderwaniem się od klubu. Od czterech lat nigdzie nie wychodzę poza klub. Nawet jak była potrzebna pomoc medyczna, to przyjeżdżał lekarz do klubu. Nie znam świata poza klubem. Boję się go i jednocześnie pragnę zobaczyć.

– To miłe z twojej strony, ale chyba jednak zostanę w szpitalu – mówię, obejmując się ramionami, zestresowana tym wszystkim.

– Wiem, że mi nie ufasz, ale ja naprawdę nie zrobię ci nic złego. – Spogląda na mnie błękitnymi tęczówkami, w których widzę ciepło i troskę. Czuję, że mówi prawdę. – Chcę tylko zapewnić ci bezpieczeństwo – dodaje. – Możesz wypytać o mnie doktor Vegas – uśmiecha się lekko – zna mnie od dawna.

Wciągam głęboko powietrze w płuca. Wydarzenia tego dnia mieszają się jedne z drugimi. Tyle myśli teraz przebiega przez moją głowę, ale przewodnią jest ta, że chcę się w końcu poczuć bezpieczna.

– I obiecujesz, że mnie odwieziesz do klubu? – upewniam się.

– Jeśli tylko będziesz chciała – odpowiada.

Ponownie podnoszę na niego wzrok, a w moich oczach kręcą się pojedyncze łzy.

– Okej – przytakuję, a on oddycha z ulgą.

– Dziękuję – mówi z uśmiechem.

— Za co? – Krzywię się lekko.

— Za zaufanie.

Och... Czy ja faktycznie dałam mu kredyt zaufania? Sama już nie wiem, co mam o tym myśleć.

– A teraz chodź – mówi Santiago – powinnaś leżeć.

Zgodziłam się.

Po tym wszystkim naprawdę chcę się czuć bezpiecznie, a przy nim, nie wiem dlaczego, ale tak się właśnie czuję.

Kładę się do łóżka, a Santiago wraca na fotel.

Mówiłam Davidowi, że nie lubię tego nowego ochroniarza. Dobrze wiem, co on mu robi. Zabije go. David ma twarde zasady, a za ich łamanie karze. I to surowo. Żadnemu ochroniarzowi nie wolno

nawet krzywo na mnie spojrzeć. Rick ukarałby mnie za to, a wiem, że David stanie po mojej stronie. Obroni mnie.

Zostanę u Santiaga do środy, to w końcu tylko kilka dni. Klub to mój dom i wrócę tam, ale tylko wtedy, gdy będzie już David.

## SANTIAGO

Cieszę się, że Ginger zgodziła się na moją propozycję. Wiem, że może nie czuć się pewnie, ale chcę jej zapewnić to, czego teraz najbardziej potrzebuje – poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy dziewczyna jeszcze śpi, wychodzę na korytarz zadzwonić do Angeli, mojej sekretarki.

– Tak, szefie. – Odbiera niemalże natychmiast.

– Angela, mam prośbę – mówię.

– Dla szefa wszystko.

Czy ona ze mną flirtuje? Angela?

– Potrzebuję ubrań dla kobiety.

– Kobiety? – pyta zaskoczona.

– Tak – potwierdzam. – Szczupła, około metr sześćdziesiąt. Potrzebuję bieliznę, bluzki, spodnie, buty – orientuję się, że nie mam pojęcia, jaki Ginger ma rozmiar buta – kup kilka różnych w różnych rozmiarach, ale myślę, że rozmiar pięć będzie dobry – wymieniam. – A, i jakieś kosmetyki. Wiesz, te wszystkie babskie rzeczy.

– Szefie, to dla jakiejś bezdomnej? – Brzmi dosyć poważnie.

– Możesz kupić więcej – ignoruję jej pytanie – i przyjedź, proszę, do mnie o dwunastej.

– Oczywiście.

Gdy chowam telefon do kieszeni i chcę wrócić do Ginger, rozbrzmiewa dzwonek. To Marisa.

– Coś się stało? – pytam chłodno.

– Naucz się odbierać telefony – karci mnie.

– Będziesz teraz truła?

– Słuchaj, jadę zaraz z Olivią do Seattle – mówię.

– Do Seattle? A po co?

– Za suknią ślubną – odpowiada. – Przypominam ci, że...

– Tak, tak, wiem – przerywam jej. – Dobra, to na razie.

– Zaczekaj! Nie zapytasz, kiedy wracam? – oburza się.

– Kiedy wracasz? – pytam od niechcienia.

– Koło czwartku, zaliczymy jeszcze spa. – Słyszę, jak się cieszy na samą myśl o beczynnym wylegiwaniu się.

– No to bawcie się dobrze.

– Nie jesteś zazdrosny?

– Marisa, ja ci życzę, żebyś ty tam kogoś poznała i się zakochała – mówię z lekką kpina.

– Wiesz co? Wkurzasz mnie, ale po ślubie ci nie daruję.

– Na razie.

Rozłączam się, bo nie mam ochoty słuchać tej jej nudnej gadki. Nie mam tego w umowie. Całe szczęście jej nie będzie.

Kiedy wracam do sali, Ginger już nie śpi.

– Jak się czujesz? – pytam, podchodząc bliżej pięknej szatynki.

– Lepiej – odpowiada z delikatnym uśmiechem.

– To co? Jedziemy do mnie? – proponuję niecierpliwie.

– Pielęgniarka mówiła, że muszę poczekać na lekarkę – mówi.

– Doktor Vegas z pewnością cię wypuści – dodaje.

– Kto wie...

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi lekarza.

– Santiago, wyglądasz na zmęczonego – mówi, spoglądając na mnie łagodnie.

– Dziękuję, Mario. – Krzywię się lekko.  
 – A ty jak się, dziecko, czujesz? – kieruje pytanie do Ginger.  
 – Lepiej.  
 – Posłuchaj, ja wiem, co ci się przytrafiło – mówi – i uważam, że powinnaś zgłosić to na policję.  
 – Nie ma takiej potrzeby – odpowiada chłodno.  
 – Będzie ci też potrzebne wsparcie – dodaje.  
 – Poradzę sobie. – Ginger podnosi na mnie wzrok, jakby chciała powiedzieć „zabierz mnie już stąd.”  
 – Czy Ginger może już wyjść? – pytam doktor Vegas.  
 – Tak, możesz odwieźć przyjaciółkę do domu – odpowiada lekarka.  
 – Ginger zatrzyma się u mnie – mówię.  
 – To dobra decyzja. – Uśmiecha się.  
 – Do środy – przypomina dziewczyna.  
 – Mamy tu dobrych specjalistów – kontynuuje Maria – jeśli byś chciała porozmawiać.  
 – Nie chciałam popełnić samobójstwa.  
 – Wzięłaś sporo tabletek nasennych.  
 – Wiem – dziewczyna spuszcza wzrok – to było głupie. Chciałam... Chciałam tylko zasnąć – dodaje.  
 – Słuchajcie, jedźcie może do domu, a gdy zdecydujesz się, zawsze znajdziesz u nas pomoc.  
 – Dziękuję – odpowiada.  
 – Santiago to dobry chłopak, możesz czuć się przy nim bezpiecznie – mówi i wstaje z krzesła.  
 Ginger podnosi na mnie wzrok. Wiem, że się boi, może nie czuć się pewnie, ale ja jej nie skrzywdzę. Przeciwnie. Gdybym dorwał tego skurwiela, tobym go rozszarpał za to, co jej zrobił. Biedna dziewczyna. Dobrze, że jednak wybrałam się do tego klubu. Chciałem o niej zapomnieć, ale teraz wiem, że chcę, by była obecna w moim życiu. Nie wiem jeszcze, jak to wszystko poukładać, ale Ginger zasługuje na najlepsze, a ja mogę jej to dać.

## **GINGER**

Godzinę później jesteśmy w domu Santiaga. Mimo że nie wiem o tym mężczyźnie praktycznie nic, przekraczając próg jego domu, czuję się bezpiecznie.

Dom jest duży, wygląda jak jakiś pałac. Wnętrze jest luksusowe i nowoczesne, ale też ciepłe i przyjazne, takie jak w tych filmach o bogaczach, które oglądałam. Czuję tu spokój i ciszę, a tego teraz właśnie mi najbardziej potrzeba.

– Czy my wciąż jesteśmy w Portland? – pytam.

– Nigdy nie byłaś w tych okolicach?

Kręcę głową. On nie wie, że ja nigdy nie wyszłam poza teren klubu.

– Jesteśmy w Happy Valley, przy samej granicy z Portland – wyjaśnia, a ja otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. – W Portland mam firmę i tam pracuję.

– To daleko do mojego klubu...

– Spokojnie, to tylko piętnaście mil – mówi.

– Sam tu mieszkasz? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Sam – odpowiada.

– Ile ty właściwie masz lat?

– Dwadzieścia sześć. – Uśmiecha się.

Naszą rozmowę przerywa rozlegający się dzwonek i Santiago idzie otworzyć. Czyżby nieoczekiwany gość? Trochę mnie to niepokoi.

## ROZDZIAŁ 8



### GINGER

Po chwili mężczyzna wraca z jakimiś torebkami. Victoria's Secret, Zara, Axara, Christian Dior. Och...

– To dla ciebie – mówi, stawiając torby na stole.

– Ale ja nie chcę. – Potrząsam nerwowo głową.

– Pomyślałem, że chciałabyś się przebrać, a w garderobie mam same męskie ubrania. – Uśmiecha się lekko.

W sumie... Wiem, że ma rację. Skoro mam tu zostać cztery dni...

– Jeśli masz ochotę, możesz wziąć prysznic, a ja w tym czasie zamówię coś do jedzenia.

– Dziękuję.

– Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka – mówi i zabiera zakupy.

Prowadzi mnie długim korytarzem do łazienki. Rozglądam się dookoła, dostrzegając piękno tego miejsca. Mimo że jest luksusowe, to nie ma tu przepychu, nie jest przytłaczające.

– Proszę – mówi, otwierając drzwi. – Tu masz ręczniki – wyciąga mi kilka – weź, który chcesz. Prysznic, wanna, na co masz ochotę.

– Jasne. – Uśmiecham się lekko.

– Co byś zjadła? Jaka kuchnia? – pyta.

– Obojętnie.

– Okej, to zamówię coś dobrego.

Santiago wychodzi, zostawiając mnie w tej ogromnej łazience. Zgubić się tu można. Aż dziwne, że mieszka tu sam. Zauważam kokosowy płyn na półce, więc postanawiam wziąć kąpiel w wannie. Już po chwili zanurzam się w ciepłej wodzie, która działa na mnie kojąco i odprężająco. Nie chcę myśleć o tym, co się stało, nie chcę do tego wracać. Boże, jak to dobrze, że oni wtedy weszli. Czuję, jak po policzku spływa mi łza. Zamykam oczy i staram się myśleć o czymś innym, o czymś miłym.

Zastanawiam się, czy gdzieś na tym świecie jest moja mama, jest mój tata? Może mam jakieś rodzeństwo? Czy naprawdę jestem zupełnie sama jak palec? Wychowałam się bez czułości i troski. Nie czułam matczynej miłości. Czytałam o troskliwych rodzicach, widziałam ich na filmach. Wspólne posiłki w rodzinnym gronie, pełne radości, uśmiechów. Bajki na dobranoc, całowanie w czoło, przykrywanie kołdrą, ja tego nie miałam. Jak sama będę kiedyś mamą, to będę rozpieszczała moje dziecko, będę je kochała, troszczyła się o nie, by niczego mu nie zabrakło.

Dziecko? Kto by chciał związać się z dziwką z nocnego klubu?

W pewnym momencie słyszę pukanie do drzwi.

- Ginger, wszystko okej? – pyta Santiago.
- Tak, tak – odpowiadam, wynurzając się z aromatycznej piany.
- Wiesz, jedzenie już jest.
- Zaraz wychodzę – mówię.

Zerkam na zegar na ścianie. Kto w łazience ma zegar? Nie zmienia to faktu, że siedzę tu ponad pół godziny. Wychodzę z wanny i wycieram ciało bawełnianym ręcznikiem. Po wewnętrznej stronie ud mam siniaki. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze.

Boże, jak ja wyglądam? Mam podbite oko i lekko opuchniętą lewą stronę twarzy. Wyglądam koszmarnie.

Wyciągam z toreb ubrania i wybieram coś, co mogłabym założyć. Są piękne, eleganckie. W mojej garderobie takich nie mam, zdecydowanie przeważa bielizna erotyczna, a z pozostałych ubrań to takie zwykłe bardziej – dżinsy, koszulki, bluzki, swetry. Nawet małej czarnej nie mam, bo niby po co mi mała czarna? Tych ubrań to na cały tydzień wystarczy. Po co kazał tyle kupować?

Suszę włosy ręcznikiem. Rozczesuję je i pozostawiam, by same wyschły. Zakładam dżinsy i błękitną szyfonową bluzkę, zapinaną na guziki.

Gdy jestem gotowa, wychodzę z łazienki i znów idę tym długim korytarzem. Santiago siedzi w salonie. Też się odświeżył i przebrał. Ma na sobie granatową koszulkę polo i dżinsy.

- Hej – mówię nieśmiało.
- O, już jesteś. – Wstaje z fotela i odkłada gazetę.
- Mogę? – pytam, patrząc na gazetę.
- Proszę. – Podaje mi ją, a ja przeglądam ją z zaciekawieniem.

David nigdy mi nie przynosił gazet. Mówił, że same w nich przykre wiadomości i nie ma nic ciekawego.

- Nie czytałaś nigdy gazety?
- Nie – pochłonięta gazetą, nieświadomie przeczę głową – to znaczy tak... Tak, czytałam. Nerwowo oddaję mu gazetę, a on marszczy brwi. Chyba nie uwierzył.
- Chodź, bo jedzenie wystygnie – mówi i prowadzi mnie do jadalni.

Posiłek jemy praktycznie w milczeniu. Santiago zerka na mnie i się uśmiecha. Gdy kończymy, pokazuje mi sypialnię, gdzie będę spała, i prosi, bym na niego zaczekała, bo ma mieć spotkanie z jakimś klientem.

Faktycznie chwilę później rozlega się dzwonek do drzwi. Słyszę głos Santiaga i jakiegoś innego mężczyzny. Otwieram drzwi balkonowe i wychodzę na zewnątrz. Jest ciepła, słoneczna pogoda, a mnie brakuje przebywania na świeżym powietrzu. Z balkonu widać piękny ogród, jest oczko wodne i mnóstwo zieleni. Niesamowicie tu, jak w bajce.

Dwie godziny później kończą spotkanie i Santiago przychodzi do mnie.

- Przepraszam, że tak długo to trwało – mówi, opierając się o futrynę.
- Nic nie szkodzi. – Uśmiecham się lekko.
- Resztę dnia mam już wolną. Chcesz coś obejrzeć, pogadać, zostać sama? – pyta, nie narzucając swojej woli.

- Możemy coś obejrzeć, ale nie na DVD, tylko zwykłą telewizję – odpowiadam.
- Jasne. – Uśmiecha się. – Może napijemy się kawy?
- Chętnie.

Schodzimy najpierw do kuchni. Santiago robi nam kawę i idziemy do salonu. Siadamy na wygodnej sofie, a mężczyzna włącza telewizor.

- Co chcesz obejrzeć? Film, serial, jakiś dokument?
- Wiadomości. – Odwracam głowę w jego stronę.

Santiago podkurcza jedną nogę i spogląda na mnie. Wiem, że zaczniesz mnie teraz wypytywać o to, jak jest mi w klubie. Czuję to.

- Nie masz u siebie telewizora – stwierdza.
- Mam... Ale tylko na DVD. – Spuszczam nieśmiało wzrok.
- Ten twój szef chyba nie najlepiej cię traktuje.



– Nieprawda – oburzam się. – David dba o mnie.

– Opowiedz mi coś o sobie – zmienia temat.

Podnoszę na niego spojrzenie, spoglądając w jego błękitne tęczówki. Santiago lekko rozchyła usta i uważnie mi się przygląda. Gdybym tylko cokolwiek o sobie wiedziała.

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – pytam.

– Będę szczery – mówi, a mnie przechodzi dreszcz. – Podobasz mi się.

Przełykam głośno ślinę, a w moim sercu panuje niepokój. Mówił, że mnie nie skrzywdzi, a teraz...

Boże, on chce tego samego co inni!

Przeżona zrywam się z sofy i biegnę w kierunku drzwi. Nie mogę tu zostać, muszę wrócić do klubu.

– Ginger! – Santiago zjawia się tuż za mną i chwyta mnie za rękę, lecz nerwowo ją wyrywam.

– Zostaw mnie! – krzyczę, a po moich policzkach płyną łzy. – Zostaw mnie!

– Ginger, spokojnie – mówi łagodnie.

– Proszę cię, nie zmuszaj mnie do tego – łkam, ocierając łzy.

– Ginger, nic ci nie zrobię. – Próbuje mnie uspokoić. – Jesteś ze mną bezpieczna.

Cała trzęsę się ze strachu.

Nie potrafię opanować emocji i sama nie wiem, co mam czuć ani myśleć.

– Ja naprawdę nie miałem nic złego na myśli – przekonuje. – Chcę ci pomóc, chronić cię. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

Podnoszę na niego zapłakaną twarz, ocierając ją z łez.

– Od tamtego momentu w klubie nie mogę wyrzucić cię z głowy. – Patrzy mi prosto w oczy, a ja czuję, jak moje serce pomija kolejne uderzenie. – Wczoraj byłem tam, bo chciałem cię zobaczyć.

– Nawet mnie nie znasz. – Potrząsam głową.

– Dlatego chciałbym cię poznać bliżej.

– Rozczarujesz się.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo różnimy się, pochodzimy z dwóch różnych światów – mówię.

– To nie jest przeszkodą, by się poznać – dodaje. – Usiądziemy? – proponuje, spoglądając na mnie łagodnie.

Muszę wziąć się w garść. Choć trochę się przełamać i mu zaufać. On mnie nie skrzywdzi, to dobry człowiek, powtarzam sobie w myślach.

Przytakuje głową i wracamy do salonu.

Siadam wygodnie na sofie i biorę głęboki oddech.

– Co mam ci o sobie powiedzieć? Nic nie wiem – mówię nieśmiało.

– To znaczy? – Ściąga brwi i się przysuwa.

– No nie wiem.

– A jak masz naprawdę na imię?

– Ginger to moje prawdziwe imię.

– A nazwisko? – dopytuje się.

– Morris – odpowiadam.

– A rodzice, rodzina?

– Mam tylko Davida i klub – mówię.

– A jak długo tańczysz w klubie?

– Wystarczy o mnie. – Kręcę głową.

Nie chcę, by za dużo wiedział o tym, co tam robię. Jest mi po prostu wstyd.

– Opowiedz coś o sobie. Jak się nazywasz? Czym się zajmujesz?

– Castillo. Prowadzę z ojcem firmę założoną przez mojego dziadka – opowiada, a ja muszę przyznać, że jego ton głosu działa na mnie uspokajająco.

– A co to za firma?

– Przedsiębiorstwo turystyczne. Głównie branża hotelarska.

- To chyba sporo podróżujesz?
  - Owszem.
  - A mówiłeś, że sam tu mieszkasz, to znaczy nie masz nikogo?
- Chyba powinnam ugryźć się w język.
- To dość skomplikowane... – mówi wymijająco. – To nic poważnego.
- Czyli jest jakaś kobieta w jego życiu...
- Rozumiem. – Upijam łyk kawy.

Przez jakiś czas jeszcze rozmawiamy. Santiago opowiada mi o swojej pracy, hotelach, które jego firma wybudowała. Jest szczery, otwarty, dzięki czemu czuję się trochę swobodniej. Pyta mnie o takie sprawy ogólne, co lubię, czego nie, jaka jest moja ulubiona książka. Nie jest nachalny i nie wyciąga na siłę, gdy widzi, że dany temat wolę ominąć.

Gdy zbliża się wieczór, udajemy się do swoich sypialni. W końcu się trochę uspokoiłam i już lepiej się tu czuję, przy nim. Wiem, że będę musiała wrócić do klubu, w końcu tam jest moje miejsce, ale Santiago jest naprawdę miły i zrobił wszystko, bym czuła się przy nim bezpiecznie. W środę wrócę do swojej monotonii, szarej rzeczywistości, bo taki jest mój los, ale dziękuję mu, że mogłam poznać błękitnookiego. Pewnie po tym więcej się nie zobaczymy, ale nie zapomnę o nim. Uratował mnie.

## ROZDZIAŁ 9



### SANTIAGO

Cholera, ta mała intryguje mnie coraz bardziej. Jest tu ze mną już czwarty dzień, a ja kompletnie wariuję dla niej. Jak to dobrze, że Marisy nie ma. Chociaż chyba powinienem powiedzieć o niej Ginger. No ale co mam jej powiedzieć? Że mam narzeczoną, której nie Kocham? Że jestem z nią tylko z powodów biznesowych? Co ona sobie o mnie pomyśli? Spędziliśmy razem cztery niesamowite dni w moim domu, czego bym się nigdy nie spodziewał. Powiedziałem jej, że mi się podoba, a teraz mam wyznać, że mam narzeczoną? Przecież straci do mnie zaufanie i weźmie za wariata. A może właśnie jestem wariatem, bo miałem o niej zapomnieć, ale teraz jest u mnie w domu, jest tak blisko. Jak mam ją zatrzymać? Tak bym chciał, by tu ze mną została. Wiem, że się nie zgodzi, ale muszę chociaż spróbować.

– O czym tak myślisz? – pyta mnie, gdy kończymy jeść obiad.

– O tobie – odpowiadam szczerze, a ona oblewa się słodkim rumieńcem.

– Bardzo bezpośredni jesteś – mówi, odkładając widelec.

– Nie jesteś już głodna?

– Nie, dziękuję. – Odsuwa talerz. – Pojedziesz do klubu?

– Obiecałem ci to. – Choć zrobię to niechętnie. – Jak się nazywa ten szef?

– David Benitez.

– Ginger... – podnosi na mnie te swoje piękne brązowe oczy – a może zamieszkałabyś tu ze mną?

– Oszalałeś? – Śmieje się.

– Mówię całkiem serio, zobacz, ile tu miejsca.

Sam mam wrażenie, że mówię jak potłuczony, ale to chyba moja ostatnia szansa, by ją zatrzymać.

– Nie. – Kręci głową.

– Przecież wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. – Próbuję ją przekonać, lecz jest dosyć uparta.

– I co ja niby miałabym tu robić? Utrzymałabyś mnie? – Przewraca oczami.

– Oczywiście, że tak. Zrobię wszystko, czego będziesz chciała – mówię z nadzieją.

– To odwieź mnie do klubu.

Cholera! Mam ją na wyciągnięcie ręki i nie potrafię jej zatrzymać. Co jej mam powiedzieć? Że zawróciła mi kompletnie w głowie? Że chcę, by ze mną była? Że zakochałem się w niej? Ona naprawdę uzna mnie za wariata, ale te cztery dni z nią były najlepszymi w moim życiu.

– Ginger...

– Jedź, proszę, do klubu – przerywa mi. – David już powinien być.

– W porządku. – Niechętnie wstaję od stołu.

Dziewczyna podjęła decyzję.

- Tylko, proszę, nie uciekaj stąd – mówię, będąc już przy drzwiach.
- A dokąd niby miałabym pójść? – Przekrzywia głowę.
- Do klubu?
- Który jest piętnaście mil stąd?
- Uśmiecham się sam do siebie.
- Wrócę niedługo – mówię.
- Dziękuję.

Chwytam ją za dłonie i przyciągam do siebie. Ginger rozchyła lekko usta, sprawiając, że mam ochotę wpić się w nie i całować jej cudowne wargi. Jest tak blisko mnie, a jednocześnie tak daleko. Chłonę wzrokiem każdy fragment jej ciała, zapisując go w pamięci. Jej piękne, długie włosy, ciemne oczy, które skrywają w sobie jakąś tajemnicę, idealne ciało, które tamtego wieczoru, ktoś chciał zbrukać. Przecież ona jest aniołem.

- To ja ci dziękuję, że mogłem być z tobą, przez te parę chwil – szepczę jej do ucha i wychodzę.

Wsiadam do auta i odpalam silnik. Na chwilę zatrzymuję się tuż za moją posesją. Mam jakieś piętnaście, dwadzieścia minut, by wymyślić, jak ją zatrzymać. Nie chcę, by wracała do klubu i tańczyła dla tych napalonych facetów, by się dla nich rozbierała. Nie chcę, by ktoś na nią patrzył, gdy zmysłowo porusza się w rytm muzyki, podniecając tych rozbudzonych fiutów, którzy myślą tylko o tym, by ją przelecieć.

Szlag!

Ruszam w stronę Portland. Oczywiście jadę do tego klubu, bo muszę rozeznac się w sytuacji. Przy wejściu od razu zatrzymuje mnie jakiś ochroniarz.

– Zamknięte jeszcze – mówi, a ja się tylko zastanawiam, czy to nie on przypadkiem tak urządził Ginger.

- Jest właściciel? Sprawę mam.
- Był pan umówiony? – pyta.
- Chcę wynająć klub na imprezę – kłamię.
- Goryl odwraca się, spoglądając w kierunku baru.
- To ten facet przy barze – mówi i mnie przepuszcza.
- Dzięki.

Wchodzę do środka i podchodzę do gościa przy barze. Nie wygląda mi na właściciela klubu ze striptizem.

I to jemu tak ufa Ginger?

- Pan Benitez? – pytam, a koleś się odwraca.
- Tak – mierzy mnie wzrokiem – a pan?
- Dorn. Peter Dorn.
- To jedyne, co mi przyszło do głowy, choć nie znam nikogo takiego.
- Słyszałem, że macie tu świetne tancerki.
- Najlepsze – dodaje.
- To idealnie. Chciałbym wynająć klub na imprezę zamkniętą – mówię. – Urodziny szefa.
- Żaden problem. Kiedy?
- Pojutrze. A... Tylko są małe wymagania co do tancerki.
- Jakie?
- Kumpel był tu ostatnio i polecił nam tancerkę. Młoda, jakieś dwadzieścia lat...

Widzę, jak marszczy brwi.

- Podobno tańczy zjawiskowo.
- Z nią będzie mały problem – mówi, krzywiąc się.
- Problem? – Ściągam brwi.
- No... Rozchorowała nam się gwiazda. – Na jego twarzy maluje się sztuczny uśmiech.
- Rozchorowała? – dopytuję się.
- Grypa. Grypa ją rozłożyła, gorączka, nie wychodzi z łóżka – tłumaczy.
- Szkoda, liczyliśmy na nią.

– Ale mamy też inne świetne tancerki – zachęca. – Z pewnością jej dorównują.

– No nie wiem. Muszę się zastanowić.

Facet wyciąga z kieszeni wizytówkę.

– Proszę, to mój numer.

– Jasne. – Chowam wizytówkę do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Widzi pan tę dziewczynę? – Wskazuje na blondynkę na scenie. – To jest dopiero petarda.

– Zastanowię się – odpowiadam, przyglądając się dziewczynie. – Do widzenia.

– Do widzenia.

No nic, nie jest jakiś zbytnio podejrzany, ale i tak nie chcę mu oddawać Ginger. Gdy jestem na przedostatnim schodku, słyszę jakąś dziwną rozmowę. Głosy dobiegają z samego dołu. To głos kobiety i mężczyzny. Chowam się we wnęce z prawej strony, przysłuchując się rozmowie.

– Jak to nie wiesz, gdzie jest ta mała suka? – pyta kobieta.

– No, kurwa, nie wiem! Nie ma jej w żadnym szpitalu – odpowiada jej.

– Miałeś ją załatwić, nie tak się umawialiśmy, a nawet jej nie przeleciałeś, durniu!

Cholera! Oni rozmawiają o Ginger. Mam ochotę wyjść i zatłuc tego gnoja, choć pewnie nie miałbym szans.

– Odwal się, Francesca, bo ciebie przelecę.

Nie bardzo mam teraz jak stąd wyjść, ale po chwili słyszę jeszcze czyjeś kroki.

– Francesca, spadaj. – To głos tego właściciela, rozpoznaję go. – Radzę ci, żeby Ginger się znalazła – kontynuuje.

– Przejdzie jej i wróci – mówi ten ochroniarz. – Sama tego chciała, zaprosiła mnie, a potem zaczęła wrzeszczeć.

– Ona taka nie jest.

– Widocznie jej nie znasz. Dobra, a teraz mów, kiedy zrobisz mnie współnikiem. Mam dość stania na bramce.

– Powoli, na razie nikt nie może się dowiedzieć, że jesteś moim kuzynem. Idziemy zgodnie z planem.

– Nie będę czekał wieczność.

– Potrzebuję czasu.

– A może motywacji? – Na chwilę zapada cisza. – Chyba nie chcesz, by ktoś dowiedział się, dzięki komu Rick wacha kwiatki od spodu? – Szantażuje go.

– Powiedziałem, że zrobię cię współnikiem.

– Wiesz co, zmieniłem zdanie. Chcę ten klub.

– Jak to chcesz?

– Chcę być szefem.

– Andre, wiesz, że jeszcze przez pół roku to niemożliwe.

– W takim razie, chcę to mieć na piśmie, że za pół roku ja tu będę rządził. Chyba że...

No nieźle.

– Dobra, podpiszę papiery.

Czemu on się zgodził?

– No i widzisz, szefie, potrafimy się dogadać. – Śmieje się. – Za pół roku te dupeczki będą moje i słodka Ginie też.

Zapierdołę skurwysyna! Teraz to mi dopiero podniósł ciśnienie, ale przecież nie mogę tam do nich wyjść.

– Ginie jest nietykalna – mówi właściciel.

– Ginie to będzie krzyczeć na całe gardło, jak ją będę ostro pieprzył.

Kurwa! Kurwa! Ledwo się powstrzymuję, żeby stąd nie wyjść, ledwo panuję nad sobą. Jeszcze nigdy nie byłem taki zły. Ona tu nie wróci. Nawet po moim trupie.

– Chodź, pokażę wam grafik na ten tydzień.

Gdy słyszę, że wchodzi na górę, wymykam się z klubu. Nie pozwolę Ginger tu wrócić. Ten szef to jakaś cipa, nic nie zrobi temu ochroniarzowi. Muszę ją chronić. Ona na pewno tu nie wróci. Wsiadam

do auta i uderzam dłońmi w kierownicę, wyładowując swoją złość. Nie wiem, co zrobię, ale jej tu nie odwożę. Urządzą jej tu prawdziwe piekło i nikt nawet nie skinie palcem, by jej pomóc.

## GINGER

W domu Santiaga jest mi dobrze. Czuję się tu normalnie, jak w prawdziwym domu, mogę swobodnie się poruszać, nie mam ograniczeń. Santiago pyta mnie, czy czegoś chcę, a nie z góry narzuca. Jest dla mnie taki dobry i miły, no i nie ukrywam, że jest bardzo przystojny. Ma piękne oczy, w kolorze nieba, intrygujące spojrzenie i taki serdeczny, ciepły uśmiech. Teraz dostrzegam, że zupełnie inaczej jest, gdy dzień witam z nim i żegnam też z nim. Wczoraj nawet pocałował mnie w czoło na dobranoc, to było naprawdę urocze. Nikt nigdy, nie zachowywał się tak wobec mnie.

Santiago nie kryje pożądania, które widać w jego oczach, gdy na mnie patrzy. Nie mam nic przeciwko. Choć trochę mnie to onieśmiela, to wiem, że patrzy na mnie z szacunkiem. Dla niego nie jestem tylko tancerką z klubu, jestem także po prostu kobietą. Wiem to, bo widzę, jak patrzą na mnie inni faceci. Patrzą, mając w głowach tylko jedno. Tylko jeden obraz. To, jak jestem w ich posiadaniu i mogą robić ze mną, co tylko zechcą, bo przecież zapłacili. Takie właśnie jest moje życie.

Kiedy słyszę otwierające się drzwi, szybko zrywam się z sofy. Owszem, podobał mi się czas spędzony z Santiagiem, ale muszę wrócić do klubu, tam jest moje miejsce.

– I co, jest już David? – pytam zniecierpliwiona.

– Jest – rzuca szorstko.

Widzę, że jest czymś mocno wkurzony. Podchodzi do barku, wyciąga whisky, nalewa sobie do szklanki i wypija całość duszkiem.

– Możemy więc jechać?

– Nie. – Podnosi na mnie wzrok.

– Jak to nie? – Marszczę gniewnie brwi. – Obiecałeś mi – przypominam mu.

– Nie wrócisz tam. Nie możesz.

Nie podoba mi się ton jego głosu. Brzmi tak władczo, rozkazująco.

– A tobie się coś nie pomyliło?

– Ginger, nie będziesz tam bezpieczna – mówi, zaciskając usta w cienką linię.

– David mnie ochroni.

– Nikt cię nie ochroni! – warczy. – Jedna tancerka wystawiła cię temu ochroniarzowi.

– Co?

Co on do mnie mówi?

– Jakaś Francesca – wymachuje ręką – podsłuchałem ich rozmowę.

Tego to akurat mogłam się po niej spodziewać. My się szczerze nienawidzimy, więc nie dziwię się, że mogła mi to zrobić.

– Rozumiem, ale David ją załatwi – mówię pewnie.

David nie pozwolił mi skrzywdzić.

– Ginger, ty nic nie wiesz. – Kręci głową. – Ten ochroniarz i ten cały twój David są kuzynami.

Co on gada?

– Oni mają jakiś plan, ale on ma zostać jego współnikiem – dodaje.

– Co?

– Ten skurwiol będzie też twoim szefem.

Na te słowa przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. To nie może być prawda. David nie dałby się nikomu zmanipulować. Ten klub jest jego i tylko jego. Nie wiem, w co Santiago gra, ale ja nie będę brała w tym udziału.

– Kłamiesz. – Krzyżuję ręce. – Kłamiesz, bo chcesz, bym tu została – wyrzucam mu. – Masz mnie za tancerkę z klubu ze striptizem i myślisz, że wskoczę ci do łóżka! – wykrzykuję zdenerwowana, bo wciąż nie wierzę w to, co mi powiedział.

– Ginger, na litość boską! – warczy. – Ten gnojek zamierza dokończyć to, co zaczął w piątek, a twój szef ma to głęboko w dupie, bo tamten go czymś szantażuje.

Zamieram, a moje serce zapomina, że powinno bić. To jest jakiś koszmar. David? On byłby w stanie oddać mnie temu skurwielowi? Przecież do tej pory mnie chronił, nie pozwolił, by działa mi się jakaś krzywda, byłam nietykalna.

Jestem w kompletnej rozsypce, mój cały świat właśnie rozpada się jak domek z kart. Komu mam wierzyć? Komu ufać?

– Ginger, wiem, że mnie nie znasz na tyle dobrze, ja ciebie też nie – mówi łagodnie i spokojnie, patrząc na mnie – ale nie pozwolę, by cię ktoś skrzywdził. – Podchodzi bliżej. – Nie pozwolę na to.

Jego słowa, jego głos działają na mnie tak kojąco. Właśnie przez te kilka dni, kiedy tu z nim jestem, udowadnia mi to na każdym kroku.

Zachowuje się tak, jakby chciał chronić mnie przed całym światem, przed tym całym złem. Czuję, jak z tych emocji po policzkach spływają mi łzy.

– To co ja mam zrobić? – Pociągam nosem. – Nie mam tu nikogo, nie znam miasta, nie mam nic, nie mam dokąd pójść – szlocham.

– Ej – podchodzi jeszcze bliżej i chwyta mnie za dłonie – nie mów tak. Masz mnie – unosi mój podbródek – pomogę ci. Dowiemy się, kim jesteś, odnajdziemy twoją rodzinę.

Przez chwilę chyba nie docierają do mnie jego słowa, ale zaraz uświadamiam sobie, co powiedział. Na samo słowo „rodzina” moje serce szybciej bije.

– Pomożesz mi?

– Mam kolegę, pracuje w FBI – mówi. – Porozmawiam z nim, na pewno nam pomoże.

– I zrobiłbyś to dla mnie? – Ocieram łzy.

– Oczywiście. – Uśmiecha się.

– Ale dlaczego? – Chyba wciąż w to nie dowierzam.

Niebieskokooki przeszywa mnie spojrzeniem, aż przechodzi mnie dreszcz. Zakłada mi pasmo włosów za ucho i nachyla się.

– Domyśl się – szepcze mi do ucha.

– Dziękuję. – Pod wpływem chwili zarzucam mu ręce na szyję, a on mnie obejmuje.

To niesamowite, że chce mi pomóc. Dla Davida to zawsze był temat tabu. Chciałabym dowiedzieć się, kim jestem, czy mam rodziców, rodzeństwo? W końcu pojawiła się na to nadzieja. Na samą myśl jestem tym podekscytowana, aż mam ochotę skakać z radości.

– Przepraszam – odsuwam się trochę od niego – rozpędziłam się.

– Nie masz za co przepraszać.

– A twoja... Partnerka... Dziewczyna – tak naprawdę nie wiem, kim ona dla niego jest – nie będzie miała nic przeciwko temu, że tu mieszkam? – Unoszę lekko brwi.

– To mój dom – odpowiada krótko.

– Ach... Wiesz, David będzie mnie szukał.

– Spokojnie, tu nie trafi.

– To ty rozmawiałeś z nim czy nie? – Robię krok w tył.

– Oczywiście, ale nie mówiłem, że jesteś u mnie. Chciałem się rozeznąć w sytuacji. Ten David powiedział, że jesteś chora, masz grypę – wyjaśnia.

– Och...

– Mam propozycję – mówi. – Zjemy kolację, obejrzymy coś w telewizji, pójdziemy spać, a jutro mam wolne, więc pojedziemy na zakupy. Przyda ci się trochę nowych rzeczy.

– Ale ja... Ja nie mam pieniędzy.

Cholera, przecież David ma całą zarobioną kasę. Wiem, ile faceci płacili za mój taniec, i to nie były małe kwoty. Rick to w ogóle nie pokazywał ani nie mówił, ile zarobiłam.

– Przestań, proponuję ci pomoc pod każdym względem. Więc?

– Okej – przytakuję, wpatrując się w jego błękitne tęczówki.

## ROZDZIAŁ 10



### SANTIAGO

Jak to niewiele do szczęścia człowiekowi potrzeba... Normalnie cieszę, jak małe dziecko z nowej zabawki. Muszę tylko wymyślić coś, by Marisa się bardzo nie wściekała. Choć może to dziwnie wyglądać, że zaproponowałem mieszkanie praktycznie nieznajomej, a Marisie nie pozwalam się tu wprowadzić. Trudno. Będzie musiała to zaakceptować. Wczoraj mieliśmy z Ginger jechać do centrum, ale od rana normalnie urywały się telefony i musiałem pracować. Co prawda w domu, ale musiałem. Dziś mam wolne, więc dziś zakupy. Rano, gdy schodzę do kuchni, czuję słodki zapach naleśników i gorącej kawy. Wchodzę i widzę Ginger, jak stoi przy kuchence i smaży naleśniki. Ma na sobie top na ramiączkach i szorty. Wygląda niezwykle seksownie, aż mój przyjaciel budzi się do życia.

– Dzień dobry – mówię, dyskretnie zasłaniając kroczce.

Dziewczyna odwraca się z uśmiechem na twarzy.

– Hej. Głodny jesteś? – pyta.

– Bardzo. – Mój wzrok wciąż jest skupiony na niej.

– To siadaj. Musisz uzupełnić lodówkę, bo udało mi się zrobić tylko naleśniki. – Lekko rozchyła usta.

– Może po śniadaniu pojedziemy? – proponuję.

– Okej – przytakuje. – Kawy?

– Poproszę.

Ginger stawia przede mną filiżankę i nalewa kawy. Podaje mi talerz, naleśniki, syrop klonowy i sztućce.

– Proszę. – Uśmiecha się.

To niesamowite widzieć ją taką uśmiechniętą, zadowoloną.

Nie przyzna się do tego, ale wiem, że w głębi serca cieszy się, że tu została, bo tu jest bezpieczna.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję – mówi i siada obok mnie. – Dziękuję, że uratowałeś mi życie i mnie przygarnąłeś.

Boże, jaką ja mam ochotę ją pocałować. Tak kusząco rozchyła usta, że ledwo się powstrzymuję. Nie mogę tego zrobić, bo ją przestraszę, a chcę, by wiedziała, że może czuć się przy mnie swobodnie i że nie rzucę się na nią jak jakiś napalony orangutan.

– Obiecuję, że nawet nie zauważysz mojej obecności.

– Ale ja chcę zauważać twoją obecność – chwytam ją za dłoń – chcę, byś tu była.

– Santiago... – szepcze.



Boże, sposób w jaki wypowiada moje imię, bardzo na mnie działa.

– Nie bój się mnie. – Powoli puszcza jej dłoń. – Nie zrobię ci krzywdy.

Dziewczyna nieśmiało się uśmiecha.

– Chciałabym ci się jakoś odwdziżyć – mówi, a ja normalnie myślę o czymś innym.

Co ja na to poradzę? Ginger jest piękna, seksowna, cholernie mnie podnieca. To będzie trudniejsze, niż myślałem, ale dam radę, wytrzymam. Dla niej.

– Naprawdę nie musisz – mówię.

– Nie chcę tu siedzieć beczynn timer. – Podnosi na mnie wzrok. – Mogę gotować, sprzątać, prac.

Lekko uśmiecham się do niej.

– Ginger, ty jesteś moim gościem, nie musisz tego robić. Poza tym dwa razy w tygodniu przychodzi kobieta, która tu sprząta, ale... – urywam na chwilę – za takie śniadania, dam się pokroić – dodaję, śmiejąc się.

– Z przyjemnością będę ci przygotowywać śniadania. – Uśmiecha się.

Cholera! Ona mnie kusi? Z przyjemnością widziałbym cię w moim łóżku. Kurwa! Mój fiut aż się wyrywa, a miałem się uspokoić i nie zachowywać jak jakiś napaleni timer. Uspokój się, kurwa!

– Na to chętnie się zgodzę. To co, zbieramy się?

Błagam, powiedz, że tak.

– Jasne.

Muszę się przewietrzyć, ochłonić, wziąć zimny prysznic albo co tam innego. Ten ból czuję już teraz, bo to, że Ginger została u mnie, oznacza pewne zmiany. Przede wszystkim koniec seksu z Marisą.

## **GINGER**

Nie jedziemy do centrum handlowego w Portland, tylko gdzieś tu w pobliżu. Może to i lepiej? Choć nie sądzę, by David szukał mnie po centrach handlowych.

Jak ja mogłam się tak co do niego pomylić? Traktowałam go praktycznie jak przyjaciela. Był najbliższą mi osobą. Wiedział, że nie lubię nowego, a mimo to zostawił mnie z nim. Gdyby nie chłopaki i Santiago... Nie chcę nawet o tym myśleć.

Parkujemy na podziemnym parkingu i wjeżdżamy ruchomymi schodami na piętro, gdzie znajduje się pełno sklepów.

Jestem tak podekscytowana, że aż nie mogę opanować emocji. Cała się trzęsę, a moje serce chyba zaraz wyskoczy mi z piersi. W oczach kręcą mi się maleńkie łzy z radości, że w końcu sama mogę zobaczyć na żywo, jak wygląda takie centrum, a nie tylko oglądać je w filmie.

Tak, mam dwadzieścia lat i pierwszy raz jestem w centrum handlowym.

Jest duże, wręcz ogromne. Mnóstwo sklepów z odzieżą, obuwiem, biżuterią, ze sprzętem RTV, miejsca, gdzie można zjeść, a ludzi? Więcej tu niż w klubie, choć tam spotykam raczej mężczyzn. Tu są kobiety, zakochani trzymający się za ręce, roześmiane dzieci albo wymuszające na rodzicach kolejną zabawkę.

Dla większości to całkiem normalne, zwyczajne, a dla mnie fascynujące.

Podchodzę do witryny sklepowej, uważnie jej się przyglądając. Na jednym manekinie wisi piękna, biała sukienka w różowe kwiaty. Ma szerokie ramiączka i długość do kolan, a do tego mała kopertówka.

– Podoba ci się? – pyta Santiago.

– Bardzo. – Z tej ekscytacji nawet nie odwracam się w jego stronę, tylko przytakuję głową.

– Chcesz wejść?

– Możemy? – Upewniam się, bo wciąż nie wierzę, gdzie ja jestem.

– Oczywiście, Ginger. Chodźmy. – Kładzie delikatnie dłoń na mojej talii i wchodzimy do środka.

Z ogromnym uśmiechem rozglądam się po sklepie, zwracając uwagę na wieszaki z ubraniami. Podchodzę do tego z sukienkami i przeglądam kreacje.

– O, to ta, co na manekinie – zauważa Santiago.

– Piękna. – Przesuwam palcami po gładkim materiale.

– Przymierz – zachęca.

Uśmiecham się do niego i biorę białą sukienkę, która już na wejściu wpadła mi w oko. Idąc do przymierzalni, Santiago bierze jeszcze jedną – małą czarną. Zawsze o takiej marzyłam. Chciałabym w końcu mieć taką sukienkę, a nie tylko seksowne gorsety. Zakładam sukienkę, wygładzam materiał i gdy spoglądam w lustro, z oczu płyną mi łzy. Pierwszy raz mam na sobie taką sukienkę. Piękną, taką na co dzień, a nie kawałek koronkowego materiału, który w czasie tańca i tak musiałabym zdjąć. Ocieram łzy i rozsuwam kotarę, prezentując się Santiagowi.

– I jak? – pytam niepewnie, a mężczyzna prostuje się, mierząc mnie z błyskiem w oczach.

– Wow, Ginger, wyglądasz przepięknie, idealnie na tobie leży – mówi, a ja się rumienię.

– Dziękuję.

Jeszcze raz przyglądam się swojemu odbiciu, stwierdzając, że naprawdę wyglądam super i tak inaczej. Spokojniej, niewyzywająco i zupełnie nie jak dziewczyna z klubu nocnego.

– Przepraszam – Santiago zwraca się do sprzedawczyni – proszę nam polecić coś jeszcze o podobnym kroju.

– Oczywiście. – Młoda dziewczyna uśmiecha się, po czym idzie szukać sukienki.

– Santiago – przechylam głowę – chyba do końca życia ci się nie odwdzięczę.

Mężczyzna robi krok w moją stronę, patrząc mi prosto w oczy. Czuję przyjemny dreszcz, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Delikatnie odgarnia kosmyk włosów, opadający na moją twarz.

– Twoje pojawienie się w moim życiu w zupełności wystarcza – mówi, a moje serce zaczyna szybciej bić.

On jest inny niż pozostali faceci. Czuły, opiekuńczy, troskliwy, dobrze wychowany. Mam już dość tych napalonych facetów, którzy myślą tylko o tym, by mnie przelecieć. Wygląda na takiego faceta z książki, wręcz wymarzony. Bogaty, przystojny, dobry, czarujący, zabawny, obsypujący swoją kobietę prezentami, zapewne świetny w łóżku i z jakąś mroczną tajemnicą. Tak, oni wszyscy mają jakieś tajemnice.

Ciekawe, jaką masz ty, Santiago?

Boże, o czym ja w ogóle myślę? Za dużo książek, za dużo filmów i seriali.

– A może coś takiego spodoba się pańskiej żonie? – Słyszę głos sprzedawczyni i wychylam się z przymierzalni.

– Z pewnością. Dziękuję – odpowiada niebieskooki.

Chwileczkę, ona powiedziała „żonie”, a Santiago nie poprawił jej, tylko podziękował?

– Proszę, żono. – Z szerokim uśmiechem na ustach podaje mi koktajlową pudroworóżową sukienkę.

Nie mogę się powstrzymać i sama się śmieję z tej sytuacji.

Przystojny, czarujący, zabawny niczym Adam Sandler w „Żonie na niby”.

Parę godzin później wracamy z centrum handlowego. Santiago kupił mi mnóstwo ubrań, butów, kosmetyków, biżuterię, dosłownie wszystko. Kupił mi nawet laptop, odtwarzacz muzyki i słuchawki. Ja nie wiem, jak mu się za to wszystko zrewanżuję. Jest taki miły i dobry dla mnie. Właśnie rozpakowuję rzeczy do szafy, kiedy Santiago puka do drzwi.

– Hej. – Odwracam się do niego.

– Jeśli chciałabyś inne meble, to możemy je zmienić – mówi.

– Nie, te są piękne. – Podchodzę do niego bliżej. – Santiago – podnoszę na niego wzrok – naprawdę bardzo ci dziękuję. Odzyskam pieniądze od Davida i naprawdę wszystko ci oddam.

– Przestań, nic nie musisz mi oddawać.

– Dziękuję. – Unoszę się na palcach stóp i całuję go w policzek.

Boże, aż gorąco mi się robi. Przez chwilę zaciągam się jego zmysłowym zapachem. Mmm... Pachnie obłędnie, tak męsko, dziko.

Cholera! Podoba mi się, ale to nie jest facet dla mnie.

– Przepraszam – mówię nieśmiało.

– Nie przepraszaj. – Kręci głową, a jego głos jest taki ochrypły.

Santiago unosi mój podbródek i składa czuły pocałunek na moich ustach, niczym delikatne

muśnięcie, a ja zupełnie się w nim zatracam. Serce mi szybciej bije, a nogi robią się jak z waty. Chciałabym móc zatrzymać tę chwilę, by napawać się nią i odtwarzać w pamięci ten moment.

Nagle dzwoni jego telefon i odrywamy się od siebie. Santiago wyciąga telefon z kieszeni i zerka na wyświetlacz.

– Przepraszam, muszę odebrać – mówi.

– Jasne.

Santiago idzie na dół, a ja się zastanawiam nad tym, co właśnie się stało. On... On mnie pocałował. Jego usta są takie miękkie, aksamitne. Po tym pocałunku czuję ogromny niedosyt.

Chwila, chwila, ale on ma dziewczynę. Właściwie powiedział, że to skomplikowane. Ciekawe, co miał na myśli.

Jakiś czas później idę na dół. Santiago jest już w kuchni.

– Robię kawę. – Odwraca się do mnie. – Masz ochotę?

– Chętnie. – Siadam na hokerze.

Czy powinnam porozmawiać z nim o tym pocałunku? Był taki niespodziewany, ale podobało mi się.

– Co zamawiamy na obiad? – pyta, stawiając przede mną filiżankę z kawą.

– A może coś ugotuję? – proponuję.

– Jeśli masz ochotę. – Uśmiecha się. – Jutro już będę musiał wrócić do pracy, ale postaram się wziąć większość do domu.

– Spokojnie, nie jestem dzieckiem. Nie chcę zakłócać twojego trybu dnia.

– Nie zakłócasz. – Wpatruje się we mnie. – Poza tym często przynoszę pracę do domu.

– Pracujesz. – Uśmiecham się.

– No tak jakoś wyszło. Praca pochłania większość mojego czasu – mówi zamyślony.

– To co robisz w wolnym czasie?

– Ćwiczę, biegam, uprawiam sport – odpowiada. – Na dole jest siłownia, jeśli byś chciała skorzystać.

– Ja też ćwiczę. Muszę dbać o figurę – mówię, a on mierzy mnie wzrokiem.

– Figurę masz idealną, w ogóle jesteś śliczna.

– Przestań, bo mnie zawstydzasz.

Czuję, jak krew uderza do moich policzków.

– Naprawdę jesteś śliczna. Z pewnością nie ja pierwszy ci o tym mówię.

– No tak, ale to napaleni klienci w klubie – mówię. – Widzą we mnie tylko tancerkę, która ich uwodzi, a oni oczekują czegoś więcej.

– Potrafisz rozpalić faceta. – Poprawia się na krześle.

– To moja praca.

Zaczynam się wstydzić tego, co robię.

– Nie chciałabyś zająć się czymś innym? – pyta.

– Ale czym? Potrafię tylko tańczyć. – Wzruszam ramionami.

– Mogłabyś zdobyć uprawnienia i uczyć tańca albo gimnastyki lub czegoś, co cię interesuje – wymienia.

– Wiesz, to nie jest takie proste.

– Dlatego chcę ci pomóc. – Uśmiecha się i dopija kawę. – Będę na dole na siłowni.

– Okej, ja przygotuję obiad.

Santiago idzie ćwiczyć, a ja szykuję obiad. W sumie to dobry pomysł. Chcę zacząć od nowa, nie chcę kręcić tyłkiem przed facetami. Mimo tego kocham taniec. Tak po prostu, gdy tańczę dla siebie, nie dla facetów, w tych seksownych, kuszących strojach, które więcej odsłaniają, niż zasłaniają. Taniec to mój sposób na oderwanie się od dnia codziennego, wtedy się relaksuję i odprężam.

Pani Mary Anne uczyła mnie gimnastyki i baletu, a ja też bym chciała uczyć tańca. Może kiedyś mi się to uda? Muszę zawalczyć o siebie, o swoją przyszłość, by nie być dziewczyną z klubu, a dziewczyną, która coś znaczy i jest szanowana.

Na obiad postanowiłam zrobić kurczaka faszerowanego z ryżem. Hmm... Orzechy. Nie wiem,

czy Santiago nie jest uczulony na nie. Może pójde zapytać?

Siłownia na dole.

Idę długim korytarzem do schodów prowadzących na dół. Schodzę i zaraz po prawej stronie jest siłownia. Santiago ćwiczy na atlasie. Ma na sobie tylko spodenki i buty sportowe. Skupiam uwagę na jego nagim, umięśnionym torsie, napinających się mięśniach. Och...

– Widzę, że jesteś wysportowany – mówię.

– Trochę. – Wstaje i przechodzi na rowerek. – Chcesz poćwiczyć?

– Może innym razem.

Boże, ale ciało. Wygląda niczym grecki bóg. Seksowny, wyrzeźbiony... Łapię się na tym, że zbyt długo mu się przyglądam, starając się zapamiętać każdy fragment jego ciała.

– Przyszłam zapytać, czy nie masz uczulenia na orzechy, bo chciałam je dodać do farszu.

Jak ta idiotka wpatruję się w niego, a on się uśmiecha.

– Nie, nie mam. Bardzo lubię orzechy, zwłaszcza pistacje – odpowiada.

– Będę pamiętać. – Wciąż skupiam na nim swój wzrok. – Obiad będzie za czterdzieści minut.

– Okej.

Zmykam stamtąd zanim zorientuje się, że wpatruję się w niego jak jakaś nastolatka w swojego idola.

Cholera, co się ze mną dzieje?

Tyłu mężczyzn, co ja widziałam... Zresztą na klienta patrzy się w inny sposób. Po prostu wiem, co mam robić, i tyle. Nie skupiam na nich swojej uwagi, a raczej na czasie, który wtedy płynie zbyt wolno.

A Santiago? On jest naprawdę fajnym, przystojnym facetem, no i jak wiadomo, tacy są zajęci. Zresztą, o czym ja myślę? To facet z klasą, bogaty przedsiębiorca, a ja jestem zwykłą tancerką. Może i mu się podobam, ale nie jestem dziewczyną, z którą można się związać. Moja przeszłość na to nie pozwala.

## ROZDZIAŁ 11



### GINGER

W domu Santiaga jestem już ponad tydzień. Mężczyzna spędza ze mną sporo czasu, choć wrócił już do pracy. Zostaję wtedy sama, ale dobrze się tu czuję, spokojnie i bezpiecznie.

Powoli zmniejsza się też dystans między nami, zwłaszcza po tym pocałunku, ale ani ja ani Santiago nie wracamy do tego. Muszę z nim jednak porozmawiać o tym, co mi zaproponował.

– Santiago – zaczynam – mówiłeś, że masz kolegę w FBI, który mógłby mi pomóc. – Podnoszę na niego wzrok.

– Tak i rozmawiam z nim, ale... – urywa, patrząc na mnie uważnie – najpierw musisz mi trochę o sobie opowiedzieć – mówi.

– Ale nic więcej nie wiem. – Spuszczam wzrok.

– Ej, spokojnie. – Przysuwa się i gładzi mnie po policzku. – Może zacznijmy od początku. Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie? – pyta.

Pierwsze wspomnienie?

Zamykam oczy, starając się coś sobie przypomnieć. Pamiętam pierwszy dzień w szkole. To była mała, prywatna szkoła, z tylko trzema klasami. Miałam przyjaciółkę, ale widywałyśmy się wyłącznie w szkole. Nigdy u niej nie byłam ani ona u mnie. Susanne nie pozwalała. Do mojej głowy wracają jakieś wspomnienia ze szkoły, z domu, gdzie praktycznie zawsze byłam pozostawiona sama sobie. Owszem, Susanne opiekowała się mną, ale nie było w tym nic z rodzicielskiej opieki. Po prostu spełniała swój obowiązek.

Rozglądam się po salonie Santiaga, starając coś jeszcze przypomnieć.

No dalej, Ginie!

– *Mój kotek. Gdzie jest mój kotek? – Płaczę, szukając maskotki.*

– *A gdzie go zostawiłaś? – Mama pyta surowym tonem.*

– *Nie pamiętam – szlocham, wycierając łzy.*

– *Kiedy ty się w końcu nauczysz, żeby sprzątać swoje rzeczy – karci mnie. – Nie zginąłby, gdybyś odłożyła go na miejsce.*

– *Ale kotek... – łkam cicho.*

– *No chodź, nie becz już. – Chwyta mnie mocno za rękę. – Poszukamy tego rudzielca.*

Ginger? Kot... Mały, rudy kotek. Moja maskotka.

– Pamiętam – mówię – pamiętam moją maskotkę, którą miałam ze sobą. To był puszysty, rudy kotek.

– Ginger?

– Tak. – Uśmiecham się.

– Pamiętasz, skąd go masz?

Kręcę głową.

– Mówiłaś, że nazywasz się Morris? – przypomina.

– Tak – potwierdzam. – Tak jak Susanne.

– A ta Susanne to jakaś twoja ciotka? – Ściąga lekko brwi.

– Nie, po prostu się mną zajmowała. Wzięła mnie z domu dziecka.

– Mieszkałaś w Portland? – pyta dalej.

– Nie. Mieszkałam z Susanne w Castle Rock, uczyłam się, chodziłam do prywatnej szkoły – wyjaśniam.

– A ten David, jak do niego trafiłaś? – pyta.

Nie sądziłam, że powrót do tych wydarzeń będzie dla mnie taki trudny.

Zostałam wyrwana z domu, który przez jakiś czas był moim domem, i trafiłam do klubu, by tańczyć i rozbierać się przed facetami. Wtedy zrozumiałam, dlaczego uczyłam się baletu, gimnastyki. Dlaczego musiałam dbać o kondycję, zgrabną sylwetkę... To wszystko było po to, bym stała się zwykłą dziewczynką.

– Ginger – podnosi na mnie wzrok – czy jesteś w stanie mi zaufać?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Do tej pory ufałam tylko Davidowi, ale on nie mówił mi wszystkiego. David wie, kim jestem, zna tę tajemnicę, a nie chciał mi nic powiedzieć.

– Tak – odpowiadam. – Jesteś dla mnie dobry. Przecież mogłeś mnie tam zostawić na tych schodach albo odwieźć do klubu po tym wszystkim.

– Nie mógłbym, Ginger. – Kręci głową. – Nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził.

Uśmiecham się lekko i czuję, jak moje oczy wypełniają się łzami. Nikt nigdy tak o mnie nie dbał. Nie okazywał takiej troski i zainteresowania moją osobą.

– Kiedy... Kiedy miałam szesnaście lat, przyjechał Rick, brat Davida i zabrał mnie do klubu. – Wracam wspomnieniami do tamtego dnia. – Wtedy dowiedziałam się, że Susanne nie jest moją matką.

– Przykro mi – mówi z troską. – Od tego czasu tańczysz?

– Tak.

– A... A czy tylko tańczyłaś?

– Nie chcę o tym mówić. – Nerwowo potrząsam głową. – Nie chcę, nie każ mi o tym mówić.

Czuję, jak drży mi głos. Nie jestem w stanie głośno powiedzieć, że Rick sprzedał moje dziewictwo, że byłam gwałcona. Tak, gwałcona, bo ja nigdy nie wyrażałam na to zgody. Zresztą Rick się nawet nie pytał. Po prostu brał pieniądze i zaprowadzał mnie do klienta.

– W porządku, spokojnie. Wiesz, dlaczego ściany w tym domu są niebieskie? – pyta.

– Nie.

– To był ulubiony kolor mojej mamy. – Patrzy dookoła. – Kiedy miałem siedem lat, miałem wypadek z mamą – mówi.

– O Boże.

– Ona nie przeżyła – dodaje smutno.

– Tak mi przykro.

– Ojciec jakoś nie radził sobie ze wszystkim. Rzucił się w wir pracy – opowiada. – Dlatego zamieszkali u nas ciotka, siostra mojej mamy i dziadek. Bardzo się zżyłem z nimi, aż zacząłem mówić do ciotki „mamo”. Ciotka wozila mnie do szkoły, odrabiała ze mną lekcje, chodziła na wywiadówki. Stała się moją prawdziwą mamą – dodaje.

To naprawdę smutne, co go spotkało. Przez chwilę milczymy, patrząc się na siebie.

– Pamiętam zapach szarlotki – mówię.

– Susanne piekła?

– Nie, ona nigdy nie piekła żadnych ciast – prychnam lekko.

– Od początku z nią mieszkałaś?

– David mówił, że byłam w domu dziecka.

– Pamiętasz coś z tego okresu? – dopytuje się.

– Nie.

– A jakie są twoje marzenia?

– Moje marzenia?

– Czego pragniesz, Ginger? – rozchyła lekko usta.

Och... To pytanie zrobiło się takie zmysłowe.

– Nie wiem, chyba takie przyziemne – mówię. – Chciałabym odkryć prawdę o sobie. Chciałabym się kiedyś zakochać... Chciałabym, żeby mnie też ktoś pokochał. Chciałabym być szczęśliwa. – Rozmarzam się. – Takie głupie marzenia.

– Wcale nie są głupie, nie mów tak.

– A ty? Czego pragniesz?

Na to pytanie Santiago podnosi na mnie swoje błękitne tęczęwki. Przeszywa mnie spojrzeniem, aż mnie ciarki przechodzą.

– Chcę ci pomóc – mówi.

– I tego właśnie pragniesz?

Boże, dziewczyno, co ty za pytania zadajesz? Besztam samą siebie.

– Pragnę cię uszczęśliwić – wyznaje.

Santiago chwyta moją dłoń, unosi ją i delikatnie całuje.

– Masz kogoś? – pytam niespodziewanie, choć chyba powinnam ugryźć się w język.

Mężczyzna prostuje się i bierze głęboki oddech.

– Mam – odpowiada.

Czuję dziwne ukłucie w sercu, tak jakbym była zazdrosna.

To bezsensu, przecież nic nas nie łączy.

– To ta jedna jedyna? – Brnę dalej w ten temat.

– Nie – odpowiada pewnie.

– Nie? – Unoszę brwi w zaskoczeniu. – Nie kochasz jej?

– Nie.

– To dlaczego z nią jesteś? – pytam, bo nie rozumiem tego.

– Biznes – odpowiada krótko.

– I jesteś z kimś dla interesów? To w ogóle ma jakiś sens?

Czytałam o takich małżeństwach w książkach, oglądałam w filmach, zastanawiając się właśnie nad ich sensem. Taką parę łączył na początku tylko seks, a potem i tak się w sobie zakochiwali.

– Żadnego – odpowiada.

– Dziewczyna?

– Narzeczona – wyjaśnia.

Och... Tego się chyba nie spodziewałam. Mówił, że to nic poważnego, dlatego myślałam, że po prostu z kimś się spotyka, tak bardziej niezobowiązująco, a narzeczona przecież oznacza ślub.

A nasz pocałunek? Już nic z tego nie rozumiem.

Boże, co ja tu robię? On ma narzeczoną, będą małżeństwem.

– Pocałowałeś mnie... – Przelykam ślinę.

– I to był najpiękniejszy pocałunek w moim życiu – mówi.

– Santiago, co ty mówisz? – Wstaję z sofy. – Masz narzeczoną, a całujesz mnie?

– Ginger, proszę cię. – Łapie mnie za ramię. – Nie Kocham Marisy. Nigdy nie pokocham. Zresztą, ona też nic do mnie nie czuje.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Ginger, chodzi mi o to, że czuję jakąś więź między nami. – Chwyta mnie za dłoń. – Coś mnie do ciebie przyciąga. Moje serce przy tobie szybciej bije.

– Santiago, przecież ty mnie prawie nie znasz. – Potrząsam głową. – Jestem tylko zwykłą tancerką.

– Jesteś niezwykłą dziewczyną, która zawróciła mi w głowie – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Przesuwa kciuk wzdłuż mojego policzka, kierując go do podbródka i unosząc go tak, bym spojrzała mu prosto w oczy. Powoli zmniejsza dzielący nas dystans, przysuwając swoje usta do moich.

Niecierpliwie czekam, aż jego wargi połączą się z moimi. Drzę, czując przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Santiago nachyla się i znów je czuję. Miękkie, soczyste, aksamitne wargi, których tak mi brakowało po tym pierwszym pocałunku. Odwzajemniam jego pocałunek, czując, jak i moje serce szybciej bije. Wsuwa w moje usta język, pieszcząc mój, a ja się całkowicie w nim zatracam. W tej chwili nie liczy się nic więcej. Jesteśmy tylko on i ja, a cały świat gdzieś daleko za nami. Przyciska mnie mocniej do siebie, a ja czuję, jak jego twardy dowód podniecenia wbija się w moje udo.

Och...

– Przepraszam – mówi, odsuwając się trochę ode mnie. – Tak na mnie działasz.

Och... Co za wyznanie.

– To może ja... Ja pójdę wziąć prysznic, a... A później zrobię nam kolację – dukam lekko zmieszana.

– Okej, będę w gabinecie. – Uśmiecha się do mnie.



## ROZDZIAŁ 12



### SANTIAGO

Ginger mieszka u mnie już dwa tygodnie. Od tego czasu czuję, jakbym żył w jakimś śnie i muszę przyznać, że podoba mi się ten sen. Z Marisą jest nawet spokojnie. Wmówiłem jej, że mam remont w domu i jest bałagan, a że księżniczka nie znosi kurzu, bo mogłaby się pobrudzić, więc nawet nie myśli o tym, by mnie odwiedzić.

Jeszcze...

Podnoszę się z łóżka i idę do kuchni. Czuję aromatyczny zapach świeżej kawy.

– Dzień dobry – mówię, wchodząc do kuchni.

– Hej – Ginger odwraca się w moim kierunku – napijesz się kawy?

– Chętnie, ale może usiądziemy na tarasie? – proponuję.

– Okej, chodźmy. – Uśmiecha się.

Zabieramy filiżanki i idziemy na taras. Gdy przechodzimy przez salon, słyszę trzaśnięcie drzwiami i głos Marisy.

– Ty świni! – wrzeszczy blondynka.

– Oho. – Odwracam się w jej kierunku.

– To jest ten twój remont?! – krzyczy, gotując się ze złości. – Dziwki do domu sprowadzasz?!

– Uspokój się! – warczę. – To moja przyjaciółka.

– Przyjaciółka? – prycha. – Ty sobie żarty robisz?

– Ginger ze mną mieszka – mówię, spoglądając na dziewczynę, która jest kompletnie zdezorientowana.

– Ginger? Ona wygląda, jakby się urwała z klubu nocnego! – fuka z pogardą.

– Jaka spostrzegawcza – rzuca Ginger.

– Santiago, ona mi pyskuje! – Marszczy brwi.

– Ginger, zostaw nas, proszę, na chwilę samych. – Odwracam się do dziewczyny. – Zaraz do ciebie przyjdę.

– Jasne – rzuca gniewnie i idzie na taras.

No to mam teraz dwie wkurzone kobiety. Marisa jest wściekła i to wcale dobrze nie wróży. Miała zadzwonić, zanim przyjdzie, ale wolała mnie sprawdzić.

– Dziwki do domu sprowadzasz?! – krzyczy na mnie.

– Licz się ze słowami. Mogę tu sprowadzać, kogo chcę! – syczę.

– Tak? To w takim razie ja się wprowadzam – rzuca.

– Nie ma opcji. – Kręcę głową. – To mój dom.

– Będzie też moim po naszym ślubie. – Zaciska usta w wąską linię, robiąc się jeszcze bardziej wściekła.

– O ile dobrze pamiętam, to ślubu jeszcze nie mamy. – Posyłam jej drwiący uśmiech.

– Pożałujesz tego, Santiago! – rzuca i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Kurwa! Marisa z pewnością coś wymyśli. Nie chcę stracić Ginger. Zbliżyliśmy się do siebie i chcę, by było coś więcej między nami. Wiem, że ona też tego chce, ale się boi. Mam przejebane. Muszę wymyślić, jak wykręcić się z tego ślubu. Marisa mi nie odpuści, a ja nie odpuszczę sobie Ginger.

Wychodzę na taras do szatynki. Widzę, że jest zła i wcale tego nie ukrywa.

– Więc to jest twoja narzeczona? – Podnosi na mnie wzrok.

– Niestety.

– Niestety? Santiago – bierze głęboki oddech – to nie ma sensu. Wiem, że chcesz mi pomóc, ale ja tu nie mogę zostać. Nie mogę tak wchodzić w twoje życie.

– Ginger, co ty mówisz? Ja chcę, żebyś tu była.

– Masz narzeczoną – mówi poważnie.

Cholera jasna! Jak głupiec dałem się zaszantażować ojcu i zgodziłem się na ten durny ślub. To ten ślub właśnie nie ma sensu.

– Santiago, przepraszam, ale ja tak nie mogę. – Kręci głową. – Masz swoje poukładane życie.

– Poukładane pod dyktando ojca.

Czuję się jak gówniarz.

– I co to zmienia? Ta kobieta będzie twoją żoną.

Normalnie jakby mi wylała kubel zimnej wody na głowy. Jak ja mogłem dać się tak zmanipulować?

– Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, ale najwyższy czas, bym się wyprowadziła – mówi stanowczo, choć ja czuję, że wcale tego nie chce.

Ginger wchodzi do salonu i kieruje się schodami na górę.

Cholera jasna!

Nie mogę, nie mogę jej stracić. Jeśli teraz odejdzie, to nie będzie już dla nas szansy. Nie zaufa mi ponownie, a ja, kurwa, czuję, że to właśnie ona jest tą jedyną.

Mam nadzieję, dziadku, że mnie rozumiesz.

Biegnę za dziewczyną i doganiam ją, gdy przechodzi obok mojej sypialni.

– Ginger, daj mi szansę.

Zatrzymuje się.

– Ja nie chcę tego ślubu.

– Więc nie żeń się – mówi cicho.

Dlaczego czuję w tym nadzieję dla nas? Czy ona chce dać mi szansę?

Boże, ale byłbym szczęśliwy.

– Porozmawiam z Marisą, obiecuję. – Chwytam jej dłoń.

Ginger podnosi na mnie niepewnie wzrok spod długich rzęs.

– Zależy mi na tobie. – Patrzę jej prosto w oczy. – Obiecuję, że jeśli dasz mi szansę, sprawię, że będziesz najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi.

– A twoja narzeczona?

Stawiam wszystko na jedną kartę, to moja ostatnia szansa, by wyznać jej swoje uczucia i zatrzymać ją w swoim życiu.

– Ciebie kocham, nie ją.

Widzę, że trochę jest zaskoczona moim wyznaniem, ale nie przestraszyła się, nie ucieka. To dobrze.

Przesuwam kciukiem po jej policzku, aż do podbródka, unoszę go i zaczynam ją czule całować. Popycham drzwi mojej sypialni i wchodzimy do środka. Na chwilę odrywamy się od siebie.

Przyglądam się dziewczynie, napawając widokiem jej pięknego ciała.

Powoli rozpinam jej bluzkę. Nie protestuje, choć niemalże słyszę bicie jej serca. Śledzi każdy ruch moich dłoni, po czym podnosi wzrok na mnie. Zsuwam jej bluzkę z ramion, a ona zarzuca mi ręce

na szyję i zaczyna namiętnie całować. Uwielbiam jej usta. Czuję jej dłonie przesuwające się po moim brzuchu.

Kurwa! Jak ona na mnie działa.

Dziewczyna zsuwa mi dresy, a ja jej spodenki. Przesuwam dłońmi po jej jędrnych pośladkach. Mój kutas już domaga się posmakowania słodkiej Ginger. Popycham ją lekko na łóżko i opadam zaraz na nią. Zaczynam pieścić jej szyję, a ona odchyła głowę na bok, dając mi lepszy dostęp. Ma taką delikatną i aksamitną skórę.

Cholera! Zupełnie bym zapomniał.

– Skarbie – podnoszę się lekko – czy ty... czy jesteś dziewczicą?

Owszem, tańczy w klubie ze striptizem, ale to nie musi oznaczać, że uprawiała też seks z klientami.

– Nie – odpowiada cicho, trochę zawstydzona.

– Spokojnie. – Całuję ją, choć czuję cholerną zazdrość.

Podnoszę się i sięgam do szuflady po prezerwatywę. Zsuwam bokserki i szybkim ruchem rozrywam folię. Ginger przygląda mi się, przygryzając seksownie dolną wargę. Zakładam gumkę, usadawiam się między jej nogami i powoli w nią wchodzę, dając jej przyzwyczać się do mojej wielkości. Ginger przymyka oczy i rozchyła usta.

– Och... – Wrywa się z jej gardła, gdy jestem już w niej cały.

Zaczynam poruszać się w jej ciasnej cipce. Jak ja marzyłem o tym dniu. Nie tylko dlatego, że jej pragnę, ale dlatego, że naprawdę ją kocham. Zupełnie straciłem dla niej głowę. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Zawładnęła mną. Ginger zaciska dłonie na pościeli, wyginając ciało w łuk, a ja przyspieszam, penetrując ją mocniej i głębiej.

## **GINGER**

Pierwszy raz robię to z przyjemnością. Chcę tego. Oczywiście, że coś do niego czuję. Nie jest mi obojętny i zależy mi na nim. Pierwszy raz w życiu ktoś powiedział mi, że mnie kocha. To takie nowe dla mnie. Jest mi tak dobrze z nim, tak cudownie.

Santiago jest delikatny, ale przy tym niesamowicie namiętny.

Wysuwam biodra do przodu, a on wchodzi we mnie głębiej. Wychodzi i wchodzi, rozpychając mnie i wypełniając całe moje wnętrze. Oplatam go nogami w pasie i wbijam paznokcie w jego twardy biceps. Czuję przyjemne skurcze, jak zaciskam się wokół niego. Nigdy nie było mi tak dobrze. Krzyczę, gdy pierwszy raz przez moje ciało przechodzi prawdziwy orgazm. Rozpadam się pod nim i dla niego na miliard kawałków.

Och...

Santiago wykonuje jeszcze kilka głębokich pchnięć i po chwili czuję, jak pulsuje w moim wnętrzu.

Opada na mnie, chowając twarz w moich włosach.

To było coś niesamowitego.

Jakiś czas później leżymy obok siebie. Zmęczeni, ale zaspokojeni. Wtulam się w jego ramiona, a on całuje moje włosy.

– Chętnie bym tu z tobą jeszcze poleżał, ale muszę zbierać się do pracy – mówi.

– Rozumiem. – Przesuwam palcami po jego nagim torsie. – Santiago, dlaczego tak właściwie masz się ożenić z tą dziewczyną? – pytam niepewnie.

– Interesy – odpowiada. – Mój ojciec chce sprzedać firmę ojcu Marisy, chyba że weźmiemy ślub. Zależy mi na zatrzymaniu firmy, bo zbudował ją mój dziadek.

– I co teraz będzie? – pytam zmartwiona.

Nie chcę, by stracił coś przeze mnie, zwłaszcza coś tak ważnego dla niego.

– Ojciec pewnie sprzeda firmę.

– Odwołasz ślub? Przecież twój dziadek...

– Skarbie – przerywam jej – mój dziadek wolałby, żebym był szczęśliwy, a nie zenił się na siłę.

To nie był jego pomysł, tylko mojego ojca.

– A... A ta Marisa?

– Spokojnie, jej to akurat chodzi tylko o pieniądze – mówi, wstając z łóżka. – Będę koło piątej.

– Nachyla się i mnie całuje.

– Ugotuję coś dobrego. – Uśmiecham się do niego.

**SANTIAGO**

Moje życie zmieniło się w ten piątkowy wieczór, gdy pierwszy raz zobaczyłem Ginger. Próbowałem o niej zapomnieć, ale moja podświadomość tego nie chciała. Ciągłe pchała ją na pierwszy plan, aż ponownie pojawiłem się w klubie. Ginger jest niesamowitą dziewczyną i zasługuje na wszystko, co najlepsze, a ja już się postaram, by jej to dać.

Nie, nie. Nie postaram, ja jej to dam.

Godzinę później jestem w firmie. Panuje tu jakaś napięta atmosfera. Wyczuwam aferę w powietrzu. Wchodzę do swojego biura, a po chwili Angela przynosi mi kawę. Ona też dziwnie się zachowuje. Nic nie mówi, a tak to buzia jej się nie zamyka. Kiedy otwieram laptop, wchodzi mój ojciec. Doskonale wiem, co zdradza jego wyraz twarzy.

– Santiago, musimy poważnie porozmawiać – mówi, marszcząc brwi.

– Słucham, ojczu. – Opieram się wygodnie o oparcie fotela, czekając na jego wykład.

## ROZDZIAŁ 13



### SANTIAGO

Ojciec siada naprzeciwko i gniewnie ściąga brwi. Oczywiście domyślam się, co go do mnie przysłało, raczej kto.

– Była u mnie Marisa – mówi szorstko.

A więc zgadłem.

– I? – pytam obojętnie.

– Ty się pytasz „i”? – wybucha. – Synu, czy ty zwariowałeś?

Przewracam oczami.

– Marisa, to twoja narzeczona, bierzecie ślub.

– Nie – mówię spokojnie.

– Co? – Ojciec marszczy brwi. – Marisa chce przyspieszyć ślub. Macie się pobrać za miesiąc.

– Powiedziałem, że nie.

– Santiago, ale o czym ty mówisz?

Naprawdę nie rozumie czy udaje?

– Nie będzie żadnego ślubu, ani za miesiąc, ani za dwa, ani za pół roku! – Podnoszę głos.

– Ty się chyba zapominasz – karci mnie wściekły. – Poza tym Marisa to świetna partia.

– To sam się z nią ożeń.

– Wiesz, co się stanie, jeśli zerwiesz zaręczyny? – przypomina mi z wyższością.

– Zrób, co chcesz – mówię.

– Cortez chętnie odkupi moje udziały.

– I co ty z tego będziesz miał?

– Dobrze wiesz, że nienawidzę tej branży, a pieniędzy mam tyle, że spokojnie mogę już nie pracować – mówi pewnie.

– Czasem sam się zachowujesz jak dzieciak. – Patrzę na niego. – Nie będziesz mi życia układał.

– To przez tę małą dziwkę, którą widziała u ciebie Marisa?

– Ona nie jest dziwką! – warczę. – Nie kocham Marisy i nigdy jej nie kochałem, zresztą ona mnie też nie – przypominam mu. – Nie dam ci się więcej szantażować!

– Przemyśl to. Wiesz, ile tracisz – mówi, wstając.

– Trudno.

Ojciec wychodzi. Teraz to dopiero rozpęta się piekło. Jeszcze czekam na odwiedziny szanownego niedoszłego teścia. Trudno. Niech ojciec robi, co chce. Ja nie będę brał dłużej udziału w tej szopce. Jestem pewien, że dziadek by tego nie chciał. Nie chciałby, bym tkwił w nieudanym związku tylko po

to, by zatrzymać firmę. Wiem, że dziadek był bardzo związany z firmą, poświęcał się dla niej, ale nie zapominał o życiu rodzinnym, które było dla niego równie ważne.

Babcia zmarła dużo wcześniej, nie pamiętam jej nawet, a to właśnie dziadek zaopiekował się mną i wprowadził mnie w dorosłe życie. Zawsze mi powtarzał, że ta firma kiedyś będzie moja i bym dobrze ją prowadził, ale nie zapominał o swoich bliskich. Na moje dwudzieste urodziny dziadek podarował mi trzydzieści procent udziałów w firmie. Reszta należała do niego i ojca. Na dwudzieste piąte urodziny miałem dostać od niego większość, bym mógł swobodnie prowadzić interes, do którego mnie przygotowywał. Dziadek nie dożył tego czasu...

Nie będę mógł zatrzymać jego firmy, ale mam pieniądze, więc otworzę własną działalność. Klientów też będę miał, więc z pewnością szybko ruszę. Jakoś sobie poradzę. Będę musiał tylko odwołać nowego klienta, ewentualnie zaczeka, aż sam wystartuję. Chciał zbudować luksusowy hotel w San Diego. Zadzwoń później do niego.

Po pracy jadę do Marisy. Muszę z nią porozmawiać. Kamerdyner otwiera mi drzwi i oznajmia, że Marisa czeka na mnie w gabinecie ojca. Dobrze, że jego chociaż nie ma. Marisa wygląda na nie tyle co złą, co obrażoną.

– Cześć – mówię.

– Przyszedłeś mnie przeprosić? – Krzyżuje ręce.

Marszczę brwi.

– Nie do końca.

– Słucham? – pyta zaskoczona.

– Odwołuję ślub – mówię.

– Jakie odwołuję? Nie możesz! – Nerwowo kręci głową.

– Mogę i właśnie to robię – uświadamiam jej.

– Mieliliśmy umowę. – Ściąga usta, wpuszczając duży haust powietrza w płuca.

– To ją zrywam.

– To ta mała dziwka cię omotała?! – Niemalże krzyczy.

– Daj spokój. Dobrze wiesz, że między nami nic nie ma i nigdy nie było – mówię. – Ty mnie nie kochasz, ja ciebie też nie.

– Zniszczę cię! – Podchodzi i wymierza mi policzek. – Zniszczę cię, Santiago, i tę twoją dziwkę! – warczy.

– Nie groź mi, bo nie pozostanę ci dłużny! – Chwytam ją za rękę, gdy znów chce mnie uderzyć.

– Zostawiasz mnie dla jakiejś ulicznicy?

– Miej trochę godności. – Odwracam się w kierunku drzwi.

– Santiago, zaczekaj. – Zatrzymuje mnie, a na jej twarzy maluje się szyderyczy uśmiech. – Wiesz, że teraz to ja będę właścicielką firmy twojego dziadka?

– Wciąż mam tam swoje udziały – przypominam jej.

– Marne trzydzieści procent – prycha. – Powiedz mi, Santiago, jak te twoje marne trzydzieści procent będzie wyglądało przy moich pięćdziesięciu procentach w firmie taty i siedemdziesięciu procentach w twojej byłej firmie? – pyta z drwiącym uśmiechem.

– Wiesz co, Mariso? W ciągu roku pogrążysz obydwie firmy, a ja nie mam zamiaru brać w tym udziału – mówię. – Weź sobie te moje marne trzydzieści procent. Chętnie popatrzę na twoją porażkę z boku. – Otwieram drzwi i wychodzę.

**GINGER**

Cały czas czuję jego zapach, jego dotyk. Czuję skurcz w moim wnętrzu, gdy przypomnę sobie, co robiliśmy kilka godzin temu.

Zaraz jednak przechodzi mnie myśl, czy to nie za szybko. Dopiero co się poznaliśmy, ale on otoczył mnie taką troską, że czuję się przy nim bezpiecznie. Davidowi musiałam zaufać, nie miałam wyjścia, a Santiagowi chcę zaufać. Ufam mu. Powiedział mi, że mnie kocha... Chcę z nim spróbować, chcę być szczęśliwa.

Może los sprawi, że nam się uda? Niewiele mogę mu zaoferować, bo nic nie mam, ale jest dla mnie bardzo ważny i chcę go uszczęśliwić.

Akurat słyszę podjeżdżający samochód. To Santiago. Po chwili mężczyzna wchodzi do domu.

– Ginger, już jestem! – woła.

– Hej – mówię, wychodząc z kuchni.

Santiago przygląda mi się, po czym się uśmiecha.

– Dobrze cię tu widzieć.

Odwzajemniam jego uśmiech i podchodzę do niego. Santiago chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie. Patrzymy sobie prosto w oczy, a on opiera swoje czoło o moje.

– Zerwałem z Marisą – mówi.

– Zerwałeś?

Przytakuje.

– Ginger, już wtedy w klubie kompletnie zawróciłaś mi w głowie. Nie potrafiłem o tobie zapomnieć i nie chcę. – Chwyta dłońmi moją twarz. – Ja wiem, że dopiero się poznajemy, ale chcę spróbować. A ty?

Czy chcesz? Pytanie! To przy nim moje życie nabiera nowego sensu. To przy nim staję się prawdziwą kobietą, a nie dziewczyną z klubu nocnego.

– Chcę. – Uśmiecham się.

– Czy w takim razie oficjalnie zostaniesz moją dziewczyną? – pyta.

– Niech pomyślę – żartuję sobie.

– Jak cię mogę przekonać?

– Pocałuj mnie. – Puszczam do niego oko.

– Bardzo chętnie.

Santiago nachyla się i składa czuły pocałunek na moich ustach.

– Jeszcze...

Ponownie mnie całuje, przygryzając mi dolną wargę.

– Jeszcze – szepczę między pocałunkami.

Santiago pogłębia pocałunek, całując mnie tak namiętnie, że aż brak mi tchu. Boże, jak on całuje. Nasze języki toczą walkę o dominację, a ja czuję, jakbym płonęła w środku. Cały świat wiruje wokół nas. Powoli odrywamy się od siebie.

– I jak? – Uśmiecha się. – Przekonałem cię?

– Domyśl się – szepczę mu do ucha i idę do kuchni. – No chodź, zrobiłam dla ciebie obiad, mój chłopaku.

– Jesteś niesamowita.

Zanim jednak Santiago zdąży usiąść, dzwoni jego telefon. Zerka w wyświetlacz i odbiera.

– Santiago Castillo, słucham – mówi i siada. – Tak... Tak pamiętam...

Stawiam przed nim talerz i nakładam mu zapiekankę.

– A kiedy pan chce startować? – kontynuuje rozmowę. – Rozumiem... W sumie... – Podnosi na mnie wzrok. – A co by pan powiedział, gdybym przyleciał w sobotę z dziewczyną?

Otwieram szeroko oczy z zaskoczenia. Co on planuje?

– No to do zobaczenia w sobotę – mówi, kończąc rozmowę.

– Czy my się dokądś wybieramy? – pytam.

– Tak. W sobotę do San Diego. Masz ochotę?

– Teraz pytasz? – Marszczę brwi.

– Pomyślałem, że chciałabyś trochę się rozerwać. – Uśmiecha się lekko, robiąc do mnie maślane oczy. – Więc?

– Więc... Chętnie – mówię. – A teraz jedz, bo wystygnie.

– Oczywiście, skarbie – mówi i zabiera się do posiłku. – Ginger, jutro porozmawiam z Antonem. To mój kolega z FBI.

Podnoszę na niego wzrok, a moje serce przyspiesza swój rytm.

– Myślę, że będzie też chciał porozmawiać z tobą. Dasz radę?

Trudno mi się wraca do przeszłości. Jest w niej tyle luk, rzeczy, których się wstydzę. Ale jeśli to ma mi pomóc, jeśli to jest jedyny sposób, bym odkryła prawdę o sobie, muszę spróbować.

– Tak – mówię. – Myślę, że tak – potwierdzam.

Po kolacji zbieram naczynia i wkładam je do zmywarki.

– Ginger – mówi Santiago – ja nie chcę na ciebie naciskać, ale...

Odwracam się do niego, zupełnie nie wiedząc, czego mam się spodziewać.

– Może spędzisz ze mną tę noc? – pyta, a ja podnoszę na niego wzrok.

– W twojej sypialni?

Santiago spuszcza wzrok trochę... zasmucony?

– Wiem, że to może za szybko – podchodzi do mnie – ale chciałbym czuć, że jesteś blisko.

Uśmiecham się lekko. Niesamowity z niego facet. Czuły, opiekuńczy, troskliwy, a przy tym niezwykle męski i dający mi poczucie bezpieczeństwa.

– Chętnie obudzę się w twoich ramionach – mówię, patrząc mu w oczy, a on serwuje mi zniewalający uśmiech.



## ROZDZIAŁ 14



### SANTIAGO

Umówiłem się z Antonem w restauracji. W firmie nie chciałem z nim o tym rozmawiać. Naprawdę chcę pomóc Ginger odnaleźć rodzinę i przede wszystkim sprawdzić, czy naprawdę tak się nazywa. Sam jestem ciekaw tego wszystkiego.

Skoro ta Susanne nie była jej matką, to może Ginger została porwana, gdy była mała? Może ona tego nie pamięta? Może ta kobieta знаła jej rodziców? Jest tyle pytań, tyle tajemnic. Najwyższy czas, by Ginger poznała prawdę.

- Cześć, stary. – Podchodzi do stolika.
- No to chyba twój rekord spóźnień. – Śmieję się.
- Wiesz, jak jest – mówi, siadając.
- Zamówiłem nam kawę, ale twoja zdążyła wystygnąć.
- Zawsze taką piję. – Krzywi się, ale upija łyk zimnej. – Co to za sprawa?
- Chodzi o dziewczynę – mówię.
- Dziewczynę? – pyta zaskoczony.

Wyciągam telefon i pokazuję mu jej zdjęcie. Anton przysuwa i oddala komórkę, przyglądając się uważnie, nawet bardzo uważnie.

– San, a czy to nie jest przypadkiem ta tancerka z klubu? Kurczę, podobna. – Jeszcze raz się przygląda.

- To Ginger, tancerka z klubu – potwierdzam.

Anton podnosi na mnie wzrok. Widzę, że jest kompletnie zaskoczony, ale też żądny wiedzy, skąd ona się u mnie wzięła, a ja go zaskoczę.

- Mów dalej.
- To moja dziewczyna – dodaję.

Anton bierze filiżankę i wypija całą zimną kawę.

- Możesz powtórzyć? – Spogląda na mnie.
- A co, nie słyszałeś? To moja dziewczyna – powtarzam.
- Czeka, czekaj, a Marisa? A ślub? – pyta.
- To już skończone.

– Nie widzieliśmy się ze trzy, cztery tygodnie, a twoje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. – Kręci głową. – Co z tobą?

- Dobra, słuchaj, tu nie o mnie chodzi, tylko o nią.

Przecież nie będę mu tłumaczył, że się zakochałem. Anton wiedział, co łączyło mnie z Marisą,

że to tylko biznes, więc nie rozumiem, czemu jest taki zaskoczony.

– Zamieniam się w słuch.

– Ginger nie zna swojej prawdziwej tożsamości – zaczynam. – Nie wie, kim jest, nie zna swoich rodziców. W tym klubie była od czterech lat.

– A wcześniej?

– Mieszkała w Castle Rock z kobietą, która się nią opiekowała – wyjaśniam. – Od niej została zabrana do tego klubu.

– Porwana?

– Nie, raczej oddana.

– Dziwna sprawa. – Anton wbija gdzieś wzrok przed siebie.

– Ona niewiele pamięta z dzieciństwa.

– A jak się znalazła u tej kobiety? – pyta.

– Podobno wzięła ją z domu dziecka, ale to też niepewna informacja.

– Myślisz, że mogła zostać porwana w dzieciństwie?

– Kto wie... – Rozmyślam.

– Kiedy to mogło się wydarzyć?

– Nie mam pojęcia. – Kręcę głową. – Nie pamięta, jak pojawiła się w domu tej kobiety, ale późniejsze wydarzenia tak. Nie wiem, mogło to być z osiem, dziesięć lat temu.

Anton przez chwilę myśli.

– Wiesz, ona nie lubi wracać do tamtego okresu.

– Rozumiem. Wiesz, że to będzie trudna sprawa – uświadamia mi.

– Wiem, ale chcę chociaż spróbować jej pomóc.

– Będę potrzebował tych wszystkich informacji – mówi.

– Proszę – z uśmiechem podaję mu teczkę – tu wszystko jest.

– Wiesz, co roku zgłasza się zaginięcia około pół miliona osób. Jeśli ona zaginęła dziesięć lat temu, zdajesz sobie sprawę, jaką bazę musimy przeszukać?

– Tak – wzdycham.

– To może potrwać latami.

– Ona ma dopiero dwadzieścia lat. Może jej rodzice wciąż żyją i jej szukają?

– Rodzic nigdy nie traci nadziei – mówi.

– No właśnie.

– Dobra, San. Zajmę się tą sprawą – decyduje się – ale nie mogę obiecać, że odnajdę jej rodzinę.

– Dzięki, stary – mówię z ulgą.

– Będę też musiał z nią porozmawiać, ale jeszcze nie na tym etapie. A, i najważniejsze, jeśli sobie cokolwiek przypomni, muszę o tym wiedzieć.

– Jasne.

– Wiesz, każdy drobny szczegół może być na wagę złota.

– Rozumiem. – Kiwam głową.

– W ogóle jak ona trafiła do ciebie? – pyta.

Cholera! Będę musiał mu powiedzieć, ale mam zaufanie do Antona.

– To delikatna sprawa – mówię. – Ten właściciel klubu zatrudnił nowego ochroniarza, swojego kuzyna. On... On ją pobił i próbował zgwałcić.

– Cholera! – Podnosi głos. – Zgłosiła to?

– Nie, ale myślę, żeby nie zgłaszać. Oni jej szukają, jest dla nich cenna i chyba nie chodzi tylko o pieniądze – wyznaję.

– I ty poszedłeś wtedy do tego klubu? – Unosi brwi.

– Chciałem się z nią zobaczyć.

– A ty tak na poważnie z nią?

– Pierwszy raz ktoś mi tak zawrócił w głowie – mówię, myśląc o Ginger.

– No właśnie widzę. – Uśmiecha się.

– Kocham ją, chcę jej pomóc, chcę, by była szczęśliwa.

– No nieźle cię wzięło.

Żebyś wiedział...

**GINGER**

*Siedzę w swoim pokoju na piętrze, na parapecie i słucham muzyki w słuchawkach. Mam jeszcze trochę czasu przed gimnastyką. Ostatnio udało mi się namówić mamę, żeby kupiła mi nową płytę 5 Seconds of Summer pod tym samym tytułem. Dziewczyny w szkole kompletnie oszalały na punkcie chłopaków z 5SOS i ciągle śpiewają ich piosenki. Na koncert oczywiście nie pojedę, bo moja nadopiekuńcza mama mnie nie puści. W ogóle nigdzie mnie nie wypuszcza. Szkoła dom, szkoła dom. Tak wygląda moje życie. Przyzwyczałam się do niego, choć brakuje mi takiej normalności.*

*Dziewczyny wychodzą do kina, na pizzę, na dyskoteki, a ja nie mogę. Nawet do sklepu sama nie chodzę, tylko z mamą i to dopiero od niedawna. Na wycieczki szkolne też nie jeżdżę. Nie mam przyjaciół, bo kto chciałby się przyjaźnić z kimś, kto nie może nigdzie wyjść. Nieraz pytałam mamę, dlaczego mi na to nie pozwala, to tłumaczy za każdym razem, że to dla mojego bezpieczeństwa, że na świecie jest tyle zła, a ona chce mnie chronić. Ja to odczuwam raczej, że mnie więzi.*

*Wbijam wzrok w okno, gdy pod nasz dom podjeżdżają dwa samochody i wysiada z nich czterech postawnych mężczyzn. Ściągam słuchawki i po cichu wychodzę z pokoju, zatrzymując się na schodach. Kucam, trzymając się poręczy i przysłuchuję rozmowie mamy z jednym z nich. Nie za dobrze słyszę, zwłaszcza mamę, która mówi dosyć cicho. Schodzę niżej, by lepiej słyszeć, ale skrzypnięcie drewnianych schodów od razu mnie zdradza.*

*– No chodź, gwiazdo – woła mnie mężczyzna.*

*Podnoszę się, a wszyscy spoglądają w moją stronę. Mama tylko na chwilę i zaraz odwraca wzrok.*

*– No chodź, chodź – ponagla mnie. – Nie mam całego dnia.*

*Niepewnym krokiem schodzę powoli na dół. Nie rozumiem, co oni tu robią i czego chcą.*

*– Jaka śliczna.*

*Robi mi się niedobrze, widząc jak mężczyzna oblizuje usta na mój widok.*

*– Rick, na litość boską, ona ma dopiero szesnaście lat. – Mama w końcu się odzywa.*

*– Idealny wiek. – Śmieje się szyderczo, a ja zaczynam się go bać. – Spakowałaś jej rzeczy? – pyta moją mamę, a ta sięga po torbę, która leżała pod schodami, i mu ją daje.*

*Co? Moje rzeczy? Dlaczego ona mu daje moje rzeczy? Owszem, zauważyłam, że zniknęło kilka ubrań, ale mama mówiła, że wzięła do prania. Wydawało mi się to trochę dziwne, bo były czyste, ale powiedziała, że trzeba odświeżyć, a ona je spakowała.*

*– Mamo, co tu się dzieje? – pytam drżącym głosem, a w środku czuję, jakbym się rozsypywała.*

*– No mamuśka – odzywa się ten mężczyzna – wytłumacz córeczce, co się dzieje.*

*Mama nawet na mnie nie patrzy, wzrok ma utkwiony gdzieś przed siebie, ignorując mnie.*

*– Mamo! – krzyczę. – Powiedz coś!*

*Czuję, jak po moich policzkach zaczynają płynąć łzy, a mój żołądek boleśnie się kurczy. Trzęsę się jak osika, nerwowo łapiąc powietrze.*

*– Mamo... – łkam.*

*– O Jezu! – warczy mężczyzna. – Żadna „mamo”. To nie jest twoja matka – mówi.*

*Co? Teraz to dopiero jestem w szoku. Mężczyzna śmieje się, a ja jestem kompletnie zdezorientowana. Mama nadal na mnie nie patrzy, a nawet odwróciła się lekko w drugą stronę.*

*– To nieprawda. – Pociągam nosem, ocierając łzy. – Nie wierzę wam.*

*– Słuchaj, Ginger – mężczyzna mówi szorstko – nie obchodzi mnie to, w co wierzysz. Ty nie masz rodziny, jesteś z domu dziecka, Susanne się tobą opiekowała za nasze pieniądze, a teraz czas spłacić dług – dodaje.*

*Co? On kłamie, to nie może być prawda. Nie może...*

*– Mamo, powiedz coś... – Niemalże ją błagam, ale ona jest nieugięta.*

*– No Susanne – śmieje się mężczyzna – powiedz coś.*

*– Jedźcie już – rzuca chłodno i idzie do salonu, po czym słyszę trzaśnięcie drzwiami, gdy wychodzi*

*na ogród.*

*– Potrzebujesz specjalnego zaproszenia? – drwi mężczyzna.*

*– Dokąd mnie zabieracie? – pytam niepewnie.*

*– Do klubu nocnego – odpowiada. – Jak myślisz, po co uczyłaś się tańca i gimnastyki? Wskakujesz na rurę, Ginie.*

## ROZDZIAŁ 15



### GINGER

Właśnie meldujemy się w hotelu w San Diego. Boże, jak tu pięknie.

Powoli przyzwyczajam się do tego, że w końcu mogę żyć normalnie. Mogę oglądać telewizję, wyjść na dwór, kiedy chcę, korzystać z komputera, telefonu. To już nie są rzeczy zakazane dla mnie. Albo tak jak teraz mogę stać na balkonie i podziwiać widoki. Piękne uczucie.

Dla innych coś normalnego, ale dla mnie naprawdę niezwykle.

– I jak, podoba ci się? – pyta Santiago, obejmując mnie od tyłu.

– Pięknie tu. – Opieram się o niego.

– Już ci lepiej?

– Jeszcze tak średnio.

No mój pierwszy lot samolotem nie należał do udanych. Ciągle było mi niedobrze, a po wylądowaniu wymiotowałam.

– Może chcesz coś zjeść?

– Nie, nie jestem głodna. – Kręcę głową.

– Dziękuję, że tu jesteś ze mną. – Odwraca mnie przodem do siebie.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś. – Zarzucam mu ręce na szyję i go całuję.

– Za dwie godziny mam spotkanie z Ramosem. Dasz radę, kochanie, wybrać się ze mną?

– Tak, myślę, że do tego czasu mi przejdzie. Trochę tylko odpocznę.

– To chodź – chwyta mnie za dłoń – położymy się.

Niestety dwie godziny później, wcale nie jest lepiej. Nie czuję się na siłach, by wyjść z pokoju. Santiago tak się przejął, że wezwał lekarza, ale ten tylko stwierdził, że to dyskomfort po podróży. Przepisał mi jakiś probiotyk i powiedział, żebym napiła się herbaty miętowej.

– Może ja z tobą zostanę? – proponuje Santiago, siadając koło mnie na łóżku. – Odwołam spotkanie.

– Nie, skarbie idź. Nic mi nie będzie.

– Ale źle się czujesz. – Gładzi mnie po włosach.

– Odpocznę sobie, a ty idź. Przecież specjalnie przyleciałeś, żeby spotkać się z tym klientem.

– Na pewno?

– Tak. Wypiję sobie herbatkę i prześpię się – uspokajam go.

– W porządku, ale jak coś dzwoń. – Całuje mnie delikatnie.

– Jasne. Pędź, bo już jesteś spóźniony.

Santiago jeszcze raz mnie całuje i wychodzi. Mam nadzieję, że jak się obudzę, to mi przejdzie.

Pierwszy raz leciałem samolotem, do tego stres, że jestem w powietrzu.

Oj, jak o tym myślę, to znowu mnie skręca.

## **SANTIAGO**

Moja biedna Ginger tak się stresowała tym lotem, że już na lotnisku źle się poczuła. Z obawą i nerwami wpatrywała się, jak samoloty startują. Samochodem podróż byłaby o wiele dłuższa, ale może dla Ginger spokojniejsza?

Biedactwo...

W umówionym miejscu spotykam się z klientem. Gość już czeka, więc podchodzę do niego.

– Dzień dobry, Santiago Castillo. – Wyciągam do niego rękę.

– Gabriel Ramos. – Ściska mi dłoń.

Wygląda mniej więcej, jakby był w moim wieku.

– Bardzo pana przepraszam, ale moja dziewczyna się rozchorowała...

– Gabriel. – Uśmiecha się.

– Santiago.

– Żaden problem, jeśli chodzi o mnie – mówi. – Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku z twoją dziewczyną.

– To po podróży samolotem źle się poczuła.

– Doskonale ją rozumiem, też nie lubię latać.

– Mieszkasz w San Diego? – pytam.

– Nie, w La Mesa – odpowiada – ale tu chcę postawić hotel.

– Dobre miejsce, dużo turystów, plaża. – Rozglądam się.

– Plaża... – powtarza.

– Wszystko w porządku? – Wirywam go z rozmyślań.

– Tak, tak. Pierwszy raz byłem na tej plaży, gdy miałem trzynaście lat.

– Ja jestem pierwszy raz, choć dużo podróżuję – mówię.

– To zapraszam na Capri, stamtąd pochodzę. – Uśmiecha się.

– Poważnie? Byłem we Włoszech, ale w okolicach Turynu, tyle że w interesach.

– To zapraszam latem z wybranką, też się wtedy wybieram na urlop. Poznacie naszą rodzinę, wyspę.

– Dzięki. – Kiwam głową.

Jaki on gościnny! Znamy się kilka minut, a już zaprasza mnie do swojego rodzinnego kraju.

– Chodź, pokażę ci plac pod budowę.

– Chodźmy.

## **GINGER**

Ta mięta złagodziła moje dolegliwości. Wstaję w końcu z łóżka.

Wychodzę na balkon i siadam, zaciągając się świeżym powietrzem. Pięknie tu, jak w bajce. Do tej pory nie żyłam, po prostu egzystowałam. Teraz w końcu żyję i podoba mi się to życie.

Nagle słyszę głos Santiaga.

– Ginger! Ginger, gdzie jesteś?

– Na balkonie! – Popycham drzwi, by mnie zauważył.

Santiago niczym tornado wręcz wbiega na balkon.

– Boże, myślałem, że uciekłaś. – Siada obok, ciężko dysząc.

– Santiago, dobrze się czujesz? – Śmieję się. – Nie ucieknę.

– Skarbie... – Chwyta moje dłonie i je całuje.

– Jak spotkanie? – pytam.

– Super. Ten Gabriel to naprawdę w porządku gość.

– To dobrze.

– Z pochodzenia jest Włochem – dodaje.  
– Włochem? Co go ściągnęło do Stanów?  
– Szczerze, nie wiem. Jako dziecko był w San Diego. Może mu się spodobało.  
– No, a jak z hotelem? – dopytuję się.  
– Będzie hotel – mówi. – Aż tak bardzo mu się nie spieszy, więc wystartujemy, jak już założę własną działalność.

– O, to super. – Uśmiecham się.  
– A i będziesz miała okazję go poznać.  
– Będę? – Przekrzywiam głowę.  
– Tak, będzie wybierał się do Seattle, więc zaprosiłem go do nas.  
– Och...

Do nas... Hmm...

– A ty jak się czujesz?  
– O niebo lepiej, tylko zgłodniałam.  
– To może zamówimy coś do pokoju? – proponuje.  
– Chętnie.  
– A jutro jak będziesz dobrze się czuła, to zabiorę cię na plażę – mówi.  
– Już nie mogę się doczekać. – Cieszę się.

Rano, zaraz po śniadaniu idziemy na plażę. Spacerujemy bosą brzegiem morza. Woda jest chłodna, ale przyjemnie łaskocze w stopy. O tej porze nie ma wielu ludzi. Jakaś grupka dzieci buduje zamki z piasku, inne puszczają latawce. Jest tu tak cudownie.

Nagle słyszę głos jakiejś kobiety, aż się zatrzymuję.

– Blanca! Blanca! – woła, rozglądając się dookoła.

Za chwilę podbiega do niej dziewczynka, ma mniej więcej dziesięć lat.

– Ginger, coś się stało? – pyta Santiago.

Potrząsam głową, ale nie wiem, co mam odpowiedzieć.

– Tak... Nie... – urywam. – Nie wiem. – Spoglądam na niego.

– Skarbie. – Chwyta mnie za dłoń.

– To imię... Blanca... Ładne – mówię.

– Ładne. – Uśmiecha się.

– Może powinnam zmienić imię, by oderwać się od przeszłości?

– Ginger to piękne imię.

– Po maskotce – krzywię się.

– A może poczekamy, aż Anton coś odkryje? Może twoje prawdziwe imię bardziej ci się spodoba? – sugeruje.

– W sumie, może masz rację.

Po spacerze wracamy na chwilę do hotelu. Przebieramy się i idziemy na obiad do eleganckiej restauracji. Potem jeszcze trochę zwiedzamy. Większość czasu spędzamy na świeżym powietrzu. Tak, jakbym chciała nadrobić te stracone lata. Chcę zapomnieć o tym czasie, ale wiem, że zawsze będzie to w mojej głowie. Teraz czuję się wolna. Do hotelu wracamy w porze kolacji. Zamawiamy posiłek do pokoju, już nie chce nam się schodzić na dół.

– To ja idę pod prysznic – mówię do Santiago – a ty czekaj na kolację.

– Och – rzuca i opada na łóżko.

Wchodzę do łazienki i rozbieram się. Otwieram kabinę, odkręcam wodę i wchodzę pod prysznic. Ciepła woda działa na mnie niezwykle kojąco. Stoję tyłem do drzwi, więc nawet nie orientuję się, kiedy do łazienki, a właściwie do kabiny, wchodzi Santiago i to zupełnie nagi. Choć trudno, żeby w ubraniu brał prysznic. Czuję jego dłonie na biodrach, przesuwa je po moich pośladkach, po czym odwraca mnie przodem do siebie.

– A co z kolacją? – pytam, gdy całuje mnie po szyi.

– Zadzwoń na recepcję, będzie później – mówi.

Schodzi pocałunkami niżej. Całuje mój dekolt, piersi i właśnie na nich się zatrzymuje. Zatacza

językiem kółka wokół wrażliwych brodawek. Ssie je, pieści, lekko podgryza.

Wtapiam dłonie w jego mokre włosy, przyciągając go do siebie, a z mojego gardła wydobywają się jęki rozkoszy. Po chwili podnosi się i wpija się w moje usta. Unosi jedną moją nogę, po czym kuca i zakłada sobie ją na ramię. Spogląda na mnie wzrokiem pełnym podniecenia i pożądania. Wsuwa we mnie palec, a ja wydaję krótki syk. Całuje wzgórek pomiędzy moimi udami, poruszając palcem w moim wnętrzu. Po chwili dokłada drugi, a ja cała drżę.

Cholera!

Nikt nigdy nie sprawiał mi takiej przyjemności. Gdy wsuwa we mnie język, czuję przyjemne skurcze w moim wnętrzu. Santiago liże mnie, każdy zakamarek głęboko penetruje językiem. Ledwo mogę utrzymać się w pozycji stojącej.

Zatacza językiem kółka wokół mojej łechtaczki i jednocześnie pieprzy mnie dwoma palcami. Tłumię jęki, by nie krzyknąć z podniecenia na całe gardło. To kompletnie mnie rozwała.

Zaciskam się mocno, czuję skurcze, dreszcze przechodzące przez moje ciało i krzycząc z rozkoszy, rozpadam się pod nim. Santiago szybko podnosi się i zaczyna mnie namiętnie całować. Po chwili odrywa się od moich ust i odsuwa drzwi. Sięga ręką na półkę i bierze z niej prezerwatywę. Błyskawicznie rozrywa folię i zakłada gumkę na okazałych rozmiarów męskość. Nogi mam jak z waty, a on odwraca mnie tyłem do siebie.

**SANTIAGO**

– Gotowa na więcej? – szepczę do jej ucha.

– Ta... Tak – dyszy.

– Chodź tu do mnie – mówię, chwytając ją za biodra.

Ginger opiera dłonie o ścianę kabiny i wypina pupę w moją stronę. Zajebisty widok. Chwytam mojego twardego penisa i mocno wchodzę w nią. Wciąż jeszcze drży.

– Och... – Lekko się prostuje.

Daję jej chwilę, by się przyzwyczaiła, po czym mocno wypina się, a ja zaczynam ją ostro pieprzyć. Czuję, że szybko dojdę, ale najpierw ponownie zadowolę ją. Tak mi w niej dobrze. Uwielbiam ją, kocham pod każdym względem. Jej zmysłowe jęki dochodzące do moich uszu, strasznie mnie podniecają. Wchodzę w nią mocno i głęboko. Przyspieszam, trzymając ją mocno za jędrne pośladki. Czuję, jak zaczyna się zaciskać.

O tak, maleńka, jesteś już blisko.

Przez moje ciało zaczynają przechodzić znajome prądy.

– Dojdz dla mnie, maleńka – szepczę, nachylając się.

Zaciska się jeszcze mocniej. Jest blisko, bardzo blisko. Uderzam w nią mocno i ostro. Patrzę, jak zanurzam się w niej do samego końca.

– Och! – krzyczy, gdy jej pięknym ciałem wstrząsa kolejny orgazm.

Jeszcze chwila, skarbie. Zatapiam się w niej. Wykonuję jeszcze kilka ostrych pchnięć i zastygam, uwalniając nasienie. O kurwa! Niechętnie opuszczam jej wnętrze i odwracam ją przodem do siebie. Na jej twarzy maluje się zadowolenie i zaspokojenie, a ja tak pękam z dumy.

– Głodna? – pytam, obejmując ją.

– Po dobrym seksie bardzo. – Uśmiecha się.

– Tylko dobrym? – Mrużę oczy.

– Najlepszym – mruczy i całuje mnie.

**GINGER**

Następnego dnia koło południa jesteśmy już w domu. Tym razem lot zniosłam lepiej, choć trochę mnie mdli. Po drodze Santiago odebrał telefon i musi jechać do firmy.

– Na pewno wszystko okej? – pyta mnie jeszcze przed wyjściem z domu.

– Tak, nie martw się. Napiję się magicznej herbatki z mięty i zaraz mi przejdzie – uspokajam go.



– Ja postaram się wrócić jak najszybciej.

– W porządku.

Całuje mnie i wychodzi. Parę minut później słyszę, jak ktoś wchodzi. Santiago? Aż tak się pospieszył? Idę sprawdzić kto to i nie wierzę własnym oczom...

## ROZDZIAŁ 16



### GINGER

To ta napompowana blondyna.

Stoi na środku salonu, urwana niczym ze spa. Wbija we mnie swój gniewny wzrok.

– Pomyliłaś domy? – pytam.

– To zabawne, że mówisz mi to ty. – Mierzy mnie wzrokiem. – Zwykła ulicznica – mówi z pogardą.

– Więc zamierzasz mnie obrażać?

– A co? Nie masz nic do powiedzenia? – Trzepocze długimi, sztucznymi rzesami.

– Nie będę się zniżać do twojego poziomu – mówię, a Marisa aż się gotuje.

– A ty myślisz, że kim jesteś? Co sobą reprezentujesz? Skąd ty w ogóle się wzięłaś?

– Mogłabyś już sobie pójść?

– Rządzisz się, jakbyś była u siebie – rzuca.

– Jestem u siebie – dogryzam jej. – Wyjdź! – Zaciskam usta.

– Nie myśl sobie, że skoro zabrałaś mi faceta, to zabierzesz dziecku ojca.

Prostuję się.

– Ty jesteś w ciąży? – pytam zaskoczona.

– Dokładnie – mówi z uśmiechem. – Ja i Santiago będziemy mieć małego bobaska. – Gładzi się po brzuchu.

Jestem w szoku. Nie wiem, czy mówi prawdę czy nie, ale zdaję sobie sprawę, że to może być po prostu tani chwyt.

– Dobra, wyjdź – mówię, czując cisnące się do oczu łzy.

– Tylko nie mów nic Santiagowi. Chcę mu zrobić niespodziankę. – Uśmiecha się. – Na pewno się ucieszy – mówi i wychodzi.

I co ja mam o tym myśleć? Co ja mam zrobić? Muszę porozmawiać z Santiagiem. A co, jeśli ona faktycznie jest w ciąży? Przecież to dziecko nie jest niczemu winne i zasługuje, by mieć oboje rodziców przy sobie.

Boże...

Mnie naprawdę na nim zależy. Chyba nawet się w nim zakochuję, a teraz to wszystko miałyby prysnąć jak bańka mydlana? W pierwszej chwili chcę do niego zadzwonić, ale zaraz się powstrzymuję. Przecież i tak niedługo wróci.

Moją głowę cały czas zaprzęta ta jedna myśl. Muszę się czymś zająć. Zawsze jak miałam doła, to odprężałam się przy tańcu. Szkoda, że tu rury nie ma. Taniec na rurze to nie tylko striptiz i napaleni

faceci, ale też świetna forma ćwiczeń fizycznych, poprawiających sprawność i wytrzymałość, a dla mnie to również chwila relaksu i oderwania się od szarej rzeczywistości. Biorę iPod, słuchawki i schodzę do siłowni. Odprężę się trochę, pomyślę o czymś innym. Wróci Santiago, to porozmawiamy. Zakładam słuchawki, włączam playlistę i daję się ponieść muzyce.

## SANTIAGO

Na dziś już koniec. W końcu. Wypadło mi nieplanowane spotkanie i musiałem jechać do firmy. Wkrótce i tak nie będzie moja, ale dopóki tu pracuję, spełniam swoje obowiązki.

Kiedy wchodzę do domu, panuje w nim zupełna cisza.

– Ginger! – wołam. – Kochanie, już jestem.

Rozglądam się, ale wszędzie pusto. Nie ma jej w kuchni ani w łazience, ani w żadnej sypialni. Może jest na tarasie? Gorąco dziś. Może się opala? Gdy chcę to sprawdzić, zauważam, że drzwi na dół są otwarte. Schodzę do siłowni. Moim oczom ukazuje się piękny widok. Moja kobieta tańczy, poruszając się przy tym bardzo zmysłowo i seksownie, momentalnie mnie pobudzając. Ma świetną kondycję, gibkie i wysportowane ciało. Całe życie tańczyła, więc może brakuje jej tego? Nie w kontekście erotycznym, ale tak po prostu tańca. Kiedy wykonuje obrót, zauważa mnie i się zatrzymuje. Wyjmuje słuchawki z uszu.

– Przepraszam, nie słyszałam cię – mówi lekko zdyszana.

– W porządku. Lubię patrzeć, jak tańczysz. – Uśmiecham się. – Może zamontować ci rurę? Tak, wiesz, do ćwiczeń.

– Mógłbyś – odpowiada chłodno, po czym sięga po mały ręcznik i wyciera nim czoło oraz dekolt. Cholera! Chyba źle to zabrzmiało, ale nie to miałem na myśli.

– Skarbie, nie chciałem cię tym zranić.

– Daj spokój, nie o to chodzi.

Widzę, że jest jakaś nerwowa, ale nie wiem czemu. Przecież jak wychodziłem z domu, wszystko było w porządku. Dziewczyna podchodzi do mnie, a ja ją chwytam za dłonie.

– Kochanie, co się stało? – pytam.

– Nic. – Kręci głową, a ja wiem, że kłamię.

– Ej – patrzę jej prosto w oczy – wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Przez chwilę się waha, błądzi gdzieś wzrokiem, po czym bierze głęboki oddech.

– Marisa tu była – mówi, a we mnie aż się gotuje.

– Zabiję ją! – syczę.

– Santiago.

– Skarbie, porozmawiam z nią. – Gładzę ją po ramionach i całuję w usta.

– Powinieneś. – Podnosi na mnie swoje, piękne, brązowe tęczówki. – Tym bardziej teraz, jak będziesz ojcem.

O cholera... Zaskoczyła mnie. Moja Ginger w ciąży? Dostyc szybko, ale bardzo się cieszę. Jesteśmy ze sobą od niedawna, ale to z pewnością jest kobieta, z którą chcę stworzyć rodzinę.

– Skarbie, ale czy to nie za wcześnie? – Kładę dłoń na jej brzuchu. – Już tak szybko wiesz?

– Co? – Patrzy na mnie zdziwiona. – Nie jestem w ciąży.

– Mówiłaś...

– Marisa jest w ciąży – mówi, a ja wybucham śmiechem.

Brawo, Marisa!

– No wiesz, bardzo śmieszne – rzuca zdenerwowana i biegnie schodami na górę.

– Ginger! – wołam za nią. – Skarbie! Ginger, zaczekaj. – Chwytam ją za ramię.

– Co? – Zatrzymuje się, posyłając mi piorunujące spojrzenie.

– Ginger, zapewniam cię, że Marisa nie jest w ciąży.

– Mówiła coś innego. – Krzyżuje ręce pod biustem.

– Kochanie, po pierwsze, zawsze się zabezpieczaliśmy – mówię.

– Santiago. – Krzywi się.

No tak, wiem, że rozmowa o moim seksie z Marisą jest nie na miejscu, ale muszę jej to wytłumaczyć.

– Po drugie, jak były niepewne sytuacje, to brała tabletkę „po”, po trzeciej, Marisa nie lubi dzieci, no i najważniejsze – kontynuuję – ciąża zepsułaby jej figurę.

– Pustak – rzuca, przewracając oczami.

– No co prawda, to prawda, ale – całuję ją w czoło – jadę ją zabić.

– Santiago!

– Niedługo wracam! – rzucam i wybiegam z domu.

Wsiadam do auta i jadę do Marisy. Nie wierzę jej, za dobrze ją znam. Brała tabletki, używaliśmy prezerwatyw, tabletki „po”, cała masa zabezpieczeń, by nie zaszła w ciążę. Oczywiście wiem, że może być inaczej, ale uwierzę, dopiero jak w mojej obecności zbada ją lekarz. Parę minut później jestem już u niej i idę na dwór. Marisa jest na basenie, opala się na leżaku.

– Co ty tym razem wymyśliłaś? – warczę. – Ciąża? Serio myślałaś, że dam się nabrać?

– Możesz tak nie krzyczeć? Chcesz, żeby nasze dziecko było nerwowe? – Ściąga okulary przeciwsłoneczne.

– Nerwowe? Co ty, kurwa, kombinujesz?!

Marisa podciąga się na leżaku.

– Przestań krzyczeć.

– Skąd wiesz, że jesteś w ciąży?

– Bo rano zrobiłam test, durniu – prycha.

– Pokaż go – nalegam.

– Wyrzuciłam – mówi, ściągając gniewnie brwi. – Zresztą po pięciu minutach wynik może być niewiarygodny.

– W porządku. – Przytakuję i wyciągam telefon.

Muszę mieć pewność, że Marisa mnie nie okłamuje. Choć brzmi wiarygodnie, nie mam żadnego dowodu na to, że jest w ciąży.

– A co ty robisz? – pyta.

– Dzwonię do Antona – mówię. – Judith jest ginekologiem. Zbada cię i będziemy mieć pewność, a i pamiętaj, będę przy badaniu.

– Zaczekaj. – Zatrzymuje mnie, błędząc gdzieś wzrokiem.

– Chciałaś mi coś powiedzieć?

Z wielkim fochem wstaje z leżaka i krzyżuje ręce.

– Dobra... Nie jestem w ciąży – rzuca obrażona, czego zupełnie nie rozumiem.

Ha! Wiedziałem.

– I co ty chciałaś tym ugrać?

– Rzuciłaś mnie dla jakiejś przybłedy! – syczy. – Upokorzyłeś mnie, Santiago.

– Przestań. Dobrze wiesz, że nic nas nie łączyło – przypominam jej.

– I co z tego? – Wzrusza ramionami. – W życiu liczą się pieniądze, interesy, a nie jakieś głupie miłości.

Kręcę głową. Marisa jest naprawdę zimna i wyrachowana. Ona naprawdę nie ma żadnych uczuć. A nie, przepraszam – ma. Kocha pieniądze.

– Dobra, myśl sobie, co chcesz.

Odwracam się i chcę iść, gdy nagle Marisa łapie mnie za rękę, przyciągając mnie do siebie.

– Jestem najlepszą kobietą, jaka mogła ci się trafić – mówi pewna siebie.

– Wiesz, jest dokładnie na odwrót – odpowiadam jej i lekko ją popycham, a ona wpada do basenu.

– Ty dupku! – krzyczy. – Zniszczyłeś mi fryzurę!

– A – odwracam się do niej – daruj sobie kolejne odwiedziny.

– Kretyn! – rzuca, wychodząc z wody.

Wracam do domu, do mojej ukochanej. Muszę jej to wszystko wyjaśnić. Nie mogę pozwolić, by dłużej myślała, że Marisa jest w ciąży.

## ROZDZIAŁ 17



### MARISA

Ta mała suka myśli, że może ze mną pogrywać? Jestem Marisa Cortez i mnie się nie podskakuje. Dobrze, że udało mi się zrobić jej zdjęcie. Zaraz mam spotkanie z detektywem i dowiem się, skąd ta dziwka się urwała. Udowodnię Santiagowi, że to zwykła ladacznica. Jeszcze pożałuje, że mnie zostawił. W sumie ten detektyw powinien zacząć szukać po burdelach, bo założę się, że jest zwykłą prostytutką. Nie pozwolę, by mi odebrała faceta. Santiago jeszcze wróci do mnie na kolanach z podkulonym ogonem, a wtedy to ja będę triumfować.

### GINGER

Nie wiem, co mam o tym myśleć. No dobrze, Santiago mówi, że jej nie wierzy, ale przecież tabletki czy prezerwatywy nie dają stuprocentowego zabezpieczenia przed ciążą.

Co, jeśli ona jednak jest w ciąży? Co wtedy z nami? Teraz kiedy zaczyna nam się układać, jesteśmy razem, jego była ma być w ciąży?

Wystarczy tego, bo zaraz głowa mi pęknie. Poczekam na Santiaga, zamiast zastanawiać się, co będzie. Zakręcam wodę i osuszam ciało ręcznikiem, owijając się nim. Kiedy wychodzę z łazienki, wpadam wprost na Santiaga. Zderzam się z nim ciałem i spada mi ręcznik. Szybko podnoszę go i ponownie owijam się nim.

– Ten ręcznik nie będzie ci potrzebny – mówi, próbując mi go zdjąć.

– Santiago – gromię go.

– Skarbie – chwytam mnie w talii i przyciąga do siebie – Marisa kłamała.

– Co?

– No wymyśliła to. Nie jest w ciąży – mówi.

Kamień z serca.

– Co za ulga. – Z radości zarzucam mu ręce na szyję.

Santiago dociska mnie do ściany i zaczyna namiętnie całować. Gdy znów spada mi ręcznik, moje nagie ciało dotyka zimnej ściany.

– Kochanie – szepczę – zimno...

Bierze mnie w ramiona i zanoszi do sypialni. Kładzie mnie na łóżku i szybko się rozbiera. Jest już gotowy. Jego penis dumnie przeży się w oczekiwaniu na dalszą zabawę. Santiago sięga do szuflady po prezerwatywę i błyskawicznie ją zakłada. Wchodzi na łóżko i nogami rozszerza moje uda. Pochyla się nade mną i wbija się we mnie, a ja wydaję długi, gardłowy jęk. Zaczyna poruszać się we mnie, a po

chwili łapiemy wspólny rytm. Czuję bicie jego serca, przyspieszony oddech, który miesza się z moim. Wysuwam biodra do przodu, wyginając ciało w łuk. Bezwstydnie jęczę mu do ucha, a on wbija się mocniej i głębiej we mnie, rozpychając mnie i wypełniając całym sobą. Oplatam go nogami w pasie, wbijając mu paznokcie w plecy. Czuję, że jestem już blisko. Czuję skurcze i dreszcze w całym ciele. Santiago przyspiesza, zaciskam dłonie na pościeli i szczytujemy jednocześnie, krzycząc i dysząc z rozkoszy.

Jakiś czas później leżymy wtuleni w swoje ramiona. Santiago mnie obejmuje, a ja przesuwam delikatnie palcami po jego nagim torsie.

- Przepraszam cię za tę wariatkę – mówi i całuje mnie we włosy.
- W porządku. – Wtulam się w jego ramiona.
- Wymienimy jutro zamki w drzwiach.
- Skarbie – podnoszę głowę – a ten twój kolega nic jeszcze nie wie?
- Wiesz, kochanie, to może potrwać, ale zadzwonię do niego i zapytam.
- Dziękuję. – Ponownie przytulam się do niego.

### **SANTIAGO**

Kilka dni później, gdy jestem w firmie, odwiedza mnie mama.

Chcę z nią wyjść na lunch, ale niestety zaraz przychodzi ojciec i wręcza mi jeszcze niepodpisaną umowę sprzedaży firmy, a konkretniej swoich udziałów.

- I co chcesz tym osiągnąć? – Oddaję mu dokument.
- Chcę ci uświadomić, że nie żartuję – mówi.
- Zachowujesz się jak dziecko, Nestor – karcą go mama.
- Santiago chce właśnie zniszczyć sobie życie, a ja próbuję go przed tym uchronić – odpowiada jej.

- Zmuszając go do ślubu z dziewczyną, której nie kocha? – prychna.
- Z czasem by się pokochali.
- A co, jeśli nie? Całe życie ma być nieszczęśliwy?
- Szczęśliwym można być na różne sposoby.
- Ale on chce miłości.

Fascynująca rozmowa. Zaczynam z rozbawieniem przyglądać się tej dwójce.

- Tak, bo ty jak zwykle wszystko wiesz najlepiej – rzuca ojciec. – Nieomylna Juliett.
- Daruj sobie. – Mama patrzy nerwowo na ojca.
- Nie chciałbym wam przerywać, ale chyba zapomnieliście, że ja tu jestem – przerywam im.
- Masz półtora tygodnia, Santiago – mówi ojciec. – Jeśli nie zmienisz zdania od przyszłego miesiąca, czyli od lipca, ta umowa wchodzi w życie – mówi i wychodzi.

I tak mu to nic nie da. Podjąłem decyzję.

- Santi, synu, i co teraz będzie? – pyta mama.
- Spokojnie, mam, nie martw się. Poradzę sobie – uspokajam ją.
- Wiesz, ja mam spore oszczędności, pomogę ci – mówi.
- Dziękuję, ale to, co mam, na początek mi wystarczy.
- Miałam ci je ofiarować w prezencie ślubnym.
- Tak, Marisa wszystko by przepuściła na zakupy jeszcze – potrząsam głową.
- Może jednak ślub będzie? – Uśmiecha się tajemniczo.
- Mamo. – Marszczę brwi.
- Nie mówię o Marisie. Ojciec mówił, że chyba kogoś masz...

Na samą myśl o Ginger moje serce szybciej bije. Ta dziewczyna wprowadziła w moje życie radość i miłość. Jak ja się cieszę, że trafiłem do tego klubu.

- Przecież widzę, że jesteś zakochany – mówi.
- Jestem... Bardzo ją kocham, mam. – Rozmyślam.
- Jak ma na imię? – pyta.

– Ginger.

– A czym się zajmuje?

Przez chwilę milczę. Mama może i nie ma jakichś uprzedzeń, jednak nigdy wcześniej nie spotykałem się z dziewczyną, która tańczyła w klubie ze striptizem.

– Santiago? – Mama podnosi na mnie wzrok.

– Była tancerką w klubie nocnym.

Zauważam, że mama jest mocno zaskoczona.

– Powiesz coś? – pytam.

– Wiesz... Zaskoczyłeś mnie – miesza się.

– Mamo, nie oceniaj książki po okładce.

– Santiago, wiesz, że tego nie robię.

– Mamo, ona ma trudną przeszłość – mówię. – Nie wie, kim jest, nie zna swoich rodziców, nie robiła tego z własnej woli. Była uwięziona w tym klubie, na łasce właściciela.

– To nie chce odkryć swojej tożsamości?

– Bardzo. Dlatego pomaga nam Anton. Ja naprawdę bardzo ją Kocham – mówię szczerze. – Ona jest taka delikatna, dobra, urocza – wymieniam, myśląc o Ginger.

– Ty naprawdę się zakochałeś. – Uśmiecha się.

– Mówiłem ci.

– A może byś mi ją przedstawił? – proponuje.

– W sumie... Zapraszam jutro na obiad. Ginger świetnie gotuje – zaznaczam.

– Chętnie przyjdę – odpowiada z uśmiechem i mnie przytula.

Mama Juliett to zupełnie przeciwieństwo ojca. Jest czuła, troskliwa, opiekuńcza. Jak prawdziwa matka. Nie ma swoich dzieci. Po śmierci mamy zaopiekowała się mną i traktuje mnie jak swojego prawdziwego syna. Zawsze mogłem na nią liczyć. Ojciec to tylko pieniądze widzi. Owszem, pieniądze są ważne, potrzebne, ale nie najważniejsze.

Jeśli ojciec tak bardzo chce, to niech sprzeda udziały Cortezowi. Ja swoje oddam Marisie. Nie chcę od niej żadnych pieniędzy ani tym bardziej nie chcę z nią pracować. Poza tym ona nie ma zielonego pojęcia o prowadzeniu firmy, a znając jej charakter, będzie pragnęła rządzić i zaprzepaści firmę. A ja jak najszybciej muszę zająć się otworzeniem własnej, bo pierwszego klienta już mam. Pracowników też będę miał, większość przejdzie ze mną. Jedyne, co muszę znaleźć, to siedzibę swojej nowej firmy.

Castillo S. F. Construction – nazwa po części na cześć dziadka Fernanda. W mojej firmie, dziadku, będziesz istniał. Ojciec wykreślił twoje imię z nazwy firmy, ale u mnie będziesz. Nie uratuję tej firmy, ale stworzę nową.

## ROZDZIAŁ 18



### GINGER

Minęło kilka dni. Niestety ten kolega z FBI, Anton jeszcze nic nie znalazł, no i będzie chciał ze mną porozmawiać. Ale za to poznałam mamę Santiaga. Bardzo miła i sympatyczna kobieta. Zaskoczyło mnie, że wiedziała, czym się zajmowałam, a nie oceniała mnie, nie krytykowała, a nawet zaoferowała pomoc. Ma porozmawiać z tą lekarką z kliniki i poprosić ją, by sprawdziła dokumentację medyczną, rejestry urodzeń, moją metrykę. Czuję, że wkrótce odkryję prawdę o sobie. Coraz częściej o tym myślę...

Właśnie czekamy na naszego gościa. Gabriel Ramos jest już w drodze. Santiago zaproponował mi, by został na noc, bo akurat on też musi jutro jechać w interesach do Seattle. Kolację przygotowała gosposia Sofia, ale ja też trochę pomagałam. Gdy rozlega się dzwonek do drzwi, Santiago idzie otworzyć.

– Witaj, Gabrielu, jak podróż? – Słyszę, jak mój ukochany wita naszego gościa.

– Dzień dobry, Santiago. – Ma całkiem miły głos, z takim miękkim, włoskim akcentem. – Wiesz, jak na samolot to całkiem znośnie.

Śmieją się i wchodzą do salonu.

– Poznaj, proszę, moją ukochaną – Santiago podchodzi do mnie – Ginger.

Mężczyzna wbija we mnie wzrok, aż mnie ciarki przechodzą.

– Ginger. – Wyciągam do niego rękę.

– Ga... Gabriel. – Unosi moją dłoń i delikatnie całuje.

– Coś się stało? – pyta Santiago.

– Nie, nie, przepraszam. – Gabriel kręci głową. – To przez ten lot, czuję, jakbym jeszcze był w powietrzu.

– Jutro pojedziemy samochodem – mówi.

– Całe szczęście. – Uśmiecha się Gabriel.

Po chwili siadamy do stołu i Sofia przynosi nam dania. Widzę, jak Gabriel mi się przygląda. Tak jakoś inaczej. Santiago też to zauważył, a jego wyraz twarzy zdradza, że mu się to nie podoba.

– Rozumiem, Santiago – mówi Gabriel, gdy ten mu wytłumaczył, jak wyglądają sprawy w firmie.

– Możemy nawet ruszyć, gdy wrócimy z urlopu.

– Urlopu? Ale my się jeszcze nie zdecydowaliśmy. – Potrząsam głową, zerkając na Santiaga.

Ten Gabriel jest taki pewny siebie.

Zaczyna mnie to irytować. Nie dość, że decyduje za nas w kwestii urlopu, to jeszcze ciągle się na mnie patrzy.

– Wciąż się zastanawiamy – potwierdza Santiago.

– Liczę, że przyjmiecie zaproszenie. Capri to piękna wyspa.



- Wiem – mówię. – To znaczy, domyślam się.
- Byłaś na Capri? – pyta mnie.
- Nie. – Kręcę przecząco głową. – Lubię geografie. Czytałam o Capri, Włoszech – wyjaśniam.
- To tym bardziej zachęcam. – Uśmiecha się, wbijając we mnie wzrok.
- Przemyślimy to – mówi Santiago, z wyczuwalną irytacją.

Niby jest w porządku ten Gabriel, miły, ale taki nachalny, a Santiago mówił o nim coś zupełnie innego.

- A ty, Ginger, czym się zajmujesz? – pyta.
- Och... I co ja mam mu powiedzieć? Że byłam striptizerką?
- Obecnie domem – mówię wymijająco.
- Spodziewacie się potomka? – pyta z uśmiechem.
- Co?!

- Nie, nie – kręcę głową – na to jeszcze za wcześnie.
- Długo jesteście ze sobą?

Jaki on ciekawski.

- Raczej nie – odpowiadam z lekkim przekąsem.
- Powiem wam, jak tak na was patrzę, to wyglądacie, jakbyście się znali na całe życie i bardzo się kochali – mówi Gabriel, spoglądając na nas.

– Bo bardzo się kochamy – odpowiadam, czym trochę zaskakuję Santiaga.

– Pochodzisz z tych okolic, Ginger? – Gabriel dalej mnie wypytuje.

– Pochodzę z Castle Rock – mówię i spoglądam na Santiaga. – A ty długo mieszkasz w San Diego? – przerywam te pytania o mnie.

– Dopiero od siedmiu lat – odpowiada. – Przyjechałem tu, mając dwadzieścia jeden lat... – na chwilę milknie – i tak jakoś zostałem – dodaje.

– Dziewczyna? – pytam, po czym gryzę się w język.

Gabriel się uśmiecha.

– Nie. Powiedzmy, że wciąż czekam na tę jedną jedyną – patrzy na mnie – która skradnie moje serce i dla której ja stracę głowę.

– Zupełnie jak ja dla ciebie, kochanie. – Santiago całuje moją dłoń.

Dało się wyczuć to napięcie. Coś jest dziwnego w tym Gabrielu.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, jak mnie wypytował i do tego zazdrosny Santiago. Wieczorem kładziemy się do łóżka. Nasz gość śpi na dole w pokoju gościnnym.

– I co sądzisz o Gabrielu? – pyta Santiago, kładąc się obok mnie.

– Szczerze, nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Niby jest miły, ale taki tajemniczy, jakby coś ukrywał – rozmyślam – i trochę irytujący.

– Całą kolację nie odrywał oczu od ciebie – mówi gniewnie.

– Zazdrosny jesteś?

– Oczywiście – odpowiada. – Jesteś moja i nie będzie jakiś Włoch cię podrywał.

– Oj przestań.

– Nie chcę cię stracić. – Nachyla się i mnie całuje.

– Santiago, nie stracisz mnie, bo... – obejmuję go za szyję – bo ja cię kocham – wyznaję.

Widzę, jak w jego oczach tańczą iskierki radości. Oczywiście, że go kocham. Santiago jest wyjątkowy, uszczęśliwia mnie, daje mi wszystko to, czego pragnę. To przy nim moje serce bije szybciej, to jego pragnie moje ciało i to właśnie z nim chcę być.

Mój ukochany odsuwa kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Nawet nie wiesz, jak mnie uszczęśliwiłaś. – Uśmiecha się.

– Pierwszy raz czuję coś takiego, ale naprawdę cię kocham.

– Małeńka – mruczy i mnie namiętnie całuje.

## SANTIAGO

Ginger jest spełnieniem moich wszystkich marzeń. Choć ja nawet nigdy nie marzyłem o takiej dziewczynie jak ona i o takim uczuciu. Z Marisą od początku było inaczej. Znamy się od dawna, ale zawsze traktowałem ją jak córkę przyjaciela mojego ojca. Nigdy nie przeczyłem, że jest atrakcyjną kobietą, ale od zawsze irytował mnie jej charakter. Wiedziałem, że nigdy nie zwiążę się z taką kobietą jak ona, ale ojciec postanowił zrobić mi niespodziankę. Teraz to i tak nie ma już znaczenia. Jestem z Ginger, kocham ją i to jest najważniejsze.

Następnego dnia rano, po śniadaniu jadę z Gabrielem do Seattle. Akurat mam okazję, by z nim porozmawiać o wczorajszej kolacji.

– Gabriel, co to miało być? – pytam.

– Co? Bo nie rozumiem, Santiago.

– Jak to co? Dlaczego obserwowałeś Ginger? Dlaczego ją wypytywałeś? – pytam zdenerwowany.

– Co ty do niej masz? Ona jest moja. Rozumiesz? Moja! – podkreślam.

Gabriel przez chwilę milczy. Nie podoba mi się to.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytania – zwracam się do niego.

– Santiago. – Spogląda na mnie. – Ty nie wiesz, ale miałem... Mam jeszcze jedną siostrę.

– Nie rozumiem. – Rzucam mu szybkie spojrzenie.

– Widzisz, ten hotel w San Diego buduję poniekąd na jej pamiątkę. Wiele lat temu, właśnie tam zaginęła. Miała tylko cztery latka – mówi smutno.

– Co się z nią stało? – pytam zaskoczony.

– Ponoć się utopiła.

– Ponoć?

– Poszedłem wtedy z ojcem po lody – wspomina. – Mama z bliźniczkami, Chiarą i Laurą, oraz najmłodszą Blancą zostały na plaży. Powiedziała, że w pewnym momencie po prostu straciła Blancę z oczu. Szukaliśmy jej... – Widać, że wciąż go to boli. – W wodzie znaleziono jej wiaderko do piasku. Blanca z mamą przystroiły je kolorowymi wstążkami. Nigdy nie znaleziono jej ciała, a nadzieja umiera ostatnia. Może jakimś cudem przeżyła i zapomniała, kim jest – mówi smutno.

Zapomniała, kim jest...

Czy to możliwe? Nie. A może jednak?

– Widzisz, przez chwilę... – urywa.

– Co takiego? – ponaglę go.

– Przez chwilę myślałem, że Ginger może być moją siostrą – mówi, a mnie wbija w siedzenie. – Jest podobna do bliźniaczek.

– Kiedy doszło do tej tragedii? – pytam.

– Szesnaście lat temu – odpowiada.

Jego siostra miała cztery latka. Wspomnienia Ginger są ze starszego okresu dzieciństwa. Sam nie wiem, co o tym myśleć.

– Przepraszam – mówi Gabriel – niepotrzebnie wracam do wspomnień. Po prostu cały czas o niej myślę.

– Rozumiem – odpowiadam zamyślony.

Jesteśmy już na miejscu. Zostawiam Gabriela pod firmą, gdzie ma spotkanie, a ja jadę do klienta. Po chwili zatrzymuję się. Myślę o tym, co powiedział Gabriel. A jeśli to tylko zbieg okoliczności? Na razie nie mogę nic powiedzieć Ginger. Nie chcę jej robić nadziei, ale wiem, co innego mogę zrobić. Wyciągam telefon i dzwonię do Antona.

– Cześć, Santiago, co tam? – pyta.

– Cześć. Anton, mam pilną sprawę – mówię.

– Słucham.

– Sprawdź mi gościa. Nazywa się Gabriel Ramos i mieszka w La Mesa – wyjaśniam. – Prześlę ci mailem wszystkie informacje, jakie mam na jego temat.

- Okej.
- Tylko zależy mi na czasie.
- Jasne. Słuchaj, bo jest jeszcze jedna sprawa – mówi tajemniczo.
- Co jest?
- Chodzi o metrykę Ginger. Jest sfałszowana.
- Co?

– Jest zarejestrowana w urzędzie w Castle Rock, ale nie ma wpisanych rodziców i data urodzenia się nie zgadza – wyjaśnia.

– Ale jak to? – dopytuję się.

– Niby urodziła się w szpitalu w Castle Rock, ale akurat w tym dniu nie urodziła się żadna dziewczynka – tłumaczy. – Sprawdziłem szpitale w okolicznych miejscowościach i owszem rodziły się w tym dniu dziewczynki, ale wszystkie sprawdziłem i wszystko się zgadza – dodaje. – Poza tym pieczętka na metryce też się nie zgadza. Została wprowadzona dwa lata po narodzinach Ginger.

– O cholera. To się robi coraz dziwniejsze.

– A Ginger przypominała coś sobie?

– Nie.

– No nic, sprawdzę ci tego gościa.

– Dobra, dzięki stary.

Rozłączam się i jadę dalej. Co tu jest grane? Kim tak naprawdę jest Ginger?

Idę na spotkanie z klientem, jednak cały czas myślę o tych wszystkich informacjach. Co, jeśli Gabriel jest faktycznie bratem Ginger? Co, jeśli kłamie? Co, jeśli ma takie same zamiary wobec niej jak David, a ja mu ją przedstawiłem?

Kurwa!

Zaraz mi głowa pęknie od natłoku tych informacji.

Nic z tego nie rozumiem. Martwię się o Ginger i nie pozwolę jej skrzywdzić. Nikomu! Ramos pożałuje, jeśli cokolwiek kombinuje.

Trzy godziny później wracam do domu. Muszę jakoś spróbować porozmawiać z Ginger. Może coś sobie przypomni? Gdyby tylko pamiętała, ile mniej więcej miała lat, gdy trafiła do Susanne... Nagle dzwoni Anton. Już coś znalazł?

– No co tam, stary? – pytam nerwowo.

– Słuchaj, chodzi mi o tego Ramosa – mówi.

– Masz coś?

– Mam... ale raczej ci się to nie spodoba...

## ROZDZIAŁ 19



### SANTIAGO

No to mnie pocieszył na sam początek, zanim cokolwiek mi powiedział.

– No mów – ponaglam go.

– Gabriel Ramos to fałszywa tożsamość.

– Nie rozumiem.

– Gabriel Ramos urodził się w dwa tysiące dziesiątym roku – mówi.

– Nie, to niemożliwe. – Kręcę głową. – Anton, to mój klient, mam wybudować mu hotel. On nie ma ośmiu lat.

– Słuchaj, taki człowiek przed tym rokiem nie istniał – wyjaśnia. – Na Capri też nikogo takiego nie ma.

– Poczekaj, mam rozumieć, że z przyjazdem tu zmienił tożsamość? – pytam.

– Na to wygląda.

– A rodzina jakaś?

– Nie ma żadnej rodziny, ani rodziców, ani rodzeństwa – mówi. – Przynajmniej pod tym nazwiskiem.

– Czyli z siostrą też kłamał... – Rozmyślam, utwierdzając się w tym, że chce skrzywdzić Ginger, a ja mam ochotę go za to zabić.

– Jaką siostrą? – dopytuje się.

– Podobno zaginęła szesnaście lat temu na plaży w San Diego – odpowiadam.

– Co jeszcze mówił o niej?

– Że miała cztery latka, że podobno się utopiła, ale on nie traci nadziei – wymieniam, denerwując się coraz bardziej.

– A podał imię?

– Czekaj... – Próbuję sobie przypomnieć. – Blanca – dodaję po chwili.

– Szesnaście lat temu?

– Tak.

– Dobra, ja to sprawdzę. Może tak dojdziemy do jego prawdziwych danych.

– Super, dzięki.

Rozłączam się i wracam do domu. Kim jest, kurwa, ten Gabriel? I czego chce od Ginger? Rozszarpie go! Zabiję, jeśli jej coś zrobi!

Jakiś czas później jestem w domu. Ginger jest w pokoju na górze i prasuje moje koszule. Opieram się o futrynę i przyglądam się mojej dziewczynie. Przez głowę przebiega mi myśl – moja ukochana żona.

Chciałbym się jej oświadczyć, ale chyba tylko ją tym wystraszę.

Ginger się odwraca.

- Hej – mówi, a ja podchodzę do niej.
- Kocham cię. – Chwytam ją w pasie i całuję.
- Ja ciebie też – szepcze między pocałunkami.

Właśnie wpadam na pewien pomysł.

- Skarbie, a może zjemy kolację w restauracji? – proponuję.
- Zabierasz mnie na randkę? – Uśmiecha się.
- Dokładnie. Najpierw kino, potem romantyczna kolacja i namiętny seks.
- Seks na pierwszej randce? No wiesz.

Śmiejemy się.

- Ginger, kochanie, muszę ci coś powiedzieć – mówię poważnie.
- Coś się stało? – pyta lekko wystraszona.
- Anton coś znalazł.

Jej twarz momentalnie blednie.

- Na razie nic wielkiego, ale już coś mamy.
- Boże, Santiago, mów – nalega zdenerwowana.
- Twoja metryka została sfałszowana – mówię. – Twoja data urodzenia też jest nieprawdziwa.
- Co? – Jest zaskoczona. – To kiedy ja się urodziłam?
- Kochanie, na razie jeszcze nic nie wiemy, ale Anton dalej szuka. – Gładzę ją po ramionach. –

Wszystko będzie dobrze. To niewiele, ale...

– Santiago, to bardzo dużo. Jest jakiś postępek – mówi z nadzieją – to może znaczyć, że jednak mam jakąś rodzinę.

– Wszystkiego się dowiemy, kochanie.

Póki co nie mogę jej powiedzieć o Gabrielu. Nie mam pewnych wiadomości, a nie chcę jej niepokoić. Niech Anton sprawdzi to wszystko i wtedy powiem Ginger.

## **GINGER**

Może to głupie, ale cieszę się z tej informacji, bo to potwierdza, że naprawdę mam inną tożsamość. Czuję, że jesteśmy blisko odkrycia prawdy. Właśnie szykuję się na randkę z moim ukochanym. Zakładam czarną sukienkę z zielonym nadrukiem i czarne botki na szpilce. Zabieram torebkę i idę na dół, gdzie czeka na mnie Santiago. Wygląda bosko w idealnie skrojonym, grafitowym garniturze, krawacie i śnieżnobiałej koszuli.

- Wyglądasz zjawiskowo, kochanie – mówi, mierząc mnie wzrokiem.
- Ty też. – Uśmiecham się do niego.
- To co, jedziemy?
- Jasne.

Wsiadamy do lexusa i ruszamy. Santiago mówi, że jedziemy do Gresham, i parę minut później jesteśmy na miejscu. Tak jak planowaliśmy, najpierw kino.

– To na co masz ochotę? – pytam go.

Santiago przyciąga mnie do siebie.

- Na ciebie – szepcze mi do ucha.
- Skup się, Santiago, najpierw film. – Puszczam do niego oko.
- Wybierz coś – mówi, nie wypuszczając mnie z objęć.

Spoglądam na dzisiejszy repertuar.

- A może... „Facet do wymiany”? – proponuję.
- O nie, bo jeszcze mogłabyś się zasugerować. – Kręci głową jak mały niezadowolony chłopiec.
- Ale ciebie nie wymienię – mówię, chichocząc.
- Nigdy? – pyta, patrząc mi głęboko w oczy.
- Nigdy – potwierdzam.

- Właśnie to chciałem usłyszeć. – Unosi mój podbródek i delikatnie mnie całuje.
- Wybieram „Tamte dni, tamte noce”.
- Co? – Santiago potrząsa głową i wydaje się jakiś rozkojarzony.
- Film, kochanie.
- A! Oczywiście. – Uśmiecha się, wracając do rzeczywistości.

Wchodzimy na seans.

Film całkiem ciekawy, choć już tyle ich widziałam, że naprawdę oczekuję czegoś ekstra.

Po kinie idziemy do restauracji.

Jest dwie ulice dalej, więc przy okazji zaliczymy spacer. To francuska restauracja. Wystrój jest przepiękny. Oczywiście nigdy nie byłam we Francji, ale czuć tu jej klimat. Składamy zamówienie, a kelner przynosi je już po paru minutach. Ja i Santiago nie odrywamy od siebie wzroku.

– Mam coś dla ciebie – mówi.

– Dla mnie? – Jestem zaskoczona, przecież on mi już tyle dał.

Santiago wyjmuje z kieszeni marynarki granatowe pudełeczko.

O cholera!

Czy on... Czy tam jest pierścionek? O Boże... Podnoszę na niego niepewnie wzrok.

– Otwórz – zachęca. – To mały prezent.

– Prezent?

Drżącymi dłońmi podnoszę wieczko. W środku znajduje się piękna, złota bransoletka z kamieniami. To chyba brylanty.

– Santiago – patrzę na niego – jest... Jest przepiękna, ale ja nie mogę...

– Ginger – przerywa mi – jesteśmy razem. – Wpatruje się we mnie. – Chyba mogę dać prezent mojej dziewczynie?

– Dziękuję – uśmiecham się lekko – jest śliczna.

– Ty jesteś śliczna – mówi, a ja oblewam się rumieńcem.

Podaję mu dłoń, a on zapina mi bransoletkę. Piękny prezent.

Po kolacji wracamy do auta i jedziemy do domu. To był niesamowity wieczór. Podjeżdżamy pod dom i Santiago gasi silnik.

– Dziękuję za superrandkę – mówię.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Spoglądam na niego, a on seksownie rozchyła usta. Och... Strasznie go pragnę. Kładę dłoń na jego kroczu i wyczuwam, jak momentalnie zrobił się twardy. Rozpinam mu rozporek, uwalniając jego nabrzmiałą erekcję. Nachylam się i biorę go do ust. Oplatam język wokół aksamitnej główki i liżę go po całej długości.

– Ginger... – jęczy, chwytając moje włosy.

Santiago przesuwając dłoń po moim kręgosłupie i kierując palce wprost do mojej kobiecości. Wsuwa we mnie dwa palce, a ja biorę go głębiej, ssąc mocniej. Jest duży, wypełnia całe moje usta, a jego zmysłowe jęki dają mi znak, że podoba mu się taki rodzaj przyjemności.

– Chodź do mnie, maleńka – mówi i przyciąga mnie do siebie.

Sięga ręką do schowka i wyciąga prezerwatywę. Szybko ją zakłada, unosi mnie za pośladki i sadza na sobie, wchodząc głęboko w moje wnętrze. Z jego gardła wyrzywa się erotyczny jęk. Uwielbiam słyszeć, jak jest mu dobrze. Santiago przyciąga mnie do siebie i chowa twarz między moimi piersiami.

– Moja słodka Ginger – szepcze ochryplym głosem.

Mocno trzymając mnie w talii, rytmicznie przesuwając po sobie w górę i w dół, rozpychając swoim przyrodzeniem. Głośno dyszy, wbijając głowę w oparcie, a ja jęczę mu do ucha, obejmując go.

Kiedy wykonuje jeszcze kilka szybkich ruchów, szczytuję, wykrzykując jego imię, a on zaraz po mnie. Opadam, wtulając się w niego i wciągając jego zniewalający zapach.

## ROZDZIAŁ 20



### SANTIAGO

Dwa dni później spotykam się z Antonem u niego w pracy. Zadzwoił, że ma pilną wiadomość, więc szybko do niego jadę. Od razu widzę, że jest jakiś zdenerwowany.

Cholera! Co jest grane?

– Anton, co jest? – pytam już zmartwiony.

– Cholera, od czego zacząć? – Drapie się po głowie.

– Od początku chyba.

– Santiago, ta historia, którą opowiedział ci Gabriel, jest prawdziwa – mówi.

– O kurwa...

Lepiej sobie jednak usiądę.

– Faktycznie szesnaście lat temu, na plaży w San Diego zginęła dziewczynka. Blanca Montechiaro. Miała wtedy cztery lata – wyjaśnia.

– Ale co z tym Gabrielem?

– Federico Montechiaro przyleciał wtedy z rodziną zapewne w interesach. Z żoną Isabelle, córkami bliźniaczkami Chiarą i Laurą, które wtedy miały po dziewięć lat, czteroletnią Blancą i trzynastoletnim synem Domenico – wyjaśnia.

– Domenico? Więc tak ma naprawdę na imię? – pytam.

– Tego ci nie potwierdzę, ale jeśli chodzi o rodzinę Montechiaro, to musimy być ostrożni – mówi tajemniczo.

– Dlaczego? Nie rozumiem. – Potrząsam głową.

Anton przez chwilę nic nie mówi.

– No mów – nalegam, bo już mam dosyć tych tajemnic.

– To mafia – odpowiada. – Federico Montechiaro to nie byle kto. Jest znany w pewnych kręgach, gdzie się go boją.

No to mnie zaskoczył. Włoska mafia? A Ginger miałaby być córką samego bossa mafii?

– A ten jego syn?

– No właśnie od ośmiu lat nic o nim nie wiadomo.

– Myślisz, że Ginger może naprawdę być jego siostrą?

– Wiesz, możliwość jest. Ona nie pamięta, bo była zbyt mała.

– Cholera jasna! – Wstaję i zaczynam krążyć po biurze, a w mojej głowie rodzi się milion pytań i różnych myśli.

– A co ten Gabriel na to?

– No przeszło mu przez myśl, że Ginger może być jego siostrą, ale on chyba widzi ją w każdej podobnej dziewczynie. Czekaj, skoro on jest taki groźny, to dlaczego porwali mu córkę?

– Myślę, że porwacz nie był świadom, kim jest dziewczynka, albo to były jakieś porachunki. Kilka tygodni po poszukiwaniach Montechiaro wrócili na Capri. Może gdy się zorientowali, kim jest dziewczynka, postanowili ją ukryć?

– To by tłumaczyło, dlaczego Ginger była tak pilnowana. – Rozmyślam.

– Bardzo możliwe... Słuchaj, San, a może ty mu powiedz o tym i namów go na zrobienie badań DNA? – proponuje. – To rozwieje wszelkie wątpliwości. Już po dwóch dniach możecie mieć wyniki.

– A wiesz, że to dobry pomysł.

– Przecież jemu też będzie na tym zależało.

– Ale najpierw go zdemaskuję – mówię.

– Tylko bądź ostrożny.

– Jasne. Dzięki, Anton. Słuchaj, może wpadniecie do nas z Judith na kolację? – proponuję.

– Z chęcią, dzięki.

– A Judith wie, że Ginger była na kawalerskim? – pytam.

– Nie. Wie, że była tancerką, ale nie wie, że to Ginger. Ach, i powiedziałem jej, czym się Ginger zajmowała, ale jest okej – odpowiada.

– No to dobrze.

Wychodzę z budynku i dzwonię do Gabriela.

Pod pretekstem budowy hotelu oznajmiam mu, że musimy się jutro spotkać. Zgadza się. Cholera, nie będę mógł zabrać Ginger ze sobą, ale na pewno mama zgodzi się dotrzymać jej towarzystwa. Gabrielowi powiem, o co chodzi, ale Ginger na razie nie. Wiem, jak bardzo chce odkryć swoje przeszłość i tożsamość. Dowiedzieć się, co się wtedy stało, w jaki sposób trafiła do Susanne. To wszystko jest takie pokręcone, ale czuję, że rozwiązanie jest blisko. Bardzo blisko. Muszę tylko docisnąć tego Gabriela. Nie wyglądał, jakby kłamał. Widać było, że wciąż to w nim siedzi, że sprawia mu to ból. Wyciągnę z niego prawdę.

Następnego dnia w samo południe jestem w San Diego. Umówiłem się z Gabrielem na placu budowy. Mężczyzna już na mnie czeka.

– Dzień dobry, Santiago. – Wyciąga do mnie rękę.

– Dzień dobry, Gabrielu – ściskam jego dłoń – a może raczej powinien zwracać się do ciebie „Domenico”?

Gabriel podnosi na mnie wzrok. Jest bardzo zaskoczony. A, i widzisz, zdemaskowałem cię.

– Domenico Montechiaro, mówi ci to coś?

– Chyba cię nie doceniłem – mówię.

– W co ty grasz? – pytam wkurzony.

– Szybko to odkryłeś.

– Człowieku, okłamałeś mnie – warczę. – Dlaczego zmieniłeś tożsamość?

– To nie twój interes – syczy.

– Chyba jednak mój. Chodzi o twoją siostrę, tę która zaginęła.

Na te słowa się prostuje.

– Mów! – nakazuje.

– Albo będziesz ze mną szczery, albo nic ci nie powiem – rzucam stanowczo.

– Santiago, jesteś bardzo odważny. – Na jego twarzy maluje się cwany uśmiech. Szybko ze zwykłego Ramosa, zmienił się w Montechiaro, syna bossa mafii.

– Żebyś wiedział.

– Dobrze – zgadza się. – Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego zmieniłeś tożsamość? – pytam.

Przez chwilę nic nie mówi.

– Tylko w Stanach jestem znany jako Gabriel Ramos – zaczyna. – Na Capri, we Włoszech wciąż jestem Montechiaro. Zmieniłem nazwisko, gdy przyjechałem tu szukać siostry. Tak było łatwiej. Nie mogłem jej szukać jako Domenico Montechiaro. Wbrew pozorom, jako zwykły Ramos dowiadywałem



się więcej, choć ona przepadła. Jakby zapadła się pod ziemię. Teraz ty. – Patrzy na mnie.

– Ginger – mówię. – Ona nie zna swojej przeszłości i prawdziwej tożsamości. Jej metryka została sfalszowana.

Gdy to mówię, Gabriel wbija we mnie wzrok, ale jest jakiś zamyślony, zagubiony.

– Potrzebuję od ciebie próbki DNA – mówię.

– DNA? Ale dlaczego? – Dziwi się.

– Gdy byliśmy tu na plaży – wspominam – Ginger dziwnie zareagowała na imię Blanca.

Spodobało jej się.

– Blanca... – powtarza smutno.

– Chcę porównać twoją próbkę DNA z próbką Ginger – wyjawiam.

– Jedziemy do niej – rzuca.

– Co?

– Chodź! – Zaczyna iść.

– Stój! – Zatrzymuję go.

– Jeśli ona jest moją siostrą, muszę to wiedzieć! – Chwyta mnie za marynarkę.

– Po pierwsze, puść mnie – syczę, a on odsuwa ręce. – Ginger jeszcze nic nie wie. Nie chcę jej robić złudnych nadziei – wyjaśniam. – Ona naprawdę bardzo to przeżywa.

– Ona jest taka podobna do Chiary i Laury – mówi.

– Jeśli będę miał twoją próbkę, to jeszcze dziś możemy je oddać do laboratorium, a za dwa dni mogą być wyniki.

– Dobrze – przytakuje. – Dobrze.

– Słuchaj, poleć ze mną do Portland – proponuję. – Ginger jest z moją mamą. Wywabię je z domu, podjedziemy po próbkę Ginger i do kliniki w Portland.

– Nie traćmy czasu – poganiam mnie.

Widzę, jak Gabriel się denerwuje. Nie dziwię mu się. Być może kilka dni temu spotkał się ze swoją zaginioną siostrą.

## **GINGER**

Santiago musiał dziś lecieć do San Diego, a ja spędzam dzień z jego mamą. Julieta jest bardzo miła i sympatyczna. Biją od niej takie ciepło i troska. Przy niej odczuwam, jak bardzo brakowało mi przez te wszystkie lata prawdziwej mamy. Właśnie taką jak Julieta chciałabym mieć. Teraz wychodzimy do spa. Mamy się odprężyć, zrelaksować.

– Piękna bransoletka – mówi, gdy zdejmujemy biżuterię przed zabiegami.

– Dziękuję – uśmiecham się – Santiago mi ją подарował.

– Mój syn naprawdę bardzo cię kocha.

– Ja jego też. Pierwszy raz jestem zakochana.

– Uwierz mi, on też – mówi i śmiejemy się. – Ja wiem, że on ze względu na dziadka chciał ratować firmę, ale od początku mu mówiłam, że to zły pomysł.

– Santiago bardzo kochał dziadka...

– Wiesz, był dla niego jak ojciec – mówi. – Po śmierci mojej siostry, Nestor rzucił się w wir pracy, by nie myśleć o tym, co się stało. Dochodziło do tego, że spał w firmie – wspomina. – Santiago był dzieckiem, potrzebował miłości, opieki. Stracił wtedy nie tylko matkę, ale i ojca, który się nim niestety nie interesował.

– Biedny... – Rozmyślam.

– Na szczęście to już przeszłość. Najważniejsze, że teraz odnalazł miłość swojego życia – uśmiecha się – i że jesteście razem szczęśliwi.

– Bardzo szczęśliwi.

– Jestem pewna, dziecko, że ty też niedługo dowiesz się prawdy o sobie – mówi pocieszająco.

– Zależy mi na tym. Męczy mnie ta niewiedza. Tym bardziej teraz, kiedy okazało się, że moja metryka została sfalszowana – dodaję.

– Z pewnością wszystko się wyjaśni. Cierpliwości, kochana. – Uśmiecha się do mnie serdecznie.

## ROZDZIAŁ 21



### MARISA

Jednak odnalezienie tej małej dziwki nie było trudne. Detektyw powiedział mi, że była tancerką w klubie nocnym Tempt i że właściciel jej szuka. Kazałam mu przerwać śledztwo. Tyle mi wystarczy. Jadę właśnie do klubu spotkać się z tym Benitezem i wskazać mu, gdzie jest jego zguba. Przed samym wejściem na górę zatrzymuje mnie jakiś oblesny ochroniarz.

- Zamknięte jeszcze – burczy.
- Chcę się widzieć z właścicielem – mówię.
- A co? Pracy szukasz? – Śmieje się.
- Żebyś wiedział – rzucam.

Boże, co za prostak.

Facet się odwraca i woła drugiego ochroniarza. Każe mu mnie zaprowadzić do szefa. Ten prowadzi mnie do jakiegoś biura. Co za okropne miejsce.

- Szefie – mówi do gościa w fotelu – ta lalunia szuka pracy.

Lalunia?

- Dobra, spadaj – mówi, wstając, i podchodzi do mnie.

Przełykam ślinę. Santiago naprawdę upadł nisko, chodząc do takiego klubu. Woli otaczać się tanimi dziewczynkami niż kobietą z klasą. Facetom wystarczy pokazać kawałek ciała, cieszą się jak dzieci.

- Więc szukasz pracy? – Mierzy mnie wzrokiem.
- Tak – odpowiadam.
- Jak masz na imię?
- Marisa – odpowiadam.
- Dobrze się składa, bo akurat szukamy tancerki.

Bingo!

- Pewnie Ginger?

Gość się prostuje.

- Co ty powiedziałas? – Marszczy gniewnie brwi.
- A co, przeliterować ci?

Facet chwyta mnie mocno za ramiona i dociska do ściany.

- Gdzie ona jest? – syczy.
- Puść mnie, bo niczego się nie dowiesz. – Wyszarpuję się.

Po chwili mnie puszcza. Masuję ramiona w miejscu, gdzie mnie ścisnął. Mam delikatną skórę, a ten prostak zrobił mi pewnie siniaki.

– Najpierw zawrzemy układ – mówię.  
 – Chcesz kasy.  
 Śmieję się.  
 – Proszę cię, pieniędzy to ja mam jak lodu – pryham.  
 – W takim razie – przygląda mi się – czego ode mnie chcesz?  
 – Ja wydam ci tę twoją tancerczkę, a ty sprawisz, że ani ja, ani mój narzeczony więcej jej nie zobaczymy – mówię.  
 – I tylko tyle? – Dziwi się.  
 – To mi wystarczy.  
 – Zgadzam się. W takim razie gdzie ona jest? – pyta.  
 – Mieszka u mojego narzeczonego w Happy Valley.  
 – Taki trójkącik sobie urządziliście? – Śmieje się.  
 – Posłuchaj, zabieraj tę swoją dziwkę, bo już wystarczająco namieszała mi w życiu – warczę.  
 – Tylko nie dziwkę, Ginger jest porządną dziewczyną.  
 – Jasne – burczę pod nosem. – Tu masz adres. On pracuje tu, w Portland, najczęściej między dziewiątą a czwartą. Ona wtedy zostaje w domu.  
 – To nie mieszkacie razem?  
 – Chwilowo, dzięki twojej zgubie, nie, więc mam nadzieję, że szybko to naprawisz.  
 – Choćby zaraz – mówi.  
 – Jutro. Dam ci znać, kiedy będzie w firmie, i wtedy pojedziesz po nią.  
 – W takim razie do usłyszenia jutro.  
 – Do usłyszenia – odpowiadam, a on otwiera drzwi.  
 – Cole – mówi do ochroniarza – odprowadź grzecznie panią do wyjścia.  
 Ochroniarz prowadzi mnie do wyjścia. Grzeczny piesek, drwię w myślach. W końcu się ciebie pozbędę, mała dziwko. Wrócisz do swojego pana, a ja odzyskam Santiaga i jego pieniądze. Czuję w powietrzu zapach własnego sukcesu.

## **GINGER**

Po naszym gorącym poranku Santiago spóźnił się do pracy, więc postanowił popracować dziś w domu. W ogóle jest ostatnio jakiś spięty. Właśnie zrobiłam kawę i idę mu ją zanieść.  
 – Hej – mówię, wchodząc do jego gabinetu – mała przerwa na kawę?  
 – Czytasz mi w myślach, skarbie.  
 Podchodzę i siadam mu na kolanach.  
 – Co taki spięty ostatnio jesteś? – pytam, przeczesując dłonią jego miękkie włosy.  
 – Ja? Nie... Nie. Tak myślałem o naszym urlopie – odpowiada.  
 – Serio?  
 – Chciałabyś polecieć na Capri? – pyta.  
 – Czy ja wiem... Trochę daleko. – Krzywię się lekko.  
 – Możemy gdzieś bliżej, na przykład na gorącą Kubę? – proponuje.  
 – Santi, jest mi to obojętne – przytulam się do niego – jeśli tylko będę z tobą.  
 – Moja kochana. – Unosi mój podbródek i mnie całuje.  
 – A może tak... – przekładam nogę i siadam na nim okrakiem – zrobisz sobie dłuższą przerwę?  
 – Uśmiecham się do niego łobuzersko.  
 – Bardzo chętnie. – Całuje mnie, przygryzając mi dolną wargę, po czym zupełnie się w sobie zatracamy.

## **SANTIAGO**

Po namiętnej przerwie Ginger idzie ugotować obiad, a ja wracam do pracy. Ginger jest spełnieniem moich wszelkich marzeń i fantazji. Nigdy się nią nie nasycę. Uwielbiam, gdy jęczy, krzyczy,

jak wije się pode mną z rozkoszy...

Z rozmyślań o mojej ukochanej, wrywa mnie telefon. Szybko odbieram, nie sprawdzając nawet, kto dzwoni.

– Dzień dobry, pan Santiago Castillo? – pyta jakiś kobiecy głos.

– Tak, to ja – potwierdzam.

– Dzwonię z kliniki Mell's w Portland...

O cholera! Na te słowa, aż się spinam.

– Mamy już wyniki badań genetycznych – mówi dalej. – Może je pan już odebrać.

– Dziękuję, zaraz będę.

Rozłączam się i wyłączam laptop. Muszę jechać po Gabriela. Gabriel na te dwa dni zatrzymał się w hotelu. Uznaliśmy, że tak będzie bezpieczniej. Nie mogłem go zaprosić do domu, bo Ginger na pewno zdenerwowałaby się jego obecnością, zwłaszcza gdy ten by cały czas ją obserwował. Schodzę do kuchni powiedzieć Ginger, że muszę wyjść.

– Kochanie! – wołam.

– Tak? – Wychodzi z kuchni. – Obiad jeszcze trochę.

– To dobrze, bo muszę jechać na chwilę do firmy – kłamię, ale nie mogę jeszcze powiedzieć jej prawdy.

– Teraz? – Marszczy brwi.

– Skarbie, najpóźniej za godzinę będę z powrotem. – Całuję ją i wychodzę.

Wsiadam do auta i jadę do Portland. Cały czas moją głowę zaprzatają myśli na temat badań DNA. Wynik już jest, czarno na białym jest, czy Ginger jest spokrewniona z Ramosem, czy nie. Teraz tylko odebrać kopertę.

Gdy jestem pod hotelem, dzwonię do Gabriela.

– Cześć, Santiago. – Odbiera.

– Jesteś w hotelu? – pytam.

– Tak.

– Ja czekam przed. Są wyniki badań.

– Zaraz będę – rzuca i nim zdążę cokolwiek jeszcze powiedzieć, mężczyzna się rozłącza.

Gabriel błyskawicznie zjawia się przed budynkiem i wsiada do samochodu, po czym jedziemy do kliniki. Niecałe dziesięć minut później jesteśmy na miejscu. Nerwowo podchodzimy do rejestracji i pielęgniarka podaje nam kopertę z wynikami. Ściskając w dłoni kopertę, wracamy do auta. Podaję ją Gabrielowi, a on otwiera i wyjmuje dokument. Uważnie czyta, po czym mi oddaje i odwraca głowę w stronę bocznej szyby. Patrzę, co tam jest napisane.

– Gabriel... – mówię, a on odwraca głowę w moją stronę.

Widzę, jak w oczach tego postawnego faceta, syna bossa włoskiej mafii, kręcą się łzy.

## ROZDZIAŁ 22



### GINGER

Santiago błyskawicznie wyskoczył z domu, nie czekając na obiad.

Ma dość absorbującą pracę, a już niedługo sam otworzy własną działalność. Mój ukochany wraca dość szybko, ale nie sam. Z Gabrielem. Nic nie rozumiem. Obaj wyglądają jakoś dziwnie.

Gabriel znowu mi się przygląda, jak na tej kolacji, wbijając we mnie wzrok.

– Santiago, nie mówiłeś, że będziemy mieć gościa – mówię z przekąsem.

– Kochanie, musimy porozmawiać. – Nie rozumiem, dlaczego brzmi tak poważnie.

– Co się stało? – pytam.

– Usiądźmy – nalega.

Nie rozumiem, o co chodzi. Santiago dziwnie się zachowuje, a Gabriel, któremu buzia na kolacji się nie zamykała, milczy jak grób.

– Czy możecie mi wyjaśnić, o co wam chodzi? – Patrzę na jednego i drugiego.

Santiago zerka na Gabriela.

– No dobrze – mówi – ja zacznę. Tak naprawdę nazywam się Domenico Montechiaro.

A to kłamczuch, choć i tak nic mi to nie mówi.

– Szesnaście lat temu – kontynuuje – na plaży w San Diego zaginęła moja najmłodsza siostra. Miała wtedy zaledwie cztery latka. Po długich poszukiwaniach policja uznała, że utonęła...

– Przykro mi – przerywam mu.

– Z mamą, tatą i dwoma siostrami, Chiarą i Laurą, wróciliśmy do domu. Osiem lat temu przyleciałem tu, by dalej jej szukać – mówi smutno. – Ja nigdy nie straciłem nadziei, byliśmy z Blanca bardzo zżyci.

– Blanca... – mówię zamyślona.

– Tak, moja najmłodsza siostra ma na imię Blanca.

– No dobrze, ja ci bardzo współczuję, ale... Dlaczego mi to właściwie opowiadasz? – pytam.

– Kochanie – mówi Santiago – Anton podsunął mi pomysł, by po historii, którą opowiedział mi Gabriel, i po tym, co on sam znalazł na twój temat, zbadać wasze próbki DNA.

– Że co? Czy wy kompletnie oszaleliście? – Podnoszę ton głosu.

Jak on mógł to zrobić za moimi plecami?

– Ginger – Santiago podaje mi jakąś kartkę – spójrz, proszę, na te wyniki.

Niepewnie biorę od niego dokument i czytam. Co oni wykombinowali?

Testy DNA?

O Boże. Czytam na głos to jedno, chyba najważniejsze zdanie.

– Zgodność badanych próbek... – urywam, spoglądając na kartkę, ale ten wynik procentowy i tak nic mi nie mówi. – Czy możecie mi wyjaśnić, co to znaczy? – Patrzę na nich nerwowo. Zaraz jednak znów patrzę w dokument, gdzie mam wyjaśnienie.

– Ginger – mówi Gabriel, a czuję, jak łyzy cisną mi się do oczu – tą zaginioną siostrą jesteś ty. Ty jesteś Blanca.

– Nie, to niemożliwe. – Zrywam się z sofy.

– Jesteś moją, najmłodszą siostrzyczką – mówi wzruszony. – Jesteś Blanca. Zawsze pomagałem mamie w opiece nad tobą. Jestem dziewięć lat starszy od ciebie. Pamiętasz, jak przewróciłaś się i zdarłaś kolano, a ja kupiłem ci twoje ulubione lody czekoladowe? Albo jak bałaś się zasypiać w ciemności, a ja nakleiłem ci na ścianę świecące naklejki? – wymienia, a ja tylko potrząsam głową. – Albo jak Chiara i Laura były chore, a my poszliśmy do babci po syrop malinowy? Zawsze ze mną wszędzie chodziłaś – dodaje rozemocjonowany.

– Nie pamiętam! – wybucham, zalewając się łzami. – Ja nic nie pamiętam!

Biegnę na górę do sypialni. Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Jestem w takim szoku, że nie potrafię opanować emocji. Czy on naprawdę jest moim bratem? Przecież ja go nie znam, nie pamiętam nic z tego, co mówił. Jego siostra zaginęła, gdy miała cztery lata. Czy naprawdę ja nią jestem? A co, jeśli to oszust? Pojawił się tak nagle i twierdzi, że jest moim bratem. Nie znam go. Nie znam tego mężczyzny.

Po jakimś czasie przychodzi do mnie Santiago.

– Poszedł? – pytam, odwracając się do niego.

– Czeka w salonie – odpowiada i siada obok mnie.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

– Kochanie, chcieliśmy mieć pewność. On mi opowiedział tę historię z młodszą siostrą, ale nie chcieliśmy ci robić nadziei – wyjaśnia.

– On naprawdę jest moim bratem?

Wiem, że Santiago mnie nie oszuka. Ufam mu.

– Tak.

– Boże, co ja mam teraz zrobić? – pytam, ocierając łzy.

– Skarbie – przytula mnie do siebie – powinnaś z nim porozmawiać.

To dlatego był taki dziwny. Przyglądał mi się, wypytywał mnie. Chciał mieć pewność, a ja nic nie pamiętałam. Momentalnie wszystkie emocje mieszają się ze sobą. Złość na to, że ktoś mnie zabrał od mojej rodziny, strach przed poznaniem, a w końcu radość, że w salonie czeka mój brat. Moja rodzina, którą tak bardzo chciałam odnaleźć. Czekałam na ten moment, a teraz trochę się boję.

– Chyba masz rację. – Uśmiecham się lekko.

– Mądra dziewczynka. – Całuje mnie w czubek głowy.

– Będziesz przy mnie?

– Oczywiście.

Schodzimy na dół, a Gabriel podnosi się z fotela. Powoli podchodzi bliżej. Stoję naprzeciw mojego brata. Brata, którego zawsze mi brakowało. Brata, który by mnie bronił. Brata, na którym mogłabym polegać. Czuję, jak znów po policzkach spływają mi łzy. Spoglądam na mężczyznę, próbując dostrzec jakieś podobieństwa między nami. Może rysy twarzy? Kształt nosa? Kolor oczu? Nie, ja mam brązowe oczy, a on niebieskie.

Mój brat...

– Blanca – mówi łagodnie. – Moja siostrzyczko.

Gabriel podchodzi i mnie obejmuje. Czule, z troską, jakiej zawsze mi brakowało.

– Wiedziałem, że żyjesz. Czulem to przez te wszystkie lata. – Słyszę radość w jego głosie.

Po chwili odrywamy się od siebie.

– Gabriel...

– Domenico – mówi. – Odnalazłem cię, wrócił Domenico Montechiaro i znajdę tych, którzy cię porwali. Zapłacą za to – mówi stanowczo.

– David... – Myślę głośno.

– Co za David? – pyta.

Cholera! On nie wie.

– Właściciel... Właściciel klubu, w którym tańczyłam – mówię drżącym głosem.

– Co?! – wścieka się. – Zabiję go! Zabiję za to, co ci zrobił – warczy, wybuchając złością.

– Zaczekaj, chcę porozmawiać.

– Gabriel, Domenico – mówi Santiago – Ginger ma rację. Macie chyba trochę do nadrobienia.

Ginger... Nigdy nie lubiłam tego imienia. Po prostu takie miałam i byłam Ginger, a teraz? Teraz jestem Blanca. Spełniło się to, czego pragnęłam przez wszystkie lata.

– Blanca – mówię i odwracam się do Santiaga, a on podchodzi do mnie.

– Pasuje do ciebie to imię. – Chwyta mnie w talii.

– Podoba mi się. – Uśmiecham się do niego.

– Porozmawiajcie sobie. Ja będę w gabinecie. – Całuje mnie delikatnie. – Kocham cię, moja Blanco.

– Ja ciebie też.

Po chwili zostaję sama z Domenico w salonie. Siadamy na sofie. Przygląda mi się, lekko się uśmiechając. Czuję się jeszcze trochę nieswojo, wychodzi na to, że nie widzieliśmy się szesnaście lat. Szmata czasu. Ktoś mnie im odebrał, nie dając mi możliwości dorastania we własnej rodzinie. Zabierając mi miłość, troskę, opiekę, którymi by mnie obdarzyli. Ktoś po prostu mi to odebrał, a teraz po tylu latach siedzę w salonie z moim bratem.

– Jesteś podobna do Chiary i Laury – mówi.

– Opowiesz mi o nich? O was wszystkich? – pytam, ocierając spływającą łzę.

– Oczywiście.

Domenico opowiada mi o bliźniaczkach Chiarze i Laurze, które mają teraz po dwadzieścia pięć lat. Charakterami są jak ogień i woda. Laura studiuje prawo, a Chiara ma artystyczną duszę, jest rzeźbiarką. Mama Isabelle jest bardzo cenionym kardiologiem, a tata Federico prowadzi rodzinny interes. Domenico jest jego prawą ręką. Czuję, że nie mówi mi wszystkiego o ojcu, a zdanie, że trzyma wszystkich w garści, przyprawia mnie o dreszcze.

Domenico przyleciał tu osiem lat temu, by mnie odnaleźć. Mówi, że ojciec też przysyłał swoich ludzi, by mnie szukali, ale ja po prostu przepadłam. Sen, który mi się śnił z mamą czytającą bajkę, to byłyśmy mama i ja. Domenico mówi, że to był taki nasz wieczorny rytuał przed zaśnięciem. Kiedy mama miała nocne zmiany w szpitalu, to bajki czytał mi on.

Moja data urodzenia faktycznie się nie zgadza. Rok ten sam, ale nie urodziłam się pierwszego stycznia, tylko siedemnastego sierpnia, więc urodzin jeszcze nie miałam.

Domenico przyrzeka mi, że ci, którzy mnie skrzywdzili, zapłacą za to. Jednak kim są ci ludzie? David mnie nie porwał, bo sam był wtedy dzieckiem. A jeśli to był jego starszy brat, Rick, to on i tak już nie żyje. Domenico jutro poinformuje rodziców i siostry o odnalezieniu mnie. Powiedział, żebym była gotowa na to, że na pewno od razu przylecą.

Boże, wkrótce poznam mamę, tatę, siostry... To był emocjonujący dzień. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Domenica jako Gabriela, nie przypuszczałam, że mogę mieć z nim coś wspólnego, że on może być moim bratem.

Około czwartej nad ranem idziemy spać. Domenico kładzie się w pokoju gościnnym, a ja wślizguję się do łóżka, do mojego ukochanego. Santiago akurat się przebudza.

– Domenico śpi w pokoju na dole – szepczę. – Nie masz nic przeciwko?

– Kochanie, przecież to twój brat – mówi i przytula się do mnie, po czym zasypiamy.

## ROZDZIAŁ 23



### BLANCA

Ginger, tancerka z klubu odeszła. Odzyskałam siebie, swoją tożsamość. Odzyskałam swoje imię, Blanca. Wkrótce poznam resztę swojej rodziny. Już nie jestem dziewczyną bez prawdziwego imienia. Czuję złość i jednocześnie radość. Mam żal do osoby, która mnie porwała, bo jak można odebrać rodzicom dziecko? Miałam zaledwie cztery lata, dlatego zupełnie tego nie pamiętam. Nie pamiętam nic z tego okresu. Moje wspomnienia zaczynają się, gdy byłam już u Susanne. Czy ona wiedziała, kim jestem? Jest jeszcze tyle pytań bez odpowiedzi.

Rano po śniadaniu Domenico dzwoni do taty. Mojego taty.

– I? – pytam niecierpliwie.

– Zaraz wsiadają do samolotu – mówi.

– Zaraz? Tak szybko znaleźli lot? – Dziwię się.

– Blanco, ojciec ma własną linię lotniczą – oznajmia mi, dopijając kawę.

– Och...

Własna linia lotnicza... To kim oni są?

– Moi ludzie są już w drodze. Będą cię pilnować – mówi.

– Pilnować? – Jestem zaskoczona. – Ale ja nie potrzebuję ochrony.

– To porządna i bezpieczna dzielnica – dodaje Santiago.

– Mimo wszystko Blanca musi być chroniona, przynajmniej dopóki nie złożę wizyty właścicielowi tego klubu – mówi.

Przełykam głośno ślinę. Och...

– Przesadzasz – prychem.

Muszę przyznać, że już swobodniej czuję się przy Domenico, w końcu to mój brat, mimo iż tak długo się nie widzieliśmy.

– Dobra, siostra, ja mam parę spraw do załatwienia. Przyjadę później do ciebie. – Całuje mnie w policzek.

– Okej.

Domenico żegna się z Santiagiem, a ja odprowadzam brata do drzwi.

Po chwili wracam do mojego ukochanego. Santiago siedzi przy stole i kończy śniadanie.

Obejmuję go od tyłu za szyję, zaciągając się jego zmysłowym zapachem.

– Kocham cię – szepczę, całując go.

Santiago wstaje z krzesła i chwytam mnie w pasie.

– Ja ciebie też, kochanie. – Całuje mnie z czułością. – Kiedy chcesz jechać do urzędu wyrobić



nowe dokumenty? – pyta.

– Może jutro? Za niedługo jedziesz do pracy, a jeszcze chcę się tobą nacieszyć – mruczę.

– Niesamowicie mnie kusisz – szepcze, całując mnie po szyi.

Odwiązuję szlafrok i zsuwam go z ramion.

Pod spodem mam koronkową koszulkę na ramiączkach.

– Chryste, maleńka. – Przelyka ślinę, wbijając we mnie wzrok pełen pożądania.

– Mam ochotę na ciebie – mówię, wsuwając mu dłonie pod spodenki.

– Kurwa! – syczy.

– Co jest? – Marszczę brwi.

Czyżby nie miał ochoty? Santiago?

– Nie mamy gumek.

Och, teraz?

– Będziemy uważać – mruczę i przyciągam go do siebie.

Santiago wpija się w moje usta w namiętym pocałunku.

Chwyta mnie w talii i sadza na blacie.

\Rozchyła mi nogi, przesuwając dłońmi po moich nagich udach.

Odsuwa na bok cienki materiał moich majtek i wsuwa we mnie palec.

– Tak szybko robisz się wilgotna – mruczy.

– Dla ciebie, skarbie – mówię, wplatając dłonie w jego włosy.

Santiago porusza palcem w moim wnętrzu, a mnie przechodzą przyjemne dreszcze. Po chwili słodkich tortur, przesuwam mnie na sam brzeg, zsuwa spodenki i wchodzi we mnie.

– Och... – jęczę, odchylając głowę do tyłu.

Santiago pieści moją szyję, podgryzając i ssąc moją skórę. Uwielbiam czuć go w sobie, jak się we mnie porusza. Jak się wsuwa i wysuwa. Po chwili ściąga mnie z blatu i odwraca tyłem do siebie. Opieram dłonie o blat, a on chwyta mnie za pośladki i wchodzi we mnie powoli. Wypełnia mnie całym sobą aż po same brzegi. Zaczyna przyspieszać, penetrując mnie głębiej. Jego ruchy są szybkie, rytmiczne i czuję, że zaraz dojdę.

O cholera!

Wykonuje jeszcze kilka mocnych pchnięć, a ja zaciskam się wokół niego, czując dreszcze w całym ciele. Santiago uderza we mnie jeszcze dwa razy, po czym szybko się wysuwa.

– Kocham cię – chrypi, zanurzając nos w zgłębieniu na mojej szyi.

– Ja ciebie też, bardzo.

Odwracam się do niego i całuję jego soczyste usta, przygryzając mu dolną wargę.

– Kolacja we dwoje? – pyta.

– Kolacja we dwoje – potwierdzam.

**SANTIAGO**

Ostatnie dni były bardzo intensywne. Moja ukochana odzyskała swoje tożsamość i rodzinę.

Jestem ciekaw samego bossa. Domenico świetnie grał. Niby tu spokojny Gabriel, a zdemaskowany pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Godzinę później jestem w firmie i przeglądam dokumenty. Niespodziewanie w moim biurze zjawia się Marisa. Podnoszę na nią gniewnie wzrok.

– Co ty tu robisz? – warczę.

– Nie przeszły ci miłości z tą ladacznicą? – pyta.

– Uważaj na słowa! – Podnoszę głos.

– Rozumiem, że nie. – Przechadza się po pomieszczeniu. – W takim razie przysłałam zobaczyć, jak mam zmienić to biuro na takie wiesz, bardziej moje. – Śmieje się.

– To same pustaki wystarczą – drwię.

– Ale ci się humor wyostrzył. A tak w ogóle to, mój drogi, jesteś mi winien pieniądze – mówi.

– Ja? Tobie?

Co chwilę wydawała moje pieniądze, a to ja jestem jej winien?

– Wpłaciłam zaliczkę na naszą salę weselną i to z twojej winy musiałam ją odwołać – podkreśla. No serio? Wyciągam czek, nie mam zamiaru się z nią kłócić o pieniądze.

– Ile? – pytam.

– Trzydzieści tysięcy – mówi – plus straty moralne.

Wybucham śmiechem. A masz te pieniądze. Wypisuję jej czek na pięćdziesiąt tysięcy.

– Proszę. – Podaję jej czek. – Czy to wszystko? Bo mam sporo pracy.

– Owszem, nie przeszkadzaj sobie – mówi i wychodzi.

Materialistka. Co to dla niej jest trzydzieści tysięcy, ale oczywiście musiała mi dopiec.

W sumie mogłem jej kazać oddać pierścionek zaręczynowy, trochę kosztował, ale mam to gdzieś.

Dla mnie pieniądze nie są najważniejsze, zresztą nigdy nie były.

Jakiś czas później odwiedza mnie jeszcze mama. Dzwoniłem wcześniej do niej i prosiłem, by wpadła.

– Cześć, synku – mówi z uśmiechem.

– Cześć, mamó. – Wstaję z fotela.

– Nie przeszkadzam?

– Nigdy.

– Co tam masz dla mnie ciekawego? – Siada naprzeciwko.

– Mamó, Ginger odnalazła brata – mówię z radością.

– Poważnie? – Jest mocno zaskoczona. – Ale jak?

– Okazało się, że to ten mój nowy klient z San Diego.

– Ale jesteście pewni?

– Tak, zrobiliśmy testy DNA.

– A jak Ginger? Jak ona to przyjęła? – pyta.

– Była w szoku i chyba nadal do niej dociera, ale jest szczęśliwa – mówię.

– Tak się cieszę. – Uśmiecha się. – To taka dobra i miła dziewczyna.

– I ma na imię Blanca – dodaję.

– Blanca? Pięknie.

– Jej rodzina się tu wybiera.

– Och... To dopiero będzie przeżycie.

– Z pewnością.

– Wiesz, mamó... – biorę głęboki oddech – chciałbym się jej oświadczyć, ale obawiam się, czy to nie za wcześnie. Czy jej nie wystraszę?

– Kochanie, ty najlepiej wiesz, jak jest między wami – mówi. – Ja widzę, że bardzo się kochacie. A czy za wcześnie? Miłość rządzi się swoimi prawami – dodaję z uśmiechem.

## **BLANCA**

Na obiad robię dziś coś lekkiego. Risotto, a wieczorem kolacja z moim ukochanym. Trochę ćwiczyłam, tańczyłam na rurze, więc idę wziąć prysznic. Cały czas rozmyślam o ostatnich wydarzeniach. Przypadkiem poznałam Santiaga, uratował mi życie, zakochaliśmy się w sobie i okazało się, że jednak mam rodzinę. Mam brata, siostry, rodziców. Nie jestem sierotą, choć całe życie mi to wmawiano. Stresuję się ich przyjazdem, wizytą, ale bardzo chcę ich poznać. Ciekawe, jacy są? Jak wyglądają?

Po dwudziestu minutach wychodzę, wycieram ciało ręcznikiem i owijam się nim. Schodzę do kuchni i biorę jabłko. Nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Hmm... Ciekawe, kto to. Podchodzę i przez wizjer widzę mężczyznę. Trzyma w dłoniach jakąś małą paczkę. Chyba mnie usłyszał, bo się odzywa.

– Dzień dobry! – mówi. – Mam przesyłkę dla pana Castillo.

– Ale nie ma go obecnie w domu – odpowiadam.

– Może pani odebrać.

Cholera! Jestem w samym ręczniku.

– Proszę zostawić przesyłkę pod drzwiami – mówię.

– Potrzebuję potwierdzenie odbioru.

Kurczę!

– To proszę przyjechać później.

– No dobrze. Zostawiam zawiadomienie pod wycieraczką – mówi mężczyzna. – Do widzenia.

– Do widzenia.

Gdy widzę odjeżdżający samochód, otwieram drzwi. Jestem trochę zaskoczona, że zostawił jednak paczkę. Schylam się i podnoszę ją z wycieraczki. Coś lekka, jakby była pusta. Nagle widzę męskie buty, spodnie... Niepewnie podnoszę głowę do góry.

O cholera!

– Dzień dobry, Ginger.

– David...

Robię krok do tyłu, ale on chwyta mnie w pasie i przykłada jakąś chusteczkę do ust.

## ROZDZIAŁ 24



### DOMENICO

Dzięki Blance odzyskałem sens życia. Wiem, że ona nie pamięta, jak bardzo byliśmy zżyci, w końcu miała tylko cztery lata, gdy jakiś skurwiel ją porwał. Tego mu nie podaruję. Nie dość, że ją nam zabrali, to jeszcze zmusili do pracy w jakimś obskurnym klubie nocnym. Moja siostra. Moja siostrzyczka musiała tańczyć przed jakimiś napalonymi fiutami i Bóg wie co jeszcze robić.

Kurwa! Nie daruję! Po prostu nie daruję. Jeszcze dziś pošlę do piachu wszystkich odpowiedzialnych za jej krzywdy.

Skończyłem wcześniej, więc jadę do siostry. Na wycieraczce leży jakaś paczka. Podnoszę ją. Chyba pusta. Dzwonię dzwonkiem, ale Blanca nie otwiera. Naciskam na klamkę i drzwi otwierają się. Dziwne. Wyciągam glocka, nie podoba mi się to. Wchodzę do domu. Panuje tu grobowa cisza. Zaglądam do kuchni. Na kuchence stoi risotto. Już zimne. Wchodzę na górę. Tam też nikogo nie ma.

Kurwa! Nie podoba mi się to.

– Blanca! – wołam. – Blanca, gdzie jesteś?

Co jest, kurwa, grane?

– Blanca!

Wyciągam telefon i dzwonię do niej, ale po chwili słyszę dźwięk telefonu, dobiegający z salonu, więc wybieram numer do Santiaga.

– Santiago, jesteś z Blanca? – pytam od razu.

– Nie, ja jestem w pracy, a Blanca w domu – odpowiada.

– Nie ma jej – syczę.

– Jak to nie ma?

– Drzwi były otwarte. W domu jest pusto – tłumaczę, czując, jak momentalnie podnosi mi się ciśnienie.

– Sprawdź w siłowni na dole, drzwi za salonem.

– Czekaj.

Schodzę na dół, rozglądając się i wołając siostrę, ale tam też pusto.

– Nie ma jej.

– Kurwa! To na pewno ten właściciel.

– Gdzie jest ten klub? – pytam, wybiegając z domu.

– W centrum Portland, klub Tempt. Będę tam za niecałe dziesięć minut.

– Czekaj na mnie – mówię, ruszając z piskiem opon.

– Jadę!

- Kurwa, czekaj na mnie! – warczę.
- Dobra, ale spiesz się. Będę pod klubem.
- Kurwa! Rozpierzdołę ten klub, a tego właściciela wypatroszę. Dzwonię do Jose.
- Jose, gdzie jesteście? – pytam nerwowo.
- Właśnie wychodzimy z lotniska i będziemy jechali do hotelu – odpowiada.
- Zmiana planów. Czekajcie na mnie pod klubem nocnym Tempt, w centrum.
- Jasne, szefie.

Drugi raz porwali mi siostrę. Tym razem od razu za to zapłacą. Nie odpuszczę. Kurwa! Nie odpuszczę im.

## **BLANCA**

Powoli otwieram oczy, rozglądając się dookoła. Boże, ja jestem w klubie. Mam na sobie tylko ręcznik, którym się wycierałam po prysznicu. Wstaję z łóżka i narzucam szlafrok, po czym zaczynam walić w drzwi.

- David! – krzyczę. – David, wypuść mnie!
- Cholera jasna, on mnie porwał. Uśpił mnie i zabrał do klubu. Co mu strzeliło do głowy?

– David! – krzyczę na całe gardło.

Po chwili otwierają się drzwi i David wchodzi do pokoju.

– Nieładnie mi uciekać – mówi.

– Pojechało cię? Nie jestem twoją własnością! – warczę.

– Ginger, jestem za ciebie odpowiedzialny. Wiem, co się wtedy stało, i obiecuję ci, że nic ci tu nie grozi – mówi pewnie.

– Za to tobie grozi – syczę.

– Ginie, nie wściekaj się. Zapomnijmy o całej sprawie i witaj ponownie na pokładzie. – Uśmiecha się.

– Ciekawe, czy będzie ci tak wesoło, jak wparuje tu mój brat? – Prostuję się dumnie.

– Co? – Dziwi się.

– Mój brat. Nie słyszałeś?

– Jaki, kurwa, brat? – Marszczy brwi.

– Domenico Montechiaro, mówi ci to coś?

David wydaje się być zamyślony, przygląda mi się uważnie, błądzi gdzieś wzrokiem i jest jakiś rozkojarzony.

– Montechiaro... – powtarza. – Kim ty, kurwa, jesteś?

– Porwaliście mnie i nie wiecie, kim jestem? – Krzywię się.

– Czekaj, czekaj ty jesteś...

– Blanca – przerywam mu.

– O, kurwa! – Blednie. – Naprawdę jesteś Blanca Montechiaro? – pyta zszokowany, oblewając się potem.

– A co, nie wiedziałaś? – rzucam z przekąsem.

– Kurwa! Mój wujek był idiotą. – Chwyta się za głowę. – Porwał córkę Montechiaro... Mam przejebane.

– Żebyś wiedział – pryham.

– Chryste, dziewczyno. – Nerwowo chodzi po pokoju.

– Ty serio nie wiedziałaś, kim jestem? – pytam, bo trochę dziwi mnie jego zachowanie.

Wie, kim są Montechiaro, a naprawdę nie wiedział, że jestem ich córką?

– A skąd miałem wiedzieć? Sam wtedy byłem dzieciakiem – mówi, niemalże trzęsąc się z nerwów. – Nie wiem nawet, czy mój brat znał prawdę o tobie.

– To kto wiedział?

– Wujek. Kurwa! – warczy. – To dlatego kazał Rickowi, a on później mnie, pilnować ciebie jak oka w głowie.

David rzuca jakimiś przekleństwami pod nosem, po czym wyciąga z kieszeni pieniądze i wciska mi plik w dłoń.

– Co to ma być? – pytam zaskoczona.

– Ginie, weź taksówkę i, proszę cię, jedź stąd – mówi, wypychając mnie za drzwi.

– Czy tobie kompletnie odbiło?!

Nagle słyszymy jakiś hałas, krzyki, piski i strzały.

Oho, chyba nie mam wątpliwości, kto tu się pojawił.

– Twój brat...

Po chwili na górę wchodzi jakiś gość i mierzy do Davida.

– Odsuń się od niej – mówi, a David robi kilka kroków w bok, unosząc ręce do góry. – Szefie, na górze! – woła.

Momentalnie po schodach wbiegają Santiago i Domenico.

– Skarbie. – Santiago przyciąga mnie do siebie.

– Ty jesteś Benitez? – pyta Domenico.

Gdy David przytakuje, ten zaczyna okładać go pięściami. Boże, on go zabije. Bije go raz za razem, David ledwo trzyma się na nogach, ma już zakrwawioną całą twarz, a Domenico zachowuje się jak jakaś maszyna do zabijania.

– Domenico, zabijesz go! – krzyczę.

– Należy mu się! – warczy.

Domenico dociska Davida do ściany, po czym robi krok w tył.

– To było za porwanie mojej siostry szesnaście lat temu, a to – wyciąga broń – za to, że byłeś na tyle głupi, by zrobić to jeszcze raz.

O cholera!

## ROZDZIAŁ 25



### BLANCA

Choć jestem cała roztrzęsiona i przerażona tą sytuacją, staram się uspokoić brata. David święty nie jest, nie zapomnę mu tego, że wystawił mnie temu ochroniarzowi, który mnie pobił i chciał zgwałcić. Nie zapomnę mu tego, ale to on mnie chronił przed innymi facetami.

– Domenico, nie! – krzyczę.

– Blanca, nie wtrącaj się! – syczy gniewnie.

– Proszę cię, oszczędź go. On mnie zawsze bronił.

– Co? Oszalałaś? – warczy. – On cię porwał.

– Teraz, ale nie szesnaście lat temu. On nic nie wiedział – mówię.

David ociera twarz z krwi, jednak mój brat wciąż do niego mierzy. David nie jest taki jak Rick. Od początku traktował mnie inaczej, lepiej.

– Na dół! – rozkazuje Domenico.

Szybko przebieram się w dzinsy i bluzkę, po czym wszyscy schodzimy do dolnej sali. Są tam ochroniarze z klubu i dziewczyny, wszyscy pilnowani przez ludzi Domenica. Nagle zauważam tego gnoja, który mnie pobił i chciał zgwałcić.

Zatrzymuję się, czując wciąż strach przed nim.

Spotkanie z nim przypomina mi o tym, co mi zrobił. Santiago puszcza mnie i rzuca się na niego, okładając go pięściami.

Cholera jasna!

– Santiago! – krzyczę i podbiegam do niego.

– On cię pobił i chciał cię zgwałcić! – warczy.

– Słucham? – odzywa się Domenico. – Czy ty pobiłeś moją siostrę? – Uderza go. – Wiedziałeś o tym? – Odwraca się do Davida.

– Wiedziałem – przyznaje się, spuszczając głowę.

– I nic z tym nie zrobiłeś?

– On mnie, kurwa, szantażuje! – broni się David.

– Ale z ciebie cipa – śmieje się Domenico – a ty – mierzy do ochroniarza – nie dostaniesz drugiej szansy – dodaje i bez żadnych emocji strzela mu w głowę.

O kurwa! Jestem w szoku.

Wszyscy stoimy nieruchomo. Mój brat, który tak pięknie mówił, ten troskliwy, opiekuńczy zamienił się w prawdziwą maszynę do zabijania.

– A teraz sobie pogadamy, zanim cię zabiję. – Staje naprzeciwko Davida. – Kto wtedy porwał

moją siostrę?

– Chyba mój wujek, ale ja o niczym nie wiedziałem. Byłem dzieckiem – mówi roztrzęsiony.

Pierwszy raz widzę go takiego wystraszonego.

– Gdzie on jest? – pyta mój brat.

– Nie żyje.

– Wiedziałeś, kim ona jest?

– Nie, przysięgam. – Kręci głową. – Klub odziedziczyłem po bracie dopiero rok temu.

– Dlaczego Blanca?

– Nie wiem. Wujek powiedział mi i Rickowi, że u Susanne jest dziewczyna, która nada się do klubu. – Patrzy na mnie. – Miała do niego trafić w wieku szesnastu lat. Wujek powiedział nam, że to sierota, matka była narkomanką, już nie żyje, a ojciec nieznany. Rick mi kiedyś powiedział, że podsłuchał rozmowę wujka z jakimś facetem, z której wynikało, że Gin... Blanca to ktoś ważny, a to porwanie było pomyłką. Kilka dni później wujek został zastrzelony.

– I mam ci uwierzyć, że znając sprawę, nie domyśliłeś się, kogo masz pod dachem?! – warczy.

– Wiem, że wy... Montechiaro jesteście tu znani, ale ja naprawdę nie skojarzyłem faktów, to było szesnaście lat temu. Miałem wtedy dwanaście lat – mówi. – Kazali mi jej pilnować, to jej pilnowałem. Nie wnikałem, kim jest.

– A gdzie jest twój szanowny brat? – pyta drwiąco.

– Też nie żyje.

– Normalnie śmierć was kocha. Tobie też się należy kulka. – Znow do niego mierzy.

Boże, on go zabije. Naprawdę to zrobi. Cała się trzęsę, aż mnie w żołądku ściska i mdli.

– Domenico, nie rób tego – mówię do brata.

– Proszę, nie zabijaj mnie – błaga go David, drżącym głosem.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jest Blanca? – pyta.

David przez chwilę milczy.

– Mów, kurwa!

– Była tu laska. Blondyna – odpowiada wystraszony.

– Blondyna? – dziwię się.

– Co za laska?

– Jego narzeczona. – Patrzy na Santiaga.

– Ty masz narzeczoną? – Domenico odwraca się do niego.

– To była narzeczona. – Santiago potrząsa głową.

– Marisa... – szepczę.

– Ona mi powiedziała, gdzie mieszka Ginger, to znaczy Blanca – dodaje David.

– Kurwa! – syczy Santiago. – Uduś ją.

– Ty skurwielu! – warczy Domenico i strzela do Davida.

Przerażona zamykam oczy, lecz słyszę krzyk. Nie zabił go? Otwieram oczy, spoglądając na Davida, który zwija się z bólu, trzymając się za postrzelone ramię.

– Zamknijcie go w jakiejś piwnicy, jeszcze nam się przyda. Musimy odwiedzić tę Susanne – mówi. – A i żeby było jasne, zabieram sobie ten klub. – Rozgląda się po sali.

Kurwa! Co tu się właśnie stało?

– Wy – patrzy na pozostałych – albo będziecie tu grzecznie dla mnie pracować, bez żadnych numerów, albo skończycie jak ten tutaj. – Zerka na martwego ochroniarza.

Podchodzę do niego i odciągam go na bok.

– Domenico, proszę cię, to dobrzy ludzie – mówię. – Z Cherry, Mandy i Carli przyjaźniłyśmy się.

– A te dwie? – pyta.

– Nie lubiłyśmy się, ale, proszę, nie zabijaj ich. Chłopaki też są w porządku. To Cole i Hanson – zerkam na przestraszonych chłopaków – oni mi pierwsi pomogli, zanim znalazł mnie Santiago.

– Masz za miękkie serce, siostra – mówi.

– Proszę cię. – Patrzę na niego błagalnie.



Nagle dzwoni jego telefon. Domenico oddała się i odbiera. Po chwili wraca.

– Przylecieli – mówi, a mnie aż ściska w żołądku. – Zróbcie tu porządek – zwraca się do swoich ludzi – a wy, drogie panie – patrzy na Francescę i Valerie – zabierajcie swoje rzeczy i żebym was tu więcej nie widział. Gotowa na spotkanie z ojcem? – Odwraca się do mnie.

Kręcę przecząco głową.

– Chodź, siostra, jako córka bossa włoskiej mafii, jesteś gotowa. – Obejmuje mnie.

Przełykam głośno ślinę i zerkam nerwowo na mojego chłopaka. Santiago chwytą mnie za dłoń.

– Spokojnie, skarbie, to twój ojciec.

– A ty co? Nie chcesz poznać teścia? – Domenico zwraca się do Santiaga.

– Oczywiście, że chcę.

Szturcham w ramię jednego i drugiego.

– Ja naprawdę się stresuję – mówię. – Jedźmy już.

Wychodzimy z klubu i wsiadamy do auta. Denerwuję się. Nienawidzę tego uczucia. Stresuję się jak przed pierwszym tańcem na scenie i jak przed pierwszym razem... Na samą myśl mnie mdli.

Odwracam głowę w drugą stronę. Nie chcę, by Santiago albo Domenico zauważyli moje emocje. Podjeżdżamy pod hotel White Lion i wsiadamy z auta. Wchodzimy do budynku. Ściskam mocno dłoń Santiaga, idziemy do apartamentu, w którym są moi rodzice. Powoli otwierają się drzwi. Za nimi stoi siwiejący mężczyzna, taki koło sześćdziesiątki o muskularnej budowie ciała, a obok niego kobieta. Piękna, młodsza od mężczyzny, ma długie brązowe włosy i takie ciepłe spojrzenie.

– Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem, córko – mówi tata i mnie obejmuje. – Witaj, kochana.

– Witaj... Tato – mówię nieśmiało i odrywamy się od siebie.

– Blanca, córeczko. – Mama mocno mnie przytula, a po policzkach płyną mi łzy. – Moja malutka – szlocha, ściskając mnie.

Przez te wszystkie lata brakowało mi jej ciepła, troski, dotyku. Boże, jak mi ich brakowało.

– Ale ty jesteś śliczna. – Mama gładzi mnie po włosach. – Przepraszam, że cię nie upilnowałam – łka. – Przepraszam, córeczko.

– Mamo... – Przytulam ją.

Nagle wpada dziewczyna. Starsza ode mnie, ale faktycznie jesteśmy trochę podobne. Ma krótsze i jaśniejsze włosy, ale jest wyższa ode mnie.

– Laura! – woła. – Chodź, przyjechali!

To w takim razie będzie Chiara.

– Cześć, siostra – mówi radośnie i mnie obejmuje.

Jaka ona spontaniczna i taka żywiołowa.

– Ja jestem Chiara. – Uśmiecha się.

– Cześć, Chiaro. – Odwzajemniam uśmiech i ją przytulam.

– Tak się cieszę, że się odnalazłaś – mówi. – Bardzo nam ciebie brakowało.

Po chwili przychodzi druga siostra, Laura. Kopia Chiary z wyglądu, ma tylko dłuższe włosy.

Jej wyraz twarzy zdradza, że nie jest zachwycona zaistniałą sytuacją.

– Nie przywitasz się z siostrą? – Mama zwraca jej uwagę.

– Witaj, Blanco, miło, że się odnalazłaś. – Patrzy na mnie chłodno. – Czy to wszystko? – Odwraca się do mamy. – Mam sporo nauki.

– Laura! – gromi ją tata.

– Przepraszam, czy mogę odejść? – pyta grzeczniej.

– Idź – odpowiada surowo tata.

– Nie przejmuj się nią – mówi Chiara. – Ona jest wiecznie naburmuszona i niezadowolona z życia.

– Ty jesteś pewnie narzeczonym mojej córki. – Tata zwraca się do Santiaga.

– To mój chłopak – poprawiam.

– Tylko chłopak?

– Krótko jesteśmy ze sobą – wyjaśniam.

Ojciec mierzy Santiaga, po czym wymieniają uściski dłoni.

- Santiago Castillo. Miło mi pana poznać. – Uśmiecha się.
- Federico Montechiaro – ton głosu ojca jest taki władczy – a to moja żona Isabelle.
- Miło mi panią poznać, pani Montechiaro. Santiago Castillo.
- Isabelle. – Mama czule ściska jego dłoń.
- Niezłe ciacho – szepcze mi do ucha Chiara.
- Wiem. – Uśmiecham się do siostry. Czuję, że z Chiara będziemy się bez problemu dogadywać.
- Jak przylecisz na Capri, to przedstawię ci mojego ukochanego.
- Och...

Chyba jednak wakacje będą na Capri.

- Dobrze, kochani – mówi mama – może usiądźmy w salonie, porozmawiamy – proponuje.
- Chodźmy – dodaje tata.

Siadamy wszyscy w salonie. Mama jest dokładnie taka, jaką bym sobie wymarzyła. Biją od niej takie ciepło, czułość, troskliwość. Tata zaś, widać, że jest władczy i stanowczy. Chiara to wulkan energii, żywiołowa, spontaniczna, bardziej podobna do mnie. Laury nie mam okazji poznać, bo zamknęła się w sypialni i się uczy. Chyba nie jest zbyt zadowolona z zaistniałej sytuacji. Może później będę miała okazję z nią porozmawiać. Moja rodzina...

## ROZDZIAŁ 26



### SANTIAGO

Wczoraj złożyłem rezygnację w pracy. Jestem w trakcie załatwiania wszystkich papierów, by otworzyć własną firmę. Muszę jeszcze znaleźć chociażby tymczasową lokalizację. Marisa wyjechała na dwa dni do San Francisco, ale już wróciła do Portland. Moja sekretarka Angela zadzwoniła po nią i zwabiła ją do firmy. Właśnie tu jedzie. Mam z nią do pogadania. Z daleka słychać stukot jej szpilek. Stoję obok drzwi, gdy się otwierają. Marisa rozgląda się po biurze. Zamykam drzwi, chwytam ją za ramię i dociskam do ściany, a ona się uśmiecha.

- Potajemne schadzki? – drwi, chichocząc.
- Co ty sobie, kurwa, myślałaś?! – warczę.
- Widzę, że masz ochotę się zabawić.
- Pieprz się! – Puszczam ją.
- Z tobą, mój drogi? – Śmieje się, poprawiając bluzkę.
- Jak mogłaś powiedzieć mu, gdzie ona jest?!
- Bo miejsce tej dziwki jest w klubie – syczy.
- Ty nawet nie wiesz, z kim zadarłaś – mówię, a ona wzrusza ramionami.
- Posłuchaj mnie, masz ostatnią szansę. Firma już jest moja, ale po naszym ślubie podzielimy się – mówi pewnie.
- A teraz ty mnie posłuchaj, owszem ślub wezmę, ale tylko z Blancą, bo ją kocham, a ty jesteś zwykłą materialistką i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – dodaję.
- Jaką Blancą? – pyta, potrząsając głową.
- Blancą Montechiaro – odpowiadam.
- Pogoniłeś tancerczkę? – Uśmiecha się.
- Ale ty jesteś głupia – mówię i wychodzę z biura.

Mam dość tego miejsca, a właściwie to tego, jakim się stało przez mojego ojca. Tak, chcę się oświadczyć Blance. Kocham ją, ale teraz wiem, że jeszcze pewnie jej ojciec będzie musiał wyrazić na to zgodę.

### BLANCA

Santiago pojechał do firmy i załatwić sprawy z własną działalnością, a ja spędzam czas z mamą i Chiarą. Tata i Domenico też załatwiają jakieś sprawy. Podobno zabrali ze sobą Davida, a jeśli to prawda, to oznacza tylko jedno – pojechali do Susanne. Aż się boję pomyśleć, co jej zrobią... Nie, nie zrobią nic złego. Odganiam od siebie szybko czarne myśli. Choć ojciec porządnie wściekł się, kiedy się dowiedział,

co robiłam w klubie.

– Słuchajcie, dziewczynki – mówi mama – może wybierzemy się na zakupy?

– Ja chętnie – odpowiadam.

– Ja też – uśmiecha się Chiara – ale na Laurę chyba nie mamy co liczyć.

– Może z nią porozmawiam? – proponuję.

– Próbuj. – Chiara rozkłada bezradnie rękę.

Przechodzę do jej sypialni i pukam do drzwi. Po chwili mi je otwiera i bez słowa wpuszcza do środka.

– Wybieramy się na zakupy – mówię. – Może miałabyś ochotę iść z nami?

– Nie mam czasu. – Poprawia okulary i dalej czyta książkę.

Cholera! No co z nią? Naprawdę mnie nie akceptuje?

– Dlaczego tak mnie traktujesz? – pytam, a ona odkłada książkę. – Nawet mnie nie znasz, a okazujesz mi taką niechęć.

Dziewczyna siada na łóżku.

– Usiądź, proszę – mówi.

Okej, będziemy rozmawiać. To już coś. Siadam na sofie i czekam na to, co mi powie.

– Przepraszam – podnosi na mnie wzrok – tu nie chodzi o ciebie.

– A o co?

– Blanca, ja naprawdę się cieszę, że jesteś w końcu z nami. – Uśmiecha się lekko. – Ja po prostu za dziesięć dni mam bardzo ważny egzamin na uczelni, od jego wyniku zależy moja przyszłość – mówię.

– A ja ci przeszkodziłam. – Krzywię się.

– Nie, to nie tak. – Przesiada się obok mnie.

– To o co chodzi, Lauro? – Potrząsam głową.

– Chcę być adwokatem – mówi nieśmiało – ale do wszystkiego chcę dojść sama. Kocham prawo, uwielbiam się uczyć. Wiem, że nauka jest trudna i dużo jej, ale to naprawdę daje mi satysfakcję – mówię z entuzjazmem.

– Jesteś bardzo ambitna. To dobrze. – Uśmiecham się.

– No widzisz – wzdycha – szkoda, że ojciec tego nie docenia.

– Co masz na myśli?

– On chce wszystko załatwić pozycją albo pieniędzmi – mówi. – Wiesz, jak Chiara stała się właścicielką wymarzonej galerii sztuki?

Marszczę brwi.

– Ojciec – rzuca z przekąsem. – Najpierw chciał przekupić właściciela, a gdy on się nie zgodził, to go tak zastraszył, że ten sprzedał galerię praktycznie za nic. Chiara oczywiście się ucieszyła, ale ja tak nie chcę.

– Rozumiem cię. Też bym nie chciała, by ktoś tak układał mi życie – mówię.

– Ojciec taki jest, nawet chłopaków nam wybrał, a dokładniej przyszłych mężów.

– Co? – oburzam się.

– Tak. Chiara będzie żoną Paola. W przyszłym roku ślub, a ja... – urywa na chwilę. – Ja mam wyjść za mąż za Fabia – mówię smutno.

– Nie chcesz tego?

– Fabio to miły facet, ale ja zupełnie nic do niego nie czuję – wyjaśnia. – Jedyne Domenico ma prawo sam wybrać sobie przyszłą żonę.

– Och...

– Chiara mówiła, że ty też masz kogoś.

– Tak – Uśmiecham się. – Uratował mi życie... I zakochaliśmy się w sobie.

– Oby ojciec go zaakceptował – mówię.

– Nie zamierzam się go słuchać w tej kwestii. – Kręcę głową.

– Oj, siostra – obejmuje mnie – jeszcze poznasz prawdziwe oblicze naszego tatusia.

Aż mnie ciarki przeszły. Co jak co, ale tata nie będzie mi wybierał chłopaka. Santiago to miłość mojego życia i będę z nim, czy ojcu to się spodoba, czy nie.

## ROZDZIAŁ 27



### SANTIAGO

Rano zadzwonił do mnie pan Montechiaro i poprosił o spotkanie w restauracji w hotelu. Mam nie mówić nic Blance.

Trochę dziwne to, ale raczej nie mogłem odmówić. Wchodzę do restauracji, a po chwili przychodzi Federico Montechiaro w asyście dwóch ochroniarzy.

– Dzień dobry, panie Montechiaro.

– Dzień dobry, Santiago. Chciałbym z tobą porozmawiać – mówi, siadając.

– Słucham.

– Bardzo doceniam to, co zrobiłeś dla mojej córki. – Patrzy na mnie.

– Kocham ją.

– No właśnie – rozgląda się po pomieszczeniu – widzisz, za tydzień wracamy do domu... – urywa na chwilę – a Blanca z nami.

– Nie rozumiem. – Potrzęsam głową.

– Blanca wraca z nami. Jest moją córką i zabieram ją ze sobą – mówi stanowczo.

– Ale my chcemy zostać tutaj.

Facet wyciąga długopis i czek. Wypisuje go, a potem mi go podaje.

– Co to ma być? – pytam.

– Wiem, że straciłeś firmę i chcesz otworzyć własną – mówi. – Te pieniądze pomogą ci szybko stanąć na nogi.

– Czy mam rozumieć, że za zerwanie z Blancą chce mi pan zapłacić pół miliarda dolarów? – wkurzam się.

– Delikatnie mówiąc.

– Dlaczego pan to robi?

– Bo mogę. Jesteś dobrym chłopakiem, ale mam już kandydata na męża dla córki.

– Pan chyba żartuje? – oburzam się.

– Santiago, bądź rozsądny – spogląda na mnie, ściągając brwi – teraz oferuję ci pieniądze i to niemałe, następnym razem mogę nie być taki dobry.

Wstaję z krzesła.

– Już raz poświęciłem wszystko, co miałem, i zaczynam od zera. Nie potrzebuję pańskich pieniędzy. Kocham Blancę, a ona mnie. Uczucia pan nie kupi – mówię pewnie i na oczach Federica Montechiaro, bossa włoskiej mafii, drę czek, po czym wychodzę z restauracji.

Mam gdzieś, czy pójdzie za mną albo wyśle swoich goryli. Nie kupi mnie za żadne pieniądze.

Kocham Blancę i nic tego nie zmieni.

## BLANCA

Przyjechałam z dwoma ochroniarzami do klubu. Podobno jest tu mój brat. Już na schodach słyszę muzykę. Podchodzę bliżej i co widzę? Cherry, Carli i Mandy tańczą na scenie, a mój braciszek siedzi w łóżku na wprost dziewczyn. Podchodzę do niego i siadam obok.

– Co... Co ty tu robisz? – duka.

– Niezły widok, co? – Przewracam oczami.

– Sprawdzam umiejętności moich pracowników – mówi, poprawiając się na siedzeniu.

– Jasne.

– A ty też tak się wyginałaś tu?

– A chcesz zobaczyć? – Uśmiecham się.

– Ani mi się waź! – syczy.

– Spokojnie. Domenico... A co z Susanne?

– Siostrzyczko, niech cię o to głowa nie boli – mówi tajemniczo.

O cholera! Przechodzi mnie zimny dreszcz. Czy on ją zabił? Co wiedziała? Nie. Teraz nie chcę o to pytać. Przyszłam tu w innej sprawie.

– A... A gdzie jest David? – pytam.

– W piwnicy.

– A mogłabym się z nim zobaczyć?

– Nie – rzuca krótko i znów wbija wzrok w kuszący taniec moich koleżanek.

– A co zamierzasz z nim zrobić?

– W sumie, nie jest mi potrzebny – mówi obojętnie.

– Mógłby ci się tu przydać.

– Żartujesz?! – warczy. – Ten porywacz i gwałcielem ma być moim pracownikiem?

– On nie jest żadnym porywaczem ani gwałcicielem. Nigdy mnie nie tknął.

– Blanco.

– Zna klub, miasto, najlepszych klientów – mówię zachęcająco.

– Czemu ty go tak bronisz?

– Owszem, trzymał mnie tu jak w klatce, ale dbał o mnie. Tylko tańczyłam, a seks był za moją zgodą.

– Przestań!

– Daj mi się z nim zobaczyć – proszę go ponownie.

Domenico przez chwilę milczy, po czym wychyla szklaneczkę whisky. Jak w ogóle facetom smakuje whisky? Krzywię się na samą myśl, wspominając, jak kiedyś Rick wmusił we mnie ten trunek.

– Pięć minut – mówi.

– Dziękuję. – Obejmuję go za szyję i całuję w policzek.

Dwóch ochroniarzy odprowadza mnie na dół, do piwnicy. Otwierają drzwi. David siedzi skulony pod ścianą. Boże, jak on wygląda... Podnosi na mnie wzrok, mrużąc oczy.

– Ginie... – mówi cicho.

Podchodzę bliżej i kucam koło niego.

– Przepraszam cię – mówi. – Ja naprawdę nie wiedziałem, kim jesteś. Ufałem wujkowi.

– Porwał mnie do klubu.

– Miałem cię chronić, pilnować. Musiałem cię odnaleźć.

Szkoda mi go. Był twardy, ale do mnie zawsze miał słabość.

– On mnie zabije? – pyta.

– Być może.

– To chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę mi przykro i przepraszam. – Spuszcza wzrok.

– Będziesz dla niego pracował – mówię.

– Dla kogo?

- No jak dla kogo? Dla mojego brata – tłumaczę.
- Proszę cię, to mafioso. Zabije mnie, a nie zatrudni.
- Wstawię się za tobą – mówię.
- Nie możesz tak ryzykować.
- To mój brat. Nic mi nie zrobi.

Tak naprawdę to liczę na to, że Domenico ma słabość do mnie.

Tyle lat się nie widzieliśmy, odzyskaliśmy się, może i jest twardy, ale czuję, że zmięknie przy mnie.

- Dlaczego to robisz? – pyta.
- Ty też nieraz mnie ochroniłeś – mówię, wstając.

Nie wiem jeszcze, jak przekonam brata, ale muszę spróbować. David nie jest taką kanalią i zasługuje na drugą szansę. Wracam na górę. Mój brat wciąż wbija wzrok w tańczącą Cherry.

- Cherry świetnie tańczy – mówię, siadając obok niego.
- Jest najlepsza – dodaje.
- Nie chcę się chwalić, ale to ja zbierałam największe napiwki.

Już żałuję tych słów, bo Domenico posyła mi takie spojrzenie, że przechodzą mnie ciarki.

– Blanca!

I jak ja mam teraz pogadać z nim o Davidzie? Trudno, musi mnie wysłuchać.

– Domenico... Zatrudnij Davida.

– Zapomnij.

– Proszę cię, bo zacznę ci wymieniać, w jakich sytuacjach mnie chronił, choć to dla mnie wstydlive.

– Blanca, przestań!

– Domi...

Brat odwraca wzrok w moją stronę. Jest taki zamyślony.

– Lubilem, jak tak do mnie mówiłaś. – Uśmiecha się lekko. – Niewyraźnie wymawiałaś moje imię, dlatego mówiłaś do mnie „Domi”.

– Proszę cię, zrób to dla mnie. David nie będzie sprawiał kłopotów.

– Oj, Blanca, Blanca.

– On mnie nie krzywdził. – Patrzą na niego. – To ten ochroniarz mnie pobił i... – urywam. – Davida wtedy nie było. Dokonałeś zemsty, a człowiek, który mnie wtedy porwał z plaży, nie żyje od dawna. – Próbuję go przekonać.

Domenico kręci głową.

– Dobrze, ale jeśli wywinie jakiś numer, to zarobi kulkę – mówi stanowczo.

– Dziękuję.

Oddycham z ulgą. Udało mi się go przekonać. Czas wracać do domu. Stęskniłam się za moim ukochanym.

## ROZDZIAŁ 28



### BLANCA

Cały dzień Santiago jest jakiś spięty. Na dniach otwiera firmę, więc pewnie ma sporo spraw do załatwienia. Wieczorem siadamy na sofie i włączamy film. Santiago jest jakiś nieobecny, daleko myślami. Wiem, co go odpręży. Powoli zdejmuję mu koszulkę, wyczuwając pod palcami każdy mięsień. Santiago uśmiecha się. Przyciąga mnie do siebie i zaczyna całować.

– Do tej części przejdziemy za chwilę – szepczę. – Odwróć się.

Odwraca się trochę zaskoczony.

– Chciałam, byś się trochę rozluźnił, bo taki spięty jesteś – mówię i zaczynam go masować.

– Kochanie, to bardzo przyjemne, wiesz – mruczy.

– Cieszę się. – Delikatnie całuję go w kark. – A jak tam sprawy z firmą? – pytam.

– Myślę, że w przyszłym tygodniu ruszę.

– Domenico nadal chce postawić hotel w San Diego?

– Tak, już dostałem plany hotelu *Blanca*.

– *Blanca*? – Jestem zaskoczona.

– Tak. Tak właśnie będzie się nazywał.

– Wiesz, przekonałam go, by dał Davidowi drugą szansę – mówię, delikatnie ugniatając opuszkami palców jego napięte ciało.

– To znaczy? – dopytuje się.

– Zatrudni go u siebie.

Santiago odwraca głowę.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – wyprzedzam go – ale mówiłam ci, jak było między mną a Davidem.

– Skarbie, to zły pomysł.

– Santi, proszę cię. – Przewracam oczami.

– Postępujesz naiwnie – rzuca.

– Chcę mu pomóc, on też nieraz mnie chronił – mówię.

– Ty coś do niego czujesz? – zrywa się z sofy.

– Co? – dziwię się.

– Kochasz go?

No chyba się przesłyszałam.

– Ty nie pytasz poważnie? – Kręcę głową, a on nic nie mówi.

Jak on tak mógł w ogóle pomyśleć? Biegnę po schodach na górę.



Przed drzwiami sypialni Santiago zatrzymuje mnie, chwytając za ramię.

– Puść mnie! – syczę.

– Skarbie, przepraszam.

Wchodzę do środka, jednak Santiago nie odpuszcza i ponownie mnie chwytą, tym razem w pasie. Jestem zła na niego, że w ogóle tak pomyślał.

– Przepraszam cię. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Kocham cię.

– Ale nie masz pewności, czy ja cię kocham? – rzucam z przekąsem.

– Skarbie, wiem, że mnie kochasz. Przepraszam. – Całuje mnie w czoło.

– Santiago, ja nie chcę, żebyś ty miał wątpliwości. Ja naprawdę cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia.

Santiago wbija we mnie wzrok i lekko mruży oczy.

– Blanco, kochanie... Czy zgodziłabyś się zostać moją żoną? – pyta niespodziewanie.

– Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? – pytam zaskoczona.

– Co prawda, nie mam przy sobie pierścionka, ale tak – mówi. – Pragnę, byś została moją żoną.

– Santi... – Całuję go w usta.

– Skarbie – szepcze między pocałunkami – nie odpowiedziałś na moje pytanie. – Uśmiecha się lekko.

– Oczywiście, że tak. – Odwzajemniam uśmiech. – Kocham cię.

Santiago popycha mnie lekko na łóżko. Zsuwa spodnie od piżamy i opada na mnie.

Podciąga moją koszulkę nocną i wsuwa palec w moje mokre wnętrze. Czuję, jaki jest twardy. Nie czekając dłużej, rozchyła moje nogi i ostro wchodzi we mnie. Wydaję długi zmysłowy, gardłowy jęk. Oplatam go nogami w pasie, a on mocno we mnie uderza. Oddech mam szybki i nierówny, zupełnie jak Santiago. Długo nie wytrzymam. Już czuję, jak się zaciskam wokół niego. Wykonuje szybkie, głębokie pchnięcia, a ja czuję, jak się pod nim rozpadam. Po chwili krzyczę, zwalniając uścisk. Santiago uderza jeszcze kilka razy we mnie i szybko się wysuwa, bo pominęliśmy zabezpieczenie. Kiedyś to się skończy dla nas maluszkiem. Całuje mnie w usta i idzie do łazienki.

## **SANTIAGO**

Rano, kiedy jeszcze Blanca śpi, dzwoni mój telefon. Schodzę na dół, by jej nie obudzić. To jej ojciec. Już zaczynam się irytować.

– Tak, słucham – odbieram chłodno.

– I jak, zastanawiałeś się nad moją propozycją? – pyta.

Czy on jest szalony?

– Chyba wczoraj wyraziłem swoje zdanie.

– Podwajam kwotę – mówi.

– Słucham? – pytam zaskoczony.

– Miliard. Okrągły miliard jeszcze dziś może wpłynąć na twoje konto – zachęca.

– Pan naprawdę żartuje.

– To moja ostateczna propozycja – podkreśla.

– A jeśli odmówię?

– I tak nie będziesz z moją córką, a tak to przynajmniej zarobisz – mówi.

– Chce pan sprzedać szczęście córki za miliard dolarów?

– A jednak się rozumiemy. Masz czas do wieczora.

Po tych słowach się rozłączają.

– Kurwa! – warczę i rzucam telefonem w ścianę.

Kurwa! Kurwa! Gdy się odwracam, zdaje sobie sprawę, że na schodach stoi Blanca, owinięta kołdrą. Podchodzi do mnie.

– Mów. – Patrzy na mnie gniewnie.

– Skarbie, to nic takiego. – Całuję ją w czubek głowy.

– I dlatego rozbiłeś telefon?

– Praca – wymiguję się.  
– Miliard. – Spogląda na mnie. – Za moje szczęście?  
Kurwa! Słyszała.  
– Czego żąda mój ojciec? – pyta.  
– Skarbie, to nic.  
– Mów, Santiago, bo stracę do ciebie zaufanie. – Ściąga nerwowo usta.  
– Skarbie... – Próbuję się wymigać.  
Sam chcę to załatwić, a nie mówić jej, ale chyba nie mam wyjścia.  
– Mów – powtarza.  
Biorę głęboki oddech.  
– No dobrze. Twój ojciec wczoraj zaproponował mi pół miliarda, a dziś podwoił kwotę za... –  
urywam. – Za zerwanie z tobą.  
– Słucham? – Otwiera szeroko oczy ze zdziwienia. – I ty się na to zgodziłeś?  
– No coś ty. W życiu. Nie oddam cię za żadne pieniądze świata – dodaje.  
– Uduszę go. Normalnie go uduszę! – krzyczy.  
– Spokojnie, załatwię to z nim – uspokajam ją.  
– Ubieramy się – mówi.  
– Co?  
– Zawieź mnie do niego – mówi gniewnie. – Już ja sobie z nim porozmawiam – dodaje i biegnie  
na górę.  
No takiej wkurzonej to jej nigdy nie widziałem.

## ROZDZIAŁ 29



### BLANCA

Normalnie aż się we mnie gotuje. Jak ojciec tak mógł? Nie będzie mi życia układał.

Szesnaście lat go w nim nie było, a teraz mam nagle żyć pod jego dyktando?! Nie ma mowy.

Kocham Santiaga, a on mnie i ojciec nas nie rozdzieli.

Cała w nerwach wpadam do apartamentu w hotelu. Ochroniarz otwiera drzwi. Ojciec z mamą siedzą w fotelach i przeglądają prasę.

– Co ty sobie myślałeś?! – rzucam wkurzona.

– Blanco! – gromi mnie i odkłada gazetę.

– Nie będziesz mną rządził – syczę.

– Co tu się dzieje? – pyta zdezorientowana mama.

– Pochwalisz się czy ja mam to zrobić? – Patrzę na ojca, ale on o dziwo milczy. – Nie? To w takim razie ja powiem. – Krzyżuję ręce. – Ojciec zaproponował Santiagowi miliard dolarów za zerwanie ze mną – wyrzucam z siebie gniewnie.

– Zrobiłeś to? – Mama spogląda na niego.

– Wiesz, że już mamy dla niej kandydata na męża – mówi ojciec.

– Federico...

– Możesz mieć, kogo chcesz – mówię. – Ja kocham Santiaga i będę jego żoną.

– Żoną?

– Tak – ściskam dłoń ukochanego – Santiago mi się oświadczył i wyjdę za niego, bo go kocham.

– A czy on ciebie, córko, kocha? – pyta ojciec. – Jeszcze do niedawna Santiago miał narzeczoną i ślub w planach, a teraz nagle kocha ciebie.

– Nie kochałem tamtej dziewczyny – mówi Santiago. – Źle zrobiłem, godząc się na ten ślub, ale tylko tak mogłem uratować firmę dziadka.

– To dlaczego się wycofałeś? – pyta ojciec.

Czy on go podpuszcza?

– Bo poznałem Blancę i zakochałem się w niej – odpowiada pewnie. – Kocham ją ponad wszystko i nie zrezygnuję z niej.

Spoglądam na ukochanego i uśmiecham się.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też – mówi i całuje mnie w czubek głowy.

– Wiecie co? – zaczynam. – Pragnęłam odzyskać rodzinę, poznać swoją tożsamość, ale jeśli ceną za to jest strata Santiaga, to ja podziękuję. Możecie mnie znowu uważać za zmarłą – mówię pewnie. –

Chodź – zwracam się do Santiaga.

Odwracamy się w kierunku drzwi. Wtedy słyszę głos ojca.

– Blanco, córeczko – zatrzymuje nas – zaczekajcie.

Niepewnie się odwracamy.

Ojciec znowu coś wymyślił?

– Słucham – mówię.

– Zrozum mnie, proszę, że ja musiałem się upewnić, czy on cię naprawdę kocha – mówi.

– Nie rozumiem. – Potrząsam głową.

– Wybacz staremu ojcu podstęp. – Uśmiecha się lekko.

– Podstęp? – Jestem zaskoczona.

– Córeczko, Chiarze i Laurze wybrałem odpowiednich przyszłych mężów, a twojego nie znalazłem

– tłumaczy się. – Musiałem mieć pewność, że Santiago kocha cię ponad wszystko i ty jego.

– I? – Unoszę brwi.

– I teraz mam pewność, że wasze uczucie jest prawdziwe.

– Tato – krzywię się – to było głupie. A co do Chiary i Laury, to owszem Chiara jest szczęśliwie zakochana, ale Laura nie – wyznaję mu za siostrę.

– Co? – Ojciec marszczy brwi.

– Ona nie kocha tego chłopaka. Nie zmuszaj jej do tego ślubu, bo będzie nieszczęśliwa, a tego chyba nie chcesz dla swojej córki – uświadamiam mu.

– No muszę przyznać, że charakter to ty masz. – Spogląda na mnie z wyraźną dumą.

– Czy w takim razie – pyta Santiago – wyraża pan zgodę na nasz ślub?

– Pod jednym warunkiem – mówi ojciec. – Dbaj o naszą córkę i spraw, by była szczęśliwa.

– Tak właśnie będzie – potwierdza stanowczo.

– A, i, tato, zostajemy tutaj.

– Blanco...

– Tato, będziemy przyjeżdżać, odwiedzać was, ale tu jest nasz dom – przekonuję go.

– No i cóż ja mogę, Isabelle? – Odwraca się do mamy.

– Możesz im pogratulować. – Mama uśmiecha się szeroko.

– Dzieci – mówi ojciec – macie moje błogosławieństwo i oczywiście gratuluję wam. Swoją drogą,

Santiago, wykazałeś się niebywałą odwagą.

– Bo ja naprawdę kocham Blancę – mówiąc to, przytula mnie do siebie.

Podstępny ten mój ojculek.

– A wy naprawdę za tydzień już wracacie? – pytam.

– Laura wraca, bo uparła się, że będzie zdawać egzamin – odpowiada ojciec z przekąsem – ale my zostaniemy jeszcze trochę. Przynajmniej do twoich urodzin.

– Naprawdę? To super. – Cieszę się.

To ponad trzy tygodnie.

– Może chcieliby państwo przenieść się do nas – mówi Santiago. – Mamy duży dom, pomieścimy się wszyscy – dodaje.

Mamy duży dom. My. Trochę dziwnie się z tym czuję, to dom Santiaga, nie mój, choć teraz jestem jego narzeczoną.

– To bardzo miłe z twojej strony, Santiago, ale mój mąż zamieniłby wasz dom w posterunek policji. Wszędzie ochrona. – Uśmiecha się mama.

– Isabelle – mówi ojciec – wiesz, że ochrona jest konieczna.

– Tak, całodobowa ochrona – prycha mama.

– To w takim razie zapraszam dziś na kolację. Chciałbym, żebyście państwo poznali moich rodziców – mówi Santiago.

– Bardzo chętnie skorzystamy z zaproszenia – odpowiada mama.

– Oczywiście – dodaje tata.

Ja nie jestem pewna, czy Santiago dobrze to przemyślał. Jego ojciec mnie nie lubi i jest przeciwny naszemu związkowi. Wątpię, że zechce przyjść.

## SANTIAGO

Po południu jadę do domu rodziców zaprosić ich na dzisiejszą kolację. Dobrze trafiłem, bo akurat oboje są w domu.

– Santiago, synku, jak dobrze cię widzieć. – Mama obejmuje mnie.

– Cześć, mamó. Cześć, tato – mówię do ojca, który właśnie wchodzi do salonu.

– O, cześć, Santiago, dawno cię tu nie było – odpowiada.

A co on taki radosny?

– Jak wiecie, są tu państwo Montechiaro, i dziś organizujemy rodzinną kolację, na którą chcielibyśmy was zaprosić – mówię.

– To miłe. – Mama uśmiecha się. – Będziemy mieli okazję się poznać.

– Dokładnie – dodaje ojciec.

– A tobie co? – Marszczę brwi, patrząc na niego. – Przecież jeszcze niedawno zmuszałeś mnie do ślubu z Marisą?

– Oj, co tam Marisa, masz lepszą partię.

– Nestor! – beszta go mama. – Jak tak możesz?

– Tobie naprawdę chodzi tylko o pieniądze? – Kręcę głową.

– Wiesz co, wstyd mi za ciebie! – wybucha mama. – Aż dziwne, że Santiago jest twoim synem.

To dobry i kochający chłopak, a ty widzisz tylko pieniądze.

– Musi się dobrze ustawić. – Mówiąc to zupełnie obojętnie, wzrusza tylko ramionami.

– Ustawić? Dla ciebie to jest ustawienie? – syczy mama. – Mam tego dość. Byłam przy tobie, bo Santi potrzebował matki, ale teraz jest już dorosły, dlatego odchodzę od ciebie – rzuca.

Oho! To jej podniósł ciśnienie i wcale jej się nie dziwię.

– A jak ty sobie niby poradzisz bez moich pieniędzy? – pyta ojciec.

– Nie potrzebuję ani ciebie, ani twoich pieniędzy.

No to się porobiło.

– Jeszcze tu wrócisz – mówi pewnie ojciec.

– Zapomnij, ty materialisto. Synku – zwraca się do mnie – oczywiście przyjdziemy dziś na kolację.

– Zależy mi na waszej obecności, bo chcę się oficjalnie oświadczyć Blance – mówię.

– Bardzo dobrze robisz. – Ojciec klepie mnie w ramię.

– Normalnie zaraz cię uduszę! – warczy mama.

– Jesteście pewni, że się dogadacie? – pytam.

– Spokojnie, kochanie – mówi mama. – Dziś będzie normalnie, a jutro wyprowadzam się od tego starego głupca. – Patrzy z pogardą na ojca.

– Dziękuję. – Całuję mamę w policzek. – To zapraszamy na szóstą.

– Będziemy.

Ojciec wychodzi na taras, a mama odprowadza mnie do drzwi.

– Mamó, co teraz będzie?

– Mną się nie martw, poradzę sobie – uspokaja mnie.

– Wiesz, że możesz zamieszkać z nami.

– Synku, spokojnie, mam dawne mieszkanie. Wystarczy je wyremontować.

– Zajmę się tym remontem – proponuję.

– Santi, mam pieniądze. Mam odłożone dla ciebie i dla siebie – mówi. – Poza tym pracuję, więc mam cały czas wpływy.

– Chcę ci pomóc.

– Synku, wszystko będzie dobrze.

Ona jest naprawdę kochana.

– To chociaż na czas remontu zatrzymaj się u nas.

– Santi...

- Mamo, proszę, chociaż tak chcę pomóc.
- Dobrze, porozmawiamy o tym jutro.
- W porządku.
- Będziemy dziś na pewno. – Uśmiecha się.
- Cieszę się.

Wychodzę i wsiadam do auta. Kurczę, no to się porobiło. Mama podjęła słuszną decyzję. Ojciec przeszedł samego siebie. No nic, czas wracać, ale najpierw jubiler. Oświadczać należy się z pierścieniem.

## ROZDZIAŁ 30



### BLANCA

Santiago wraca dopiero koło czwartej. Na szczęście z Sofią zdążyliśmy większość poszykować. Przygotowałyśmy filet z łososia w sosie *teriyaki*, ze szparagami i sałatką z cukinii, a do tego włoskie, białe, wytrawne wino Trebbiano. Chciałam, by ta kolacja była taka bardzo rodzinna.

– Jestem! – woła Santiago.

Wychodzę z kuchni, podchodzę do niego i całuję go.

– A co ty tak długo? – pytam.

– A miałem ważną sprawę do załatwienia – mówi tajemniczo.

– Santi...

– Skarbie, chcę z tobą porozmawiać – poważnie.

– Co się stało?

– Mama odchodzi od ojca.

– O Boże – jestem zaskoczona – ale co się stało?

– A, długo by mówić – krzywi się – mój ojciec sam do tego doprowadził.

– Ale co teraz będzie?

– Mama wyprowadza się do swojego dawnego mieszkania, ale musi najpierw zostać wyremontowane – mówi. – Nie miałybyś nic przeciwko, gdyby na ten czas zamieszkała u nas?

– U nas?

– To tylko na czas remontu.

– Kochanie, nie o to chodzi. – Potrząsam głową. – Uwielbiam twoją mamę, jest cudowną kobietą. Po prostu dziwnie się czuję, gdy mówisz „u nas”, „nasz dom” – mówię.

– Skarbie, kocham cię i wszystko, co jest moje, to i twoje – przyciąga mnie do siebie.

– A co moje, to i twoje – uśmiecham się – choć ja nic nie mam.

Śmiejemy się.

– Mamy siebie, naszą miłość i to nam w zupełności wystarczy – całuje mnie – no i może niedługo zaczną tu biegać nasze dzieci...

– Dzieci? Chciałbyś mieć ze mną dzieci? – pytam.

– Oczywiście, że tak. Kocham cię.

– Ja ciebie też – przytulam się do niego – a teraz już naprawdę musimy się szykować.

Na kolację zakładam elegancką, granatową sukienkę na szerokich ramiączkach i czarne szpilki. Włosy upinam w kok i robię delikatny makijaż. Santiago ma na sobie idealnie skrojony, szary garnitur, czarny krawat i białą koszulę.

Za pięć szóstą przyjeżdżają rodzice Santiaga. Moi rodzice z rodzeństwem są punktualnie o szóstej. Początek zapowiada się dobrze. Choć ojciec Santiaga jest jakiś podejrzany. Jest dziwnie miły i w ogóle zaskoczył mnie, że tu przyszedł. Wszyscy zasiadamy do stołu. Póki co wszystko przebiega zgodnie z planem. Ojciec nie zadaje niewygodnych pytań, ale zaniepokoiło mnie, jak moja mama z mamą Santiaga mówiły coś o wnukach. W pewnym momencie Santiago odsuwa krzesło i wstaje.

– Chciałbym wszystkim wam serdecznie podziękować za przybycie – mówi. – Ostatnio wiele w naszym życiu się wydarzyło, zwłaszcza w twoim, Blanco. – Patrzy z uśmiechem na mnie. – Odzyskałaś rodziców, siostry, brata. Odzyskałaś siebie. Zaslugujesz na to, by być szczęśliwą i kochaną.

Santiago podchodzi bliżej mnie, klęka na jedno kolano i wyjmuję z kieszeni małe, czerwone pudełeczko. Otwiera je, a w środku znajduje się piękny złoty pierścionek z okrągłym brylantem.

– Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia – mówi dalej. – Imię nie jest najważniejsze, bo czy jesteś Ginger czy Blanca, kocham cię równie mocno. Dlatego w obecności naszych najbliższych chcę prosić cię... Zapytać, czy zgodzisz się zostać moją żoną? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

Boże, to, co powiedział, było naprawdę piękne. Łzy szczęścia płyną mi po policzkach. Zapytał mnie wcześniej, czy wyjdę za niego, a teraz zrobił to przy wszystkich, w obecności naszych rodzin.

– Tak, kochanie – odpowiadam. – Z radością zostanę twoją żoną.

Santiago wsuwa mi na palec pierścionek, po czym oboje wstajemy, a on mnie delikatnie całuje.

Po kolei wszyscy podchodzą do nas i składają nam gratulacje.

Przyznaję, że Santiago zrobił mi niespodziankę. Owszem, mieliśmy się zaręczyć, ale nie wiedziałam, że zrobi to dziś. Jestem z nim bardzo szczęśliwa.

## **SANTIAGO**

Kiedy wychodzę na chwilę do kuchni, przychodzi za mną ojciec.

– Santiago, możemy porozmawiać? – pyta.

– Tak? – Odwracam się do niego. – Coś mocniejszego? – proponuję, podając mu whisky.

Ojciec bierze ode mnie szklankę.

Widzę, że jest jakiś skruszony, przygnębiony.

– Synu... Chciałem cię przeprosić – mówi, a ja unoszę brwi.

– Przeprosić? – Jestem trochę zaskoczony.

– Widzisz, zawsze sądziłem, że to pieniądze dają człowiekowi szczęście – kontynuuje. – Zawsze je miałem, więc to tylko potwierdzało moje przekonania.

– A teraz zmieniłeś zdanie?

– Kiedy Juliett powiedziała, że odchodzi, zrobiło mi się po prostu smutno – wyznaje. – Poczulem, jakbym tracił coś cenniejszego niż pieniądze.

– Kochasz ją?

– Widzisz, ona była ze mną przez te wszystkie lata i mimo że między nami nic nie było, to zbliżyliśmy się do siebie – mówi zamyślony. – Twoja matka zawsze będzie w moim sercu, ale nie wyobrażam sobie dalszego życia bez Juliett.

– Powiedziałaś jej o tym? – pytam.

– Może to głupie, ale boję się.

– Jeśli jej tego nie powiesz, ona na pewno odejdzie – mówię.

– Wiem. – Wzdycha. – Porozmawiam z nią po kolacji.

– I zaakceptujesz mój związek z Blancą? Tylko tak normalnie.

– Synu, kochacie się, a to najważniejsze.

– A dlaczego tak naciskałeś na mój ślub z Marisą? – pytam.

Ojciec przez chwilę milczy.

– Znienawidzisz mnie.

Marszczę brwi. Jestem zaskoczony tym, co powiedział, i nie wiem, czego mam się teraz spodziewać.

– To znaczy?



– Dziadek zmarł przede mną – mówię.

– Jak to przez ciebie? – dopytuję się.

– Tego dnia strasznie się pokłóciliśmy – zaczyna. – Poszło oczywiście o firmę. Dziadek nagle źle się poczuł. Ja myślałem, że symuluje, i zamiast od razu wezwać pogotowie, to dalej się z nim dochodziłem. Dziadek upadł na podłogę i dopiero wtedy do mnie dotarło, co się stało. Wówczas do biura wszedł ojciec Marisy – mówi dalej. – Pytał, co się stało, ja zacząłem tłumaczyć, on go reanimował. Kazał mi wezwać pogotowie, a ja stałem jak słup soli. Sparaliżowało mnie. To on zadzwonił po karetkę. Lekarz w szpitalu powiedział, że dziadek mógłby przeżyć, gdyby pomoc została wezwana wcześniej. Obwinałem się o jego śmierć, a Frank tylko to potwierdzał. W pewnym momencie zaproponował ten ślub, mówiąc, że jeśli się nie zgodzę, to powie ci, że to ja posłałem twojego ukochanego dziadka na tamten świat.

– I ty się na to zgodziłeś?

– Nie chciałem, byś dodatkowo ty mnie obwinił i nienawidził za to – wyjaśnia. – Tego bym chyba sam nie przeżył.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. – Potrząsam głową, choć w środku wszystko się we mnie gotuje. Owszem, jestem zły, ale to nie przywróci życia dziadkowi.

– Nie oczekuję, że mi wybacysz. Wiem, jak blisko byłeś z dziadkiem. – Spuszcza wzrok.

– Tato, dziadek oszedł za wcześnie, ale pogodziłem się z jego śmiercią – mówię. – Szkoda tylko, że nie udało się ocalić jego firmy.

– To też moja wina.

– Przestań już z tym obwinianiem się. Skup się na tym, by odzyskać mamę – doradzam mu.

– Będę się starał – mówię.

No ojciec mnie zaskoczył. Nie rozumiem jego postępowania, bo przecież mógł od razu powiedzieć prawdę. Sam nie wiem, jakbym zachował się w takiej sytuacji. Niby człowiek jest pewny i wie, że pierwsza pomoc jest najważniejsza, ale do tego dochodzą emocje, stres, które mogą źle wpłynąć na nasze postępowanie. Nie chcę go o to obwinać, wystarczy już tego. Trzeba iść do przodu. Mam nadzieję, że i dla niego będzie to nowy początek.

## ROZDZIAŁ 31



### BLANCA

Dziś moje urodziny. Te właściwe, siedemnastego sierpnia. Cieszę się, choć jest mi też trochę smutno, bo jutro moi rodzice i siostry wracają do domu. Laura zdała egzamin i przyleciała kilka dni temu, by spędzić ten dzień ze mną, z nami wszystkimi. Ja zapisałam się w międzyczasie na kurs prawa jazdy i muszę przyznać, że nieźle mi idzie. Przyjęcie odbędzie się u nas w ogrodzie. Tak, już przyzwyczaiałam się do tego.

Chcę na przyjęcie zaprosić też Davida. On świętował ze mną ten dzień. To był mój wolny dzień od pracy. Wieczorem nie wskakiwałam na scenę, tylko przychodził do mnie David z ciastkiem tortowym i kwiatami. Zawsze też oglądaliśmy jakiś film. Nigdy tego dnia nie byłam sama.

Około południa jadę z ochroniarzem do klubu, bo Santiago musiał na chwilę podjechać do firmy. Swojej własnej. Wchodzę do góry i od razu wpadam na Davida. Wygląda o niebo lepiej.

– Hej – mówię.

– Cześć, Blanca.

– I jak ci się pracuje z moim bratem? – pytam.

– Jakbym był saperem.

Ściągam brwi.

– Ale dał mi szansę i to dzięki tobie. A ty do niego przyszłaś?

– Też, ale głównie do ciebie – mówię.

– Do mnie? – dziwi się.

– Dziś są moje urodziny, te właściwe...

– Wszystkiego najlepszego. – Uśmiecha się.

– Dziękuję. Wieczorem robię imprezę i chciałam cię na nią zaprosić – mówię.

– Mnie?

– Zawsze spędzałeś ze mną urodziny.

– A... A twoja rodzina, twój narzeczony?

Nagle podchodzi mój brat. Patrzy gniewnie na Davida, ściągając brwi.

– Co się tu dzieje? – warczy.

– Przyszłam zaprosić Davida na dzisiejszą imprezę – mówię.

– Blanco.

– Domenico, to moje urodziny i mogę zaprosić, kogo chcę. Proszę, nie psuj mi tego dnia. – Robię do niego maślane oczy.

– Tylko dlatego, że są twoje urodziny – syczy.

Och, ten mój braciszek. Żegnam się z nimi i wracam do domu, ale nawet nie zostaję wpuszczona, bo siostry zabierają mnie na zakupy. Jedziemy do Portland, oczywiście z obstawą. Co prawda, miałam już wybraną sukienkę na imprezę, ale może coś innego mi wpadnie w oko.

– A co myślicie o tej? – Prezentuję się dziewczynom w sukience w kwiaty.

– Idealna – mówi Chiara.

– Jakby była szyta dla ciebie – dodaje Laura.

– No a wy dziewczyny, co? – pytam.

– Ja zostaję w swojej sukience – mówi Laura.

– Ja też, ale biorę jeszcze tę. – Szczęrzy się Chiara, trzymając czerwoną mini. – Wysłałam zdjęcie Paolowi i powiedział, że wyglądam w niej kusząco. – Chichocze.

– Wiecie co? Może i ja wybiorę coś kuszącego – uśmiecham się – ale to musimy zmienić sklep. Patrzymy na siebie z uśmiechem.

– Victoria's Secret – mówimy radośnie chórem.

– Santiago padnie z wrażenia. – Śmieje się Chiara.

– I o to chodzi. À propos, Laura, Fabio nie chciał przylecieć z tobą? – pytam.

Dziewczyna podnosi na nas wzrok.

– Zerwałam z nim – mówi.

– Zerwałeś? – Ja i Chiara jesteśmy zaskoczone.

– Rozmawiałam z ojcem.

– Och...

– Wiem, że rozmawiałaś z nim, Blanco. – Uśmiecha się do mnie.

– Ja tylko wyraziłam swoje zdanie – mówię.

– Do mojej wymarzonej pracy jeszcze długa droga i nie mam czasu na facetów.

– Nie wiesz, co tracisz – mówi Chiara i wszystkie wybuchamy śmiechem.

Około piątej wracamy do domu. W końcu mogę wejść. Witam się szybko z Santiagiem i idę wziąć prysznic. Godzinę później spotykamy się w ogrodzie. Jest nawet David. Wszystko jest pięknie przystrojone. Są moje ulubione kwiaty magnolii. Ogród wygląda bajecznie. Kelnerki serwują pyszne przystawki. Czuję się jak księżniczka. W połowie imprezy do mnie i Santiaga podchodzą moi rodzice.

– I jak podoba ci się przyjęcie? – pyta mama.

– Jest jak w bajce. – Uśmiecham się.

– Proszę, to dla ciebie. – Mama wręcza mi podłużne pudełeczko.

– Mamo...

– Otwórz, proszę.

Podnoszę wieko, a w środku znajduje się piękny złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie litery

B.

– Dziękuję – przytulam mamę i tatę – jest piękny.

– Pewnie zauważyłaś, że twoje siostry też takie mają – mówi mama. – Dostały je na dziesiąte urodziny, tobie nie mogliśmy nic dać – smutnieje.

– Mamuś, już jesteśmy wszyscy razem. – Jeszcze raz ją przytulam.

Wyjmuję łańcuszek i podaję mojemu narzeczonemu.

– Santi, pomożesz? – Odgarniam włosy z karku, a on zapina mi łańcuszek.

– Gotowe – mówi z uśmiechem.

– Mamy coś jeszcze – dodaje tata. – To na start. – Podaje mi czek.

– Miliard dolarów? – Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia.

– Ale nie muszę z nią zrywać? – przekomarza się Santiago.

– Ty masz się z nią ożenić – mówi stanowczo tata.

– Zrobię to z przyjemnością. – Santiago całuje mnie w skroń.

– I jeszcze to – tata podaje nam jakąś teczkę – to nasz prezent ślubny dla was. Wystarczy, że podpiszecie.

Otwieram teczkę i przeglądam z Santiagiem, co tam jest.

To jest umowa przekazania firmy Marisa Cortez Construction w ręce moje i Santiaga. Patrzymy

na siebie, nie wiedząc, o co chodzi.

– Tato, ale my chyba nie rozumiemy. – Potrząsam głową.

– To była firma mojego dziadka – mówi zszokowany Santiago.

– Tak, owszem. Odkupiłem firmę w całości od Marisy Cortez – mówi dumnie.

– Ale jak? – pytam.

– Podstawiłem jej doradcę, który namówił ją do sprzedaży, a że ta kobieta kocha pieniądze, to z tej zachłanności sprzedała ją za połowę ceny – dodaje.

– Nie wierzę – mówi Santiago.

– Santiago, doceniam to, co zrobiłeś dla mojej córki – mówi tata, a Santiago przyciąga mnie do siebie. – To dzięki tobie jesteśmy dziś tu wszyscy i świętujemy jej urodziny. Wiem, jak bardzo zależało ci na firmie dziadka. Udowodniłeś swoją miłość do naszej córki, a ona do ciebie – kontynuuje.

– Ale, panie Montechiaro...

– To jest prezent – mówi stanowczo tata – a prezentów się nie oddaje. Podpiszcie i działajcie. – Podaje nam długopis.

– Ja... Ja nie wiem, co mam powiedzieć – mówi Santiago. – Zaskoczył mnie pan. Nawet w najśmielszych snach bym się tego nie spodziewał.

– Ostatnio niemożliwe staje się możliwe.

Uśmiechamy się do siebie i podpisujemy umowę.

– Dziękujemy – mówi z ulgą mój narzeczony. – Dziękujemy.

Przytulam się do niego. No rodzice nas mocno zaskoczyli. Widzę, że Santiago jest nadal w szoku. Zresztą ja też.

## ROZDZIAŁ 32



### BLANCA

Około jedenastej zostajemy już sami. To było niesamowite przyjęcie. Jutro już moi rodzice i siostry wyjeżdżają, ale za dwa tygodnie Domenico leci na Capri, a my razem z nim. Planowaliśmy tygodniowy urlop, ale może zostaniemy trochę dłużej.

– Ja też mam coś dla ciebie – mówi mój narzeczony, gdy w końcu uwalniam się od szpilek.

– Kochanie...

– Proszę – Wręcza mi małe pudełeczko.

– Co to? – pytam.

– Otwórz – zachęca.

Otwieram pudełeczko, a w środku znajdują się kluczyki do samochodu.

– Kupiłeś mi samochód? – Jestem nieco zaskoczona.

– Dokładnie.

– Ale ja nie mam prawa jazdy.

– Jeszcze, kochanie, ale robisz kurs.

– Santi... – Zrzucam mu ręce na szyję. – Gdzie on jest? – pytam.

– W garażu. Masz jeszcze siłę, by zejść i go zobaczyć?

– Jasne. – Podekscytowana uśmiecham się do niego.

Schodzimy do garażu, a tam stoi piękny czerwony lexus.

– Santi, ty chyba oszalałeś. – Obchodzę auto dookoła.

– Kochanie, to lexus RC.

– Jest piękny, ale...

– Skarbie – chwyta mnie za dłonie – i tak zdasz prawo jazdy, więc auto ci się przyda.

– Santi, ale to zbyt wiele.

– Kochanie – otwiera mi drzwi – może byś chociaż sprawdziła, czy wygodny? – zachęca.

Będąc cała w skowronkach, wskazuję do auta. Och... Lepiej niż w najlepszym spa.

– I jak? – pyta.

– Nie mogę się doczekać, aż wyjadę nim na ulicę – mówię radośnie.

– A nie mówiłem.

– Dziękuję. – Nachylam się i go całuję.

Jakiś czas później jesteśmy w salonie. Teraz czas na moją niespodziankę. Gaszę główne światło i zostawiam włączone dwie lampy. Santiago rozgląda się.

– Skarbie...

– Siadaj, kochanie – popycham go na fotel – ja też mam dla ciebie niespodziankę.

– Dla mnie?

– Dla ciebie. – Całuję go i włączam muzykę.

Przymykam oczy, odchylając lekko głowę do tyłu i przejeżdżam powoli dłońmi po mojej szyi, a potem piersiach. Robię to bez pośpiechu, wyobrażając sobie, jakby to Santiago mnie pieścił. Rozsuwam suwak, który jest z boku sukienki i kołysząc biodrami uwalniam się z niej. Rozbierając się tylko dla niego, czuję się swobodniej, a przez moje ciało przebiega dreszcz podniecenia, widząc, jak Santiago wbija we mnie wzrok. Mam na sobie seksowną, koronkową bieliznę, którą dziś kupiłam. Mam zamiar rozpalić go do czerwoności, więc zaczynam swój taniec. Santiago luzuje krawat i poprawia się na fotelu. Podchodzę bliżej do niego, zmysłowo kołysząc biodrami. Pociągam go za krawat i całuję w usta.

– Niesamowicie mnie rozpalasz – mruczy.

– To jeszcze nie koniec. – Uśmiecham się do niego.

Tańczę dla niego tak, jak wtedy w klubie. Siadam mu na kolanach tyłem i odchylam głowę, a on całuje mnie po szyi, aż mnie dreszcze przechodzą. Czuję, jak przesuwa dłonie po moich biodrach. Wstaję i obchodzę go dookoła. Wybrzuszenie w jego spodniach wskazuje na to, że długo nie wytrzyma. Siadam na nim okrakiem, zdejmuję mu krawat i koszulę. Odpinam swój biustonosz i powoli go zdejmuję. Santiago momentalnie chowa twarz w moich piersiach. Och... Chyba faktycznie długo nie wytrzyma. Rozpinam mu rozporek i wstaję. Santiago lekko się podnosi, a ja zsuwam mu spodnie. Chwytam jego męskość w dłoń i ściskając, przesuwam dłoń w górę i w dół. Podnoszę na niego wzrok, a on lekko rozchyła usta. Pochylam się i biorę go do ust. Nad głową słyszę zmysłowy syk. Liżę go po całej długości, czując, jak wypełnia moje usta. Oplatom język wokół żołądki i biorę go głębiej.

– Blanco... – jęczy.

Santiago zaciska dłonie, naprężając mięśnie. Przyspieszam, ssąc go mocno i biorąc głębiej do gardła.

– Chodź tu do mnie – mówi.

Wysuwam go z ust, lekko przygryzając. Santiago łapie mnie w pasie i sadza na sobie, ostro we mnie wchodząc do końca.

– Ach! – krzyczę.

Poruszam się na nim w górę i w dół, ujeżdżając go. Santiago chwyta jedną moją pierś i zaczyna ją pieścić. Ssie, liże wrażliwą brodawkę, która momentalnie twardnieje pod jego językiem. Po chwili to samo robi z drugą. Cholera jasna! Sama zaraz skończę. Santiago mocno mnie na siebie nabija. Nasze oddechy są nierówne, głośne, a w powietrzu unosi się zapach miłości i seksu. Czuję, jak przez moje ciało przechodzi znajomy dreszcz. Obejmuję go mocno, zaciskając się wokół jego męskości. Santiago dyszy, uderza we mnie mocno, a ja rozpadam się pod nim, pociągając go za sobą. Opadam na niego i wtulam się w jego ramiona.

– Bardzo podobała mi się twoja niespodzianka – szepcze mi do ucha.

– No ja myślę – mruczę.

– Chodź pod prysznic, mała.

Następnego dnia koło południa jedziemy do hotelu pożegnać się z moimi rodzicami i siostrami. Będę za nimi tęsknić, ale już wkrótce się zobaczymy. Ojciec Santiaga mówił, że Marisa wyjechała na kilka dni i za niedługo wraca. Będzie w firmie, więc wtedy się z nią zobaczymy. To się dopiero zdziwi. Myślała, że zrobiła interes życia, a tak naprawdę oddała firmę Santiagowi.

## ROZDZIAŁ 33



### BLANCA

Dziś jedziemy do firmy. Marisa ma być za pół godziny, więc staramy się dotrzeć przed nią. Wjeżdżamy na czwarte piętro i idziemy do dawnego, nowego biura Santiaga. Po drodze mijamy sekretarkę.

- Dzień dobry, panie Santiago. – Uśmiecha się.
- Dzień dobry, Angelo. Poznaj proszę moją przyszłą żonę, Blancę Montechiaro. Kobieta wyciąga do mnie dłoń.
- Miło mi panią poznać – mówi z uśmiechem.
- Mnie również.
- I właścicielkę tej firmy – dodaje Santiago. Angela jest zaskoczona, ale i zadowolona.
- Żartuje pan?
- Przeciwnie.
- O Boże, ale się cieszę – mówi radośnie. – To się pani Cortez zdziwi.
- À propos już jest? – pyta.
- Właśnie tu jedzie – odpowiada.
- To dobrze, tylko nic jej nie mów.
- Oczywiście.

Wchodzimy do biura i zamykamy drzwi. Santiago rozgląda się, a ja siadam za biurkiem, na krześle obrotowym.

- Miała firmę zaledwie trzy tygodnie, a wszystko tu pozmieniała – mówi, chodząc po pomieszczeniu.
- To nie twój wystrój? – pytam.
- Nawet ściany przemalowała.
- Wstaję i podchodzę do niego, zarzucając mu ręce na szyję, po czym go całuję.
- Kochanie, wkrótce urządzimy to biuro tak, jak będziesz chciał.
- Gdy to mówię, otwierają się drzwi i wchodzi Marisa.
- Proszę, proszę, kogo my tu mamy – mówi z kpina. – Jedno wielkie zero i drugie wielkie zero.
- Patrzy na mnie, krzywiąc się.
- Ty chyba też masz zera – mówię.
- Owszem, na koncie. – Uśmiecha się szeroko.
- Kochanie – rozsiadam się na sofie – strasznie niewygodna ta sofa. Przydałaby się wygodniejsza.

Santiago siada obok mnie.

– Masz rację, skarbie. Strasznie twarda.

Marisa patrzy na nas, ściągając brwi. No tak, pani jeszcze nic z tego nie rozumie.

– A ten regal? – Wstaję i podchodzę do niego. – Naprawdę w kiepskim stylu.

– Zupełnie się z tobą zgadzam. – Santiago podchodzi do mnie i całuje mnie w usta.

– Co wy tu, do cholery, robicie? – syczy Marisa. – Sprzedałam firmę, a to biuro już dawno nie jest twoje.

– Po części masz rację – mówi Santiago.

– Więc zabieraj tę swoją tanią striptizerkę i wynoście się stąd! – warczy.

Santiago chce ruszyć w jej kierunku, ale go zatrzymuję. Sama to z nią załatwię.

– Sprzedałaś firmę, tak? – pytam jej.

– A co, głucha jesteś?

– Więc to biuro też nie jest już twoje.

– Po co mi to biuro? – prycha. – Nieźle zarobiłam na tej marnej firmie.

– Więc pozwól, że tu trochę pozmieniamy – mówię.

– Wy? – Śmieje się. – Pan i pani zero? – prycha.

– Zaczniemy od nazwy firmy – mówi Santiago. – Zmienimy na Montechiaro-Castillo Corporation.

– Kochanie, bardziej pasuje Castillo-Montechiaro Corporation – mówię z uśmiechem.

– Jak sobie życzysz, skarbie.

– Jakie Castillo? – Marisa potrząsa głową. – Co za Montechiaro?

– Widzisz, pustaku – podchodzę do niej – to mój tata kupił od ciebie firmę – oznajmiam jej.

– Nie, to niemożliwe – mówi zaskoczona.

– Sama zobacz.

Santiago podaje jej kopię przekazania firmy, na której widnieją nasze podpisy. Marisa przygląda się uważnie i nie wiem, czy jest bardziej zaskoczona, czy zszokowana. Na pewno jest wściekła. Wykrzywia usta, jakby miała się zaraz rozpląkać. Nerwowo przestępuje z nogi na nogę, stukając szpilekami.

– Nie, to nieprawda. To jakiś żart! – Wymachuje kartką.

– Przegrałaś – wytykam jej. – Firma jest Santiaga i moja.

– Nie... Nie. – Kręci głową. – Kłamiecie! – Drze dokument.

– Karma zawsze wraca, Mariso – rzuca Santiago.

– Wy... Wy – wścieka się, aż się w niej gotuje. – Ty głupia dziwko! – wrzeszczy i z całej siły popycha mnie na filar, po czym wybiega z biura.

– Auć...

– Skarbie!

Santiago pomaga mi wstać. Cholera, uderzyłam lewym łokciem w sam kant, aż poczułam prądy przeszywające moją rękę.

– Kochanie, nic ci nie jest? – pyta zmartwiony.

– Idiotka jedna! – syczę pod nosem. – Boli mnie łokieć. – Krzywię się.

– Pokaż. – Santiago próbuje dotknąć obolałe miejsce.

– Auć! Boli – jęczę.

– Chodź, jedziemy do szpitala – mówi. – Musi to obejrzeć lekarz.

Nie protestuję, bo bardzo mnie boli.

Dziesięć minut później jesteśmy w tej klinice, do której przywiózł mnie Santiago po tamtym wydarzeniu... Jest też doktor Vegas.

– Santiago, co się stało? – pyta, podchodząc do nas.

– Ta wariatka popchnęła Blancę na filar! – syczy.

– Wariatka? – Lekarka marszczy brwi.

– Marisa.

– Bardzo cię boli? – pyta.



- Dostyc – odpowiadam.
- Zrobimy prześwietlenie – mówi doktor Vegas. – Chyba że jesteś w ciąży – dodaje po chwili.
- Nie, nie jestem. – Kręcę głową.
- Ale możesz być, skarbie – mówi Santiago.

O cholera... Podnoszę na niego wzrok.

- W sumie okres mi się jeszcze nie spóźnia, ale... – zamyśliłam się.

- Kiedy powinnaś dostać okres?

- Pojutrze.

– Nie będziemy ryzykować – mówi lekarka. – Chodź, zbadam cię. Podejrzewam, że ręka jest mocno potłuczona.

Wchodzimy do sali zabiegowej. Odslaniam rękę, a lekarka uważnie się przygląda, dotyka. Nadal mnie to cholernie boli.

– Ręka nie jest złamana, ale jest mocno potłuczona i dlatego boli – mówi. – Blanco, doradzałabym ci zrobienie badania beta hCG.

- Ale... – spoglądam na Santiaga.

– Jeśli jesteś w ciąży, nie możesz brać wszystkich leków, a ręka będzie boleć i bez leku przeciwbólowego się nie obędzie – wyjaśnia.

- W porządku – przytakuję.

- To czekajcie tu – uśmiecha się lekko – poproszę pielęgniarkę, to pobierze ci krew.

Kurczę, trochę się zestresowałam tym, co powiedziała lekarka. Owszem, chcę mieć dzieci, ale już? Tak od razu? Parę razy nam się zapomniało, ale uważaliśmy, a po ostatnim razie na pewno nic nie będzie jeszcze wiadomo. Cholera, zje mnie ten stres, a w dodatku mam ochotę rozszarpać tę blond małpę.

Po chwili przychodzi pielęgniarka i pobiera mi krew. Z zimnym okładem wychodzimy przed szpital. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Pół godziny później przychodzi pielęgniarka mówiąc, że moje wyniki są już u doktor Vegas. Z nerwów aż mnie ściska w żołądku, ale czas poznać prawdę i może w końcu dostanę coś przeciwbólowego, bo ten zimny okład kiepsko się sprawdza.

## ROZDZIAŁ 34



### BLANCA

Siadamy naprzeciw doktor Vegas. Z tego stresu aż się trzęsę jak galaretka.

– I jak moje wyniki? – pytam, ściskając dłoń Santiaga.

– Blanco, poziom stężenia beta hCG wskazuje, że jesteś w czwartym lub piątym tygodniu ciąży – mówi, patrząc w kartkę.

Och... Przyznaję, że jestem w szoku i to niemałym.

– Cią... ciąży? – jąkam się.

– To jest bardzo dokładne badanie, ale powtórzmy je za dwa dni – mówi. – Wtedy poziom stężenia beta hCG powinien wzrosnąć na tyle, by w stu procentach potwierdzić ciążę.

– Czyli mogę nie być w ciąży? – dopytuję się.

– Jest taka możliwość, ale ty jesteś zdrowa, masz regularne cykle, dobre wyniki badań, więc już teraz mogę wam pogratulować. – Uśmiecha się.

– Dziękujemy. – Spoglądam na Santiaga, który wygląda, jakby był w siódmym niebie.

– Za dwa tygodnie mamy lecieć na Capri – mówi mój narzeczony. – Blanca nie najlepiej znosi podróż samolotem. Czy teraz będzie to bezpieczne dla niej i dziecka? – pyta.

Gromię go wzrokiem, mówiąc: Blanca tu jest i potrafi się sama o to zapytać.

– Przy prawidłowo rozwijającej się ciąży nie ma przeciwwskazań, ale to też tak naprawdę zależy od samopoczucia matki – wyjaśnia. – Musisz wybrać lekarza prowadzącego i wtedy już będziesz pod jego opieką.

– Rozumiem. – Spuszczam wzrok.

Jeszcze to wszystko do mnie nie dociera. Ja mam dopiero dwadzieścia lat... Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć.

– Proszę, tu masz receptę. – Z rozmyślań wyrывa mnie głos lekarki. – Pomoże na rękę, a jest bezpieczne dla kobiet w ciąży.

– Dziękuję.

– Dziękujemy, Mario – mówi radośnie Santiago.

Wychodzimy z kliniki i wracamy do domu. Santiago coś tam mówi, ale ja tylko przytakuję. Gdy parkujemy na podjeździe, coś we mnie pęka i zalewam się łzami. Wybiegam z auta, a Santiago za mną.

– Skarbie, co się dzieje? – Chwyta mnie w pasie.

– Santiago, proszę cię – łkam.

Wchodzimy do domu, zdejmuję buty i rzucam się na sofę. Santiago powoli siada obok mnie. Gładzi mnie po włosach.

– Skarbie, porozmawiamy? – pyta łagodnie.

Przytakuję.

– Co się stało? Chodzi o ciążę?

– Santiago... Ja mam dopiero dwadzieścia lat – szlocham. – Nie umiem być matką.

– Kochanie – uśmiecha się – będziesz cudowną mamą.

– Ja nie sądziłam, że tak szybko zajdę w ciążę. – Potrząsam głową.

– Skarbie, ja uszanuję każdą twoją decyzję, ale chciałbym, byś urodziła nasze maleństwo. –

Patrzy na mnie smutno.

– Santi, ale ja bym nie mogła zabić naszego maleństwa. Jeszcze nie wiem, jak sobie poradzę, ale urodzę to dziecko – wzdycham – nie to miałam na myśli.

– Poradzimy sobie – mówi. – Jesteśmy razem. – Obejmuje mnie.

– Santi... – Wtulam się w jego ramiona.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Gdy otwieram oczy, leżę na sofie przykryta kocem. Leki trochę uśmierzyły ból. Mogę je brać co sześć godzin, więc wezmę tabletkę na noc, by spokojnie spać. Z kuchni dobiegają głosy Santiaga i Domenica. Powoli wstaję i idę do nich.

– Hej – mówię.

– Cześć, siostra. – Domenico podchodzi całuje mnie w policzek.

– Obudziliśmy cię? – pyta Santiago.

– Nie, zgłodniałam – mówię, otwierając lodówkę.

– Usiądź, skarbie – mówi mój narzeczony. – Zaraz ci nałożę.

– Musisz teraz dbać o siebie – dodaje Domenico.

Podnoszę na niego wzrok.

– Już wiesz...

– No przyznaję, byłem zaskoczony.

– Sama jestem zaskoczona.

– Kiedy powiesz ojcu? – pyta, a mnie z niewiadomych powodów przechodzi chłodny dreszcz.

– Nie wiem. Może jak przylecimy?

– O ile to będzie możliwe – mówi Santiago.

– No tak, kiepsko znosisz lot – dodaje Domenico.

– Dlatego myślę, że nie możemy tak ryzykować.

– A to długi lot.

– Przestaniecie decydować za mnie?! – wybucham. – Ja jestem w ciąży, a nie śmiertelnie chora.

Jeśli lekarz wyrazi zgodę, to polecę.

Santiago i Domenico zerkają na siebie.

– Ani słowa. – Zabieram talerz i idę zjeść w spokoju w salonie.

Po chwili obaj przychodzą do mnie. Podnoszę na nich gniewnie wzrok.

– Blanca – mówi mój brat – zrobisz, jak zechcesz, ale radziłbym ci zadzwonić do ojca i mu powiedzieć.

– Dobrze, zrobię to, ale po następnych badaniach.

– Ja będę się zbierał – mówi, wstając. – Muszę jeszcze do klubu zajrzeć, a jutro lecę do San Diego na kilka dni.

– Jasne.

– Odnosnie do hotelu, wszystko wyślę ci na maila.

– W porządku. Trzymaj się, siostra.

– Dzięki.

Santiago odprowadza Domenica do drzwi i wraca do mnie.

– Jak ręka? – pyta.

– Jeszcze boli, ale da się wytrzymać. Pomożesz mi wykapać się? – pytam.

– Oczywiście, kochanie.

\*\*\*

Dwa dni później robię powtórne badania, które potwierdzają ciążę. Umówiłam się do Judith. Chcę, by to ona prowadziła moją ciążę. Cały czas myślę o tym, co powiedział Domenico. Chyba powinnam zadzwonić do rodziców. We Włoszech jest teraz południe, więc dzwonię do rodziców. Wybieram numer mamy, tak będzie bezpieczniej.

– Cześć, mamus.

– Cześć córeczko, co u was? – pyta.

– Mamo, jest tata koło ciebie?

– Tak, pijemy kawę – mówi.

– Mamus, włącz głośnik, chcielibyśmy wam coś powiedzieć. – Zerkam niepewnie na mojego narzeczonego.

– Czekaj, skarbie.

Dobrze, że nie widzą, jak się denerwuję, choć pewnie z tego wszystkiego głos mi drży.

– Blanco – mówi tata. – Jak tam przygotowania do lotu?

– No właśnie... Nie wiem, czy będziemy mogli przylecieć – mówię.

– Coś się stało, córciu? – pyta mama.

– Jeśli tylko lekarz mi pozwoli i będę dobrze się czuła, to przylecimy.

– Blanco, jesteś chora? – pyta tata.

– Nie, nie. Ja... – urywam. – Jestem w ciąży.

– Córciu...

– Co takiego? – warczy tata.

– Fede... – urywa mama.

– Halo, mammo. Tato, jesteście tam?

Nie słyszę ich.

– Co się stało? – pyta Santiago.

– Właśnie nie wiem – zerkam w wyświetlacz – coś przerwało albo... albo się rozłączyli. –

Spoglądam na niego.

## ROZDZIAŁ 35



### BLANCA

Nic nie rozumiem, ale to pewnie coś na łączach. Wybieram jeszcze raz numer do mamy, jednak ma wyłączony telefon. Próbuję do taty i też się nie zgłasza.

Kurczę! Co jest?

Okej, dzwonię do Chiary. Po paru sygnałach siostra odbiera. Super.

– Cześć, Chiara. Nie wiesz, czemu rodzice nie odbierają telefonów? – pytam zmartwiona.

– Siostra, ja nie wiem, co ty narozrabiłaś, ale ojciec lata po domu jak huragan i każe nam się pakować – mówi.

– Pakować?

– Będziecie mieć gości.

– Och...

– Blanca, co jest? – pyta.

– Jestem w ciąży – wyznaję.

– O kur...! – urywa. – To znaczy gratuluje.

– Dzięki.

– Przepraszam cię, ale ja też muszę się pakować, inaczej przyjadę tak, jak stoję. – Śmieje się.

– Jasne.

– Do zobaczenia.

– Pa – odpowiadam zamyślona i zszokowana.

Odkładam telefon i spoglądam na Santiaga.

– Skarbie, co jest? – pyta.

– Będziemy mieć gości – mówię trochę przestraszona.

– O. – Unosi brwi.

– Nie wiem, czego mam się po nim spodziewać. – Potrząsam głową.

– Pewnie mnie się oberwie za zapłodnienie ciebie. – Uśmiecha się.

– Santiago. – Szturcham go w ramię.

– Spokojnie, skarbie, twojego ojca biorę na siebie.

– Bardzo śmieszne – rzucam z przekąsem.

– Chodźmy spać, kochanie. – Całuje mnie w czubek głowy. – Twój rodzice i tak będą rano.

– Czarno to widzę, Santi. – Kręcę głową.

– Skarbie, nic się martw i z twoim ojcem sobie poradzimy.

Kładę się spać pełna obaw. Co to będzie?

Budzi mnie rozlegający się dzwonek do drzwi. Podnoszę głowę, zerkając na zegar wiszący na ścianie.

W pół do siódmej. Nie no, to są jakieś żarty.

– Santi – budzę go. – Santi.

– Mmm... – mruczy i wsuwa mi dłonie pod koszulkę.

No to ma zachcianki z rana.

– Santi, moi rodzice są.

Te słowa stawiają go na nogi. Szybko zakłada spodnie dresowe i koszulkę. Ja narzucam szlafrok i schodzimy na dół. Santiago otwiera drzwi, a mój kochany tatuś już mierzy do niego z broni.

– Tato! – krzyczę.

– Blanco, nie wtrącaj się – warczy.

To jakaś nowa forma powitania? Taka rodem z Capri?

– Tato, co ty wyprawiasz? – pytam przerażona.

– Zabierzcie ją stąd – mówi do swoich goryli.

Jeden z nich podchodzi i łapie mnie mocno za obolałą rękę.

– Auć! – krzyczę.

– Puść ją! – warczy Santiago.

Chwytam się za obolałe miejsce, a Santiago szybko do mnie podchodzi.

– Skarbie, nic ci nie jest? – pyta zmartwiony.

– Za mocno mnie złapał – jęczę z bólu.

– Co jej zrobiłeś? – syczy mój ojciec, wymachując bronią.

– To nie on. – Podnoszę gniewnie na niego wzrok. – A ty co, tato, przyjechałeś nas pozabijać?

– Co wyście najlepszego zrobili? – gromi nas. – Dopilnuję, byś dotrzymał słowa i nie uciekł od odpowiedzialności, skoro już zapłodniłeś moją córkę – mówi stanowczo.

– Przecież ja kocham Blancę i weźmiemy ślub. – Santiago mnie przytula.

– Owszem, weźmiecie ślub i to jutro – nakazuje.

– Chyba, tato, oszalałeś! – Marszczę gniewnie brwi.

– Albo twój narzeczony jutro cię poślubi, albo mój wnuk będzie wychowywał się bez ojca – syczy.

– No ty chyba żartujesz?!

– Panie Federico, ja się cieszę, że zostanę ojcem – mówi, kładąc dłoń na moim brzuchu. – Blanca jest moją miłością, kocham ją i nasze maleństwo. Jeśli tylko Blanca tego zechce – patrzy mi prosto w oczy – to jutro staniemy się mężem i żoną.

– Santi, oczywiście, że chcę być twoją żoną – szepczę, obejmując go przez chwilę, po czym odsuwamy się trochę od siebie. – Tato – odwracam się do ojca – schowaj w końcu broń, bo zabijesz trzy osoby. Weźmiemy jutro ślub.

– Słuszna decyzja – patrzy na nas – i tak będę miał was na oku, dopóki nie wymienicie się obręczkami. Córciu, wracaj do łóżka, powinnaś teraz dużo odpoczywać – mówi.

– Dziękuję, tato – odpowiadam z ironią.

– Do widzenia – mówi i wychodzi z całą swoją załogą.

Boże, co to było? Przytulałam się do Santiaga.

– Nic mi nawet nie mów. – Wtulam się w jego ramiona.

– Dobrze, że nie mamy go na co dzień.

– Bardzo dobrze – spoglądam na niego – nie wytrzymałabym nerwowo.

## ROZDZIAŁ 36

### BLANCA

Dziś nasz wielki dzień. Nie do końca tak, jak sobie zaplanowaliśmy, ale kochamy się, chcemy być razem i to jest najważniejsze. Choć nie daruję ojcu, że nie mogłam godzinami, dniami, tygodniami chodzić po sklepach za sukienką ślubną, tylko był to jeden sklep i decyzja po kilku przymiarkach. Uwielbiam zakupy, nigdy ich nie robiłam, może dlatego wciąż są dla mnie czymś niesamowitym, ale suknia i garnitur wybrane.

Oczywiście od rana mamy tu ogrom ludzi w domu, bo są moi rodzice, rodzice Santiaga, którzy się wreszcie pogodzili, moje siostry, narzeczony Chiary, a zaraz ma przyjechać Domenico. Ach, no i oczywiście ochrona. Ślub odbędzie się w naszym ogrodzie. Dekoratorzy dopinają właśnie wszystko na ostatni guzik i za dwie godziny będę żoną Santiaga.

Mój przyszły mąż szykuje się na dole, a ja na górze. Kiedy fryzjerka kończy układać mi fryzurę, do pokoju wchodzi mój ojciec. Dziewczyna szybko wychodzi. Ten człowiek swoją posturą wywołuje popłoch.

– Pięknie wyglądasz, córeczko – mówi.

– Dziękuję.

– Rozumiesz, dlaczego musiałem to zrobić?

– Nie – kręcę głową – i tak wzięlibyśmy ślub, tylko bez tego pośpiechu, poganiania.

– Blanco, dopiero co skończyłaś dwadzieścia lat. Wciąż jesteś dzieckiem, a już będziesz miała swoje własne.

Wzdycham.

Ojca nie było tyle lat w moim życiu, nic o mnie tak naprawdę nie wie, a wciąż ma mnie za dziecko. Wiem, że mu brakowało tego, że nie mógł mnie wychowywać, patrzeć, jak dorastam. Mnie też tego brakowało.

– Tato, ja już dawno nie jestem dzieckiem – uświadomiam mu. – Wiesz, ile przeszedłam?

– Córciu...

– Tato, ja już nie jestem tą małą dziewczynką, którą widziałeś szesnaście lat temu. – Spoglądam na niego.

– Wiem... – wzdycha. – Jeśli ten twój Santiago cię kiedykolwiek skrzywdzi, to wpakuję w niego cały magazynek.

Przełykam głośno ślinę.

– Tato, proszę cię, bo czuję, że nie żartujesz.

– Bo nie żartuję. – Całuje mnie delikatnie w czoło i wychodzi.

Matko kochana, ojciec pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

Kiedy jestem już gotowa i nadchodzi ta godzina, przychodzi mój ojciec i razem z nim idę do ogrodu, gdzie czeka na mnie mój przyszły mąż. Gdyby kilka tygodni temu ktoś mi powiedział, że wkrótce będę wychodziła za mąż, a mój prawdziwy tata poprowadzi mnie do ołtarza, uznałabym go za szaleńca. Są cała moja rodzina, rodzice Santiaga, jego najbliżsi przyjaciele, moje koleżanki z klubu, a także doktor Vegas z mężem.

Ja nie wiem, jak w tak krótkim czasie udało się to wszystko zorganizować. Na filmach zwykle to trwało tygodniami, miesiącami, a tu proszę z dnia na dzień. Gdy dochodzimy do mojego ukochanego, ojciec z powagą podaje moją dłoń Santiagowi.

– Pięknie wyglądasz – szepcze.

– Ty też. – Uśmiecham się.

– Moi drodzy – zaczyna ksiądz. – Zebraliśmy się tutaj, w tym szczególnym dniu, by połączyć węzeł małżeński Blancę i Santiaga. Tych dwoje młodych ludzi pragnie...

Nagle do księdza podchodzi mój ojciec i mówi mu coś na ucho. O co tym razem chodzi? Ksiądz

tylko kiwa głową.

– Tak, moi drodzy – mówi zmieszany – przejdźmy do przysięgi małżeńskiej.

Och... To aż tak ekspresowe tempo wymusił ojciec?

– Proszę, dzieci. – Spogląda na nas.

– To może ja zacznę – mówię.

Ksiądz oddycha z ulgą.

– Santiago – kontynuuję – nie mieliśmy czasu, by przygotować przysięgi, ale chcę, byś wiedział, że przyrzekam kochać cię całym sercem, szanować cię, być dla ciebie wsparciem. – Czuję, jak po policzku spływa mi łza, łza szczęścia, radości. – Przyrzekam być z tobą na dobre i na złe. Odmieniłeś moje życie. Dzięki tobie odnalazłam siebie, swoją rodzinę. Pragnę, byś już na zawsze był w moim życiu. Kocham cię, Santi.

– Blanco, ty też odmieniłeś moje życie. – Santiago mocno trzyma moje dłonie. – Nauczyłeś mnie kochać. Przy tobie jestem sobą, jestem szczęśliwy, wiem, czym jest miłość. Przyrzekam ci, że zawsze będę cię kochał, będę cię wielbił i nie pozwolę, byś była nieszczęśliwa. Będę najlepszym mężem i ojcem dla naszych przyszłych dzieci. Kocham cię, Blanco.

– Obrączki – mówi cicho ksiądz, a Chiara szybko je nam podaje. – Santiago, ty pierwszy – zwraca się do niego. – Czy ty, Santiago Castillo, bierzesz sobie za żonę, stojącą przed tobą Blancę Montechiaro? I czy przyrzekasz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż po kres waszych dni?

– Przyrzekam – odpowiada, patrząc mi głęboko w oczy.

– Czy ty, Blanco Montechiaro – ksiądz patrzy na mnie – bierzesz sobie stojącego przed tobą Santiaga Castillo za męża? I czy przyrzekasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż po kres waszych dni?

– Tak, przyrzekam. – Wzruszam się na te słowa.

– Wymieńcie się teraz obrączkami – mówi ksiądz.

Santiago wsuwa obrączkę na mój palec, po czym całuje moją dłoń. Oczy mu niesamowicie błyszczą i tak słodko się uśmiecha.

– Kocham cię – szepcze.

– Ja ciebie też kocham – mówię, wsuwając mu obrączkę na palec. Unoszę jego dłoń do ust i delikatnie całuję.

– Od teraz – mówi ksiądz – jesteście mężem i żoną...

Santiago przerywa, czule mnie całując.

– Tak, tak, możecie już się pocałować.

Mimo tego pośpiechu i nakazu ojca, to jest najpiękniejszy dzień w moim życiu. Od dziś jestem Blanca Castillo-Montechiaro i mam najwspanialszego męża na świecie.

Przyjęcie weselne odbywa się w drugiej części ogrodu, gdzie są nakryte stoły, ułożony parkiet, nawet zespół muzyczny.

To oczywiście robota ojca, my wybraliśmy tylko swoje stroje i catering.

– I jak ci się podoba nasz dzień? – pyta mnie mój mąż, gdy tańczymy.

– Jest cudownie. – Uśmiecham się. – Najważniejsze, że to ty jesteś przy mnie.

– Kocham cię, moja żono.

– Ja ciebie też, mój mężu. – Całuję go.

Nasz ślub i wesele bardzo się udały. Goście byli zachwyceni i bawiliśmy się aż do rana. Nawet tata się trochę rozluźnił, choć bacznie wszystkich obserwował.



## ROZDZIAŁ 37



### BLANCA

Mój brzusek jest spory i już za pięć tygodni będziemy mieć małą księżniczkę na świecie razem z nami. Pierwsze tygodnie ciąży były dość uciążliwe. Dokuczały mi nudności, więc zrezygnowaliśmy z podróży samolotem na Capri. Później było o wiele lepiej, ale od kilku dni mam dziwne skurcze. Byłam trzy dni temu na usg u Judith i wszystko było w porządku. Dobrze, że nie rodzę teraz, bo Judith i Anton wyjechali na urlop na dwa tygodnie. Pokój dla małej mamy już przygotowany. W ogóle wszystko jest gotowe.

Moi rodzice przylatują do nas co miesiąc. Ojciec mówi, że zostaliby na cały czas mojej ciąży, ale musi pilnować interesów. I dzięki Bogu. Santiago i ja myślimy nad imieniem dla małej. Mama mówiła, że oni nigdy nie wybierali imion.

Gdy urodziła któraś z nas i zobaczyła, to od razu wiedziała, jakie imię będzie pasować. Spontanicznie, ale dobrze wybrała. Mnie się moje podoba. Wybrałam imię dla naszej małej, oczywiście jeśli Santiago je zaakceptuje.

Braciszek też nas odwiedza, a trzy tygodnie temu to my byliśmy u niego w San Diego, gdyż Santiago co jakiś czas jeździ doglądać budowy hotelu. Firma w końcu stanęła na nogi. Mamy już zlecenia na następne pięć lat, zatrudniliśmy większą liczbę pracowników i biznes naprawdę dobrze prosperuje. Zdałam nawet prawo jazdy, ale oczywiście mój mąż nie pozwala mi samej jeździć, i tak oto dziś w towarzystwie kierowcy jadę do firmy go odwiedzić.

### SANTIAGO

George, ochroniarz, dał mi znać, że moja żona tu jedzie. Mam nadzieję, że dobrze się dziś czuje. Gdy słyszę pukanie, pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to, że to Blanca. Podchodzę otworzyć, ale za drzwiami stoi jakaś kobieta. Wysoka szatynka, o ciemnych oczach, ubrana w płaszcz do kolan i szpilki.

– Czy byliśmy umówieni? – pytam, sądząc, że to klientka.

Kobieta popycha mnie lekko do środka i zamyka drzwi. O co tu chodzi?

– Nie byliśmy, ale zawsze możemy. – Uśmiecha się i odpina płaszcz.

Zdejmuje go i rzuca na krzesło. Ta wariatka ma na sobie tylko czarny koronkowy gorset i stringi.

– Pani mnie z kimś pomyliła – mówię. – Proszę wyjść.

– To twój prezent urodzinowy, Santiago. – Podchodzi do mnie z łobuzerskim uśmiechem.

Biorę jej płaszcz, podając go kobiecie. Nie wiem, co ona tu robi, a przecież zaraz Blanca tu będzie.

– Tak się składa, że nie mam...  
Przerywa mi, niespodziewanie mnie całując.  
Szybko odsuwam się od niej, mocno wkurwiony.  
– Co to ma, kurwa, być?! – warczę.  
– Oj, rozluźnij się. – Próbuje przyciągnąć mnie do siebie, ale strącam jej rękę. – Zabawimy się trochę, przecież lubisz striptizerki. – Uśmiecha się.  
– Kto cię przysłał?  
– A czy to ważne? – Znow próbuje się do mnie dobrać.  
– Marisa? To ona? – Zaciskam usta.  
– Dobrze mi zapłacono, więc wykorzystajmy to. – Kobieta wciąż nie odpuszcza.  
– Wypieprzaj stąd! – Wciskam jej płaszcz w ręce i chwytam za ramię, prowadząc ją do drzwi.  
Gdy je otwieram, bledną. Za drzwiami stoi moja żona, a za nią Marisa z uśmiechem od ucha do ucha.  
– Twój mąż to dziwkarz – mówi Marisa, a Blanca aż podskakuje zaskoczona jej obecnością.  
– Ty! – Blanca odwraca się i wymierza Marisie siarczysty policzek.  
Wypycham z biura roznegliżowaną striptizerkę.  
– Zapłacisz mi za to! – warczę, patrząc, jak Marisa trzyma się za bolący policzek.  
Momentalnie zjawia się dwóch ochroniarzy.  
– Zabierzcie je stąd! – nakazuję. – Mają tu, kurwa, zakaz wstępu!  
Ochroniarze chwytają Marisę i tę drugą kobietę, wyprowadzając je.  
– Zniszczę was! – krzyczy jeszcze Marisa. – Zapłacicie mi za wszystko!  
Wchodzę z żoną do biura. Jest wściekła, a nie może się, kurwa, denerwować.  
– Skarbie... – mówię.  
– Santiago, co to było?! – krzyczy.  
– Kochanie, nie denerwuj się. – Próbuję ją uspokoić.  
– Co to było?! – Wciąż się irytuje.  
– Nieudana prowokacja zaplanowana przez Marisę.  
Szlag! Ale mi podniosła ciśnienie.  
– Santiago, bo ja jej kiedyś coś zrobię. – Patrzy na mnie gniewnie.  
– Kochanie, zajmę się tym – gładzę ją po plecach i całuję w czoło – Marisa tym razem przesadziła.  
– Auć! – Blanca się krzywi i łapie się za brzuch.  
– Co jest, skarbie? – pytam zmartwiony.  
– Skurcz... Boli... – Nerwowo łapie płytkie oddechy.  
– Usiądź, kochanie.  
Próbuję zaprowadzić ją na sofę, ale Blanca się zatrzymuje.  
– Ja... – urywa. – Santiago, krwawię – mówi przerażona.  
O cholera! Faktycznie.  
– Kochanie, chodź jedziemy do szpitala.  
– Boję się – szlocha.  
– Skarbie, będzie dobrze.  
Później wszystko dzieje się wręcz błyskawicznie i już po dziesięciu minutach jesteśmy w klinice.  
Blanca wciąż krwawi i mówi, że bardzo ją boli.  
– Blanca, Santiago, co się dzieje? – pyta doktor Vegas.  
– Blanca krwawi – mówię.  
– Szybko wózek! – zwraca się do pielęgniarki. – Który to tydzień?  
– Trzydziesty piąty – odpowiada moja żona, jęcząc z bólu.  
Pomagam Blance usiąść na wózku i jedziemy długim korytarzem.  
– Mario, co się dzieje? – pytam.  
– Zabieramy ją na salę operacyjną.  
Pielęgniarka otwiera drzwi i wjeżdżają na salę.  
– Santiago – zatrzymuje mnie – musisz tu zostać.

- Co z nimi będzie? – pytam załamany.
- Nie teraz. Muszę wezwać innych lekarzy – mówi i zamyka drzwi.
- Kurwa mać! Moje dziewczyny... Nagle w kieszeni dzwoni mój telefon. To Domenico.
- Cześć, Santiago, nie ma was w domu? – pyta.
- Jesteśmy w szpitalu – mówię.
- Gdzie?
- W klinice doktor Vegas.
- Zaraz tam będę – mówi i się rozłącza.
- Boże, nie pozwól, by im się coś stało. Nie pozwól.

## ROZDZIAŁ 38



### SANTIAGO

Godzinę temu przyjechaliśmy do szpitala. Doktor Vegas nie opuszcza sali operacyjnej, a ja nie wiem, co się dzieje. Są ze mną Domenico i moi rodzice.

Chodzę z miejsca w miejsce, starając się zrozumieć, dlaczego spotkało to nas. W końcu otwierają się drzwi i wychodzi Maria. Jej wyraz twarzy zdradza, że wcale nie jest dobrze.

– Mario, co z nimi? – pytam gorączkowo.

Lekarka spogląda na nas.

– Santiago... – bierze głęboki oddech – posłuchajcie, Blanca miała rozległy krwotok wewnętrzny, ale panujemy nad sytuacją. Właśnie ma przetaczaną krew – mówi.

– Dzięki Bogu. – Moja mama oddycha z ulgą.

– A co z naszą córeczką? – pytam.

– Santiago, mała jest... – urywa, a ja aż się trzęsę. – Stan waszej córki jest ciężki. Doszło do poważnych komplikacji, mała nie oddycha sama – mówi.

– Nie, to niemożliwe. – Kręcę głową, czując łzy cisnące się do oczu. – Ale wyjdzie z tego? Będzie żyła?

– Santiago, ja... Ja nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie – mówi smutno.

– Kurwa! – Domenico uderza pięścią w ścianę.

– Boże, nie. – Czuję łzy płynące po moich policzkach. – Mogę zobaczyć żonę?

– Nie teraz, po zabiegu.

– A córkę?

– Santiago, przykro mi, ale nie. – Kobieta nie zgadza się.

– Chryste, nie rób mi tego! – krzyczę. – Moja żona ledwo przeżyła poród, a córka jest w ciężkim stanie!

– Dobrze, ale tylko na chwilę. Chodź.

Wjeżdżamy windą na drugie piętro. Maria prowadzi mnie na salę, gdzie leży moja mała córeczka. Wchodzimy do środka i podchodzę bliżej do inkubatora. Boże, jaka ona maleńka. Wszędzie ma popodłączane jakieś rurki. Jej klatka piersiowa porusza się tak wolno. Jest taka śliczna, bezbronna. Nasza mała księżniczka.

– Malutka – kładę dłoń na inkubatorze – musisz z tego wyjść. Mama i ja czekamy na ciebie. Walcz, córeczko.

Ocieram łzy, wpatrując się w tę maleńką istotkę, na którą tak bardzo czekaliśmy. Ona musi z tego wyjść, po prostu musi. To nasza mała kruszynka.

– Santiago – Maria podchodzi do mnie – powinniśmy już wyjść.

– Wracaj do nas, malutka. Kochamy cię – żegnaj się z córką, pełen nadziei, że wkrótce będzie z nami w domu.

Wracamy na parter, gdzie leży Blanca.

– Kiedy przetoczmy Blance krew – mówi lekarka – przewieziemy ją na pierwsze piętro i będziesz już mógł z nią być.

– A... A mała?

– Santiago, trzeba być dobrej myśli. – Po tych słowach odchodzi.

– Synku – mama gładzi mnie po ramieniu – będzie dobrze.

– Przepraszam – mówię – muszę się przewietrzyć.

Kiedy wychodzę mijam się w korytarzu ze szwagrem. Rozmawia przez telefon, mówi coś po włosku. Siadam na murku przed budynkiem, a łzy same płyną mi po twarzy. Czuję się taki bezradny. Nie mogę nic zrobić, by uratować naszą córeczkę. Tak się cieszyłem na wieść, że będę ojcem. Blanca jest cudowna kobietą, wspaniałą żoną i będzie najlepszą mamą. Chcemy mieć dużą rodzinę, by nasza mała miała rodzeństwo... Nie mogę stracić moich dziewczyn. Nie mogę!

Dlaczego to się dzieje? Dlaczego? Przecież wszystko było dobrze. Zdenerwowała się przez tę sprawę z Marisą. Normalnie ją uduszę, zabiję!

Boże, jak ja nienawidzę tej bezsilności.

Powoli się ściemnia, więc wchodzę do środka.

– Powiadomiłeś rodziców? – pytam Domenica.

– Tak. Będą tu rano – mówi chłodno. – To twoja wina! – wyrzuca mi. – To na tobie mści się ta suka! Gdyby nie ty, moja siostra by tu nie leżała!

– Gdyby nie ja, nie poznałbyś swojej siostry! – warczę wściekle.

– Przestańcie! – upomina nas moja mama. – Blanca potrzebuje spokoju, a nie waszych kłótni.

Musimy trzymać się razem.

Mija dobrych kilka godzin, zanim otwierają się drzwi i wychodzą jakaś lekarka oraz dwie pielęgniarki przewożące moją żonę. Szybko podchodzę do nich.

– Blanca, kochanie. – Chwytam żonę za dłoń.

– Pan jest mężem? – pyta lekarka.

No co za durne pytanie!

– Tak – odpowiadam, zaciskając nerwowo usta.

– Przewozimy pańską żonę na pierwsze piętro, do sali numer jeden – informuje mnie.

– Mogę z nią być?

– Tak.

Kilka godzin później, gdy jest już ranek, a ja jestem sam z Blancą, moja ukochana się wybudza.

Wygląda jeszcze na osłabioną i wycieńczoną.

– Co z naszą małą? – pyta.

Chwytam jej dłoń i całuję ją delikatnie.

– Santiago.

– Mała jest w inkubatorze – mówię.

– Chcę, by nosiła imię Alessia. Zgadzasz się?

– Oczywiście. – Próbuję powstrzymać łzy. – Jest piękne, tak jak ona.

Nagle moja żona wybucha płaczem.

– Ja czuję, że coś jest nie tak – szlocha. – Nikt mi nic nie mówi. Ty też nie mówisz mi wszystkiego.

Boże, jak ja jej mam o tym powiedzieć? Jak mam jej powiedzieć, że stan naszej małej jest ciężki, a lekarze nie pozwalają nam być przy niej.

– Skarbie, nasza mała...

– Co z nią, Santiago? – Patrzy na mnie przerażona.

– Nasza malutka oddycha za pomocą respiratora – mówię.

– Jak to respiratora? – pyta drżącym głosem.

– Nie oddycha sama, ale będzie dobrze – pocieszam ją, choć wszystko we mnie pęka.  
– Chcę ją zobaczyć. – Próbuje podnieść się z łóżka, ale ból jej to uniemożliwia. – Auć. – Krzywi się.

– Kochanie, nie możesz wstawać.

– Chcę zobaczyć naszą córkę – mówi stanowczo ze łzami w oczach.

– Proszę cię, nie ruszaj się stąd. – Zatrzymuję ją. – Poszukam doktor Vegas i zapytam. Dobrze? Przytakuje.

Wychodzę z sali, ale na wszelki wypadek proszę bliskich, by jej przypilnowali. Wchodzę na drugie piętro i słyszę jakiś dziwny dźwięk, jakby wycie. Po dosłownie sekundzie przebiegają koło mnie jakiś lekarz i dwie pielęgniarki. Cholera! Oni wbiegają na salę, gdzie leży nasza Alessia.

– Co się dzieje? – Otwieram drzwi.

– Proszę stąd wyjść! – nakazuje lekarz.

– To moja córka, chcę wiedzieć, co jej robicie! – warczę.

– Ratujemy jej życie.

Pielęgniarka podchodzi i wyprasza mnie, zamykając drzwi.

Kurwa!

On musi ją uratować. Musi! Nerwowo chodzę z miejsca w miejsce, tak jakby miało mi to w czymś pomóc, a jest coraz gorzej. Nie wiem, co tam się dzieje, co z naszą córeczką?

Nie wiem, ile czasu tu jestem, nie wiem, jak długo to trwa. Nie wiem, czy minęło dziesięć minut, dwadzieścia, czy może godzina albo dwie, gdy nagle wychodzi lekarz.

– Co z moją córką? – pytam nerwowo.

Lekarz ściąga okulary.

– Panie Castillo, bardzo mi przykro. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

– Jakie wszystko?! Co ty pieprzysz, człowieku?! – krzyczę.

– Panie Castillo, przykro mi.

Nie... Nie... To nieprawda.

– Jakie, kurwa, przykro?! – Chwytam go za fartuch.

– Ochrona! – krzyczy pielęgniarka.

– Idź tam i ją ratuj! – Dociskam go do ściany. – Słyszysz?

Momentalnie podbiega do mnie dwóch ochroniarzy, którzy odciągają mnie od niego.

– Słyszysz?! – krzyczę. – Masz ją uratować! Masz ją uratować! – wrzeszczę, gdy tych dwóch wyprowadza mnie.

Nie, to jest jakiś sen. Jakiś koszmar. To musi być sen. Nie może być inaczej... Po prostu nie może!

## ROZDZIAŁ 39



### BLANCA

Santiago wyszedł tylko do doktor Vegas, a nie ma go od ponad godziny. Domenico, Isabelle i Nestor zagadują mnie, bym tylko nie pytała, czemu tak długo nie wraca. Zbywają mnie tym, że może czeka jeszcze na lekarkę, że może ta jest zajęta i tak w kółko. W końcu otwierają się drzwi.

Jest i Santiago, a za nim doktor Vegas. Santiago nie wygląda za dobrze.

– Santiago, gdzie ty byłeś tyle czasu? – pytam.

– Zostawcie nas, proszę, samych. – Zwraca się do naszych bliskich.

Kręcę głową, ściągając brwi. Nic z tego nie rozumiem. Mamy iść do naszej córeczki. Santiago siada obok mnie na łóżku i wtedy zauważam, że ma opuchnięte oczy od płaczu. Ale dlaczego płakał?

– Santiago, idziemy? – pytam niecierpliwie.

– Skarbie...

– Santi, proszę cię, ty ją widziałeś. Ja też chcę – mówię. – Chcę zobaczyć naszą księżniczkę.

Do oczu Santiaga zaczynają napływać łzy. Nie rozumiem tego, ale moja podświadomość wyczuwa, że wcale nie chcę tego rozumieć.

– Santiago, czy coś się stało? – pytam zmartwiona.

Mój mąż wciąż milczy, a ja zauważam coraz więcej łez spływających po jego policzkach. Oprócz bólu rany po zabiegu, czuję taki ból wewnętrzny, całego ciała, całej duszy.

– Blanco, nasza mała... – Zaciska oczy.

– Mów! – nalegam zdenerwowana, a moje serce tak niebezpiecznie szybko bije, że mam wrażenie, iż zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Nasz... Nasz mały aniołek jest w niebie – mówi, a łzy strumieniami płyną mu po policzkach.

– Santiago, co ty mówisz? – pytam drżącym głosem, czując, jak moje serce pomija kolejne uderzenie.

– Skarbie – chwytam moją dłoń – ona odeszła.

– Santiago, coś ci się pomyliło. Ja idę zobaczyć naszą córeczkę.

Próbuję podnieść się z łóżka, ale mąż mnie zatrzymuje. Nie. Ja nie wierzę w to, co powiedział. To nieprawda.

– Blanca, nie wstawaj.

– Puść mnie! – krzyczę. – Muszę ją zobaczyć – upieram się.

– Nie możesz, ona nie żyje! – krzyczy, a ja wymierzam mu policzek.

– Nie waż się tak mówić. Nasza córka żyje.

Wstaję z łóżka i trzymając się za ranę na brzuchu, idę w stronę drzwi. Łzy napływają mi do oczu

i spływają po policzkach, wypalając swoją drogę. Serce mi zaraz pęknie. To nieprawda. To musi być sen. Zły sen. Chwytam za klamkę i otwieram drzwi, ignorując męża, który cały czas próbuje mnie zatrzymać. Na korytarzu stoją nasi bliscy. Wszyscy pogrążeni w smutku. Nie... Nie... Nie!

– Blanco... – mówi mój brat.

– Ona żyje! – krzyczę przez łyżę. – Słyszycie?! Żyje!

Czuję ból. Ogromny ból i pustkę. Tak jakby umarła jakaś część mnie.

– Skarbie. – Santiago chwyta mnie za rękę.

– Puść mnie! – płaczę. – Idę do naszej Alessi.

Próbuję mu się wyrwać, ale robi mi się słabo. Nogi mi miękną i zaczyna brakować mi powietrza.

– Blanca!

**SANTIAGO**

– Blanca! – Klepię ją po twarzy. – Blanca, obudź się.

Po sekundzie zjawia się doktor Vegas, wezwana przez mojego ojca.

Zanoszę żonę na łóżko i po chwili odzyskuje przytomność.

– Blanco – doktor Vegas nachyla się nad nią – Blanco, jak się czujesz?

Przez dłuższą chwilę moja żona nic nie mówi.

– To nieprawda, tak? – pyta przez łyżę. – Ona żyje.

– Blanco, bardzo mi przykro. Lekarz ją reanimował, ale nie udało się – mówi.

– Nie! – Kręci głową. – Nie! – Znów chce się podnieść. – Nie zgadzam się! Nie zgadzam się!

Doktor Vegas mówi coś do pielęgniarki, ta wychodzi na chwilę, a gdy wraca, podłącza jakiś płyn do kroplówki.

– Co to? – pytam.

– To lek na uspokojenie – odpowiada.

– Nie będziecie mnie niczym faszerować! – krzyczy Blanca, próbując wyrwać sobie wenflon.

– Blanco, bo będziemy musieli przywiązać ci ręce – mówi stanowczo lekarka. – Nie możesz jeszcze samodzielnie wstawać z łóżka.

– Ona żyje... Ona żyje – szlocha.

Po paru minutach Blanca zasypia. Boże, to jest jakiś zły sen. Chcę się w końcu obudzić. Chcę, by było dobrze...

– Santiago, powinieneś odpocząć – mówi Maria.

– Dlaczego? – pytam.

– Santiago, wasza córka urodziła się z ciężkim niedotlenieniem i zamartwicą okołoporodową – wyjaśnia.

– Ale przecież wszystko było w porządku! – warczę.

– Przy prawidłowo rozwijającej się ciąży też występuje ryzyko niedotlenienia. Blanca dostała silnych przedwczesnych skurczy, do tego krwotok i łożysko zaczęło się odklejać – dodaje.

– Ale dlaczego nasza mała? – pytam bezradnie.

– Santiago, bardzo mi przykro...

Marisa. To jej wina. Gdyby Blanca się nie zdenerwowała...

Ignoruję to, co dalej mówi doktor Vegas, i wybiegam z sali. Wsiadam do auta i jadę do tej sukki. Zapłaci za wszystko. Zapłaci. Jakiś czas później, cały w nerwach, jestem u niej w domu. Otwiera mi jej ojciec.

– Gdzie ona jest? – syczę.

– Santiago. – Frank mierzy mnie wzrokiem.

– Gdzie jest Marisa?

– Nie ma jej, wyjechała na weekend z Olivią – odpowiada. – Ale czego chcesz od mojej córki? – pyta zaskoczony moją wizytą.

– To jej wina! – Zaraz normalnie wpadnę w furję.

– Santiago, nie rozumiem.



- Przez twoją córkę moja żona trafiła do szpitala...
- Przykro mi – mówi.
- Przykro ci? – syczę. – Przez twoją egoistyczną i samolubną córkę moja musiała walczyć o życie!
- Santiago, ja cię rozumiem. Mam nadzieję, że z twoją córką wszystko będzie dobrze.
- Dobrze? Jakie, kurwa, dobrze?! – wykrzykuję mu. – Ona nie żyje! Umarła!
- Boże, Santiago.
- Lepiej niech tu nie wraca, bo znajdę ją – mówię. – Znajdę i zabiję – dodaję stanowczo, po czym wychodzę.

Ja nie wiem, co teraz będzie. Nie wiem, jak to wszystko ma wyglądać. W jednej chwili posypał nam się cały świat. Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

## Rozdział 40



*Miesiąc później*

### **SANTIAGO**

Życie wystawiło nas na bardzo ciężką próbę. Mieliśmy zostać szczęśliwymi rodzicami, cieszyć się każdą chwilą spędzoną z naszą kruszynką; patrzeć, jak rośnie, jak się rozwija, ale to wszystko zostało nam odebrane. Tak z dnia na dzień, z minuty na minutę. Ja nawet nie wiem, co mam czuć. Jestem zły, wściekły na to wszystko.

Byłem na pogrzebie córki, pożegnałem naszą malutką, wtedy coś we mnie pękło. Nie ukrywałem łez, dotarło do mnie, że jej już nie ma i nie będzie. Paradoksalnie, nadal prosiłem Boga o to, by cofnął ten cholerny czas, by to wszystko okazało się tylko koszmarem, ale tak się nie stało... Czegokolwiek bym nie zrobił, nie wróci to życia Alessi. Choć nie godzę się na to wszystko, niestety niczego nie zmienię. Mogę tylko iść do przodu, mając córkę w sercu, i starać się odzyskać żonę.

Właśnie... Blanca i ja powoli przestajemy istnieć. Kiedy ja całymi dniami przesiaduję w pracy, próbując normalnie funkcjonować, ona siedzi w tych czterech ścianach albo spędza dnie na cmentarzu. Nie potrafimy rozmawiać o tym, co się stało. W ogóle ostatnio nie rozmawiamy. Krzyczymy tylko na siebie i obwiniamy się.

Próbuję namówić ją na terapię, ale dopiero wtedy Blanca wybucha.

Ona oczekuje, że to zwróci nam córkę. Jest zła na mnie, że ja chodzę, że rozmawiam z obcą osobą, i tak naprawdę myśli, że ja nic nie czuję. Ona nawet nie wie, ile ja łez wylałem, ile nocy nie przespałem. To dlatego rzucam się w pracę – by tyle nie myśleć, bo boję, że po prostu serce mi pęknie; boję się, że tego nie wytrzymam; a wiem, że muszę. Muszę, bo kocham żonę i chcę walczyć o nas, chcę walczyć o nasz związek.

Jak co rano przygotowuję śniadanie i zanoszę je Blance. Moja żona od powrotu ze szpitala zamieszkała w pokoju małej. Boli mnie, że nie chce ze mną przebywać, że tak bardzo drażni ją moja obecność.

– Blanco, skarbie – mówię, gdy wchodzę do pokoju – przyniosłem ci śniadanie.

Dziewczyna siedzi na parapecie, ściskając w dłoniach różowy kocyk z wyszytym imieniem Alessia, i patrzy w okno. Codziennie rano ten sam widok.

– Nie jestem głodna – odpowiada chłodno, nawet się do mnie nie odwracając.

– Blanco... – Podchodzę bliżej do niej, choć wiem, że moja obecność nie działa na nią kojąco. – Blanco, musisz jeść – dodaję.

Ostatnio bardzo schudła. Praktycznie nic nie je, a jak już, to niewielkie porcje.

– Nie jestem głodna! – syczy gniewnie i spogląda na mnie.

Widzę, jak bardzo przepełniona jest złością.

– Skarbie, proszę cię – mówię łagodnie.

– O co ty mnie prosisz?! O co mnie prosisz, Santiago?! – krzyczy.

– Blanco, nie zależy ci już na mnie?

– Jak w takiej chwili możesz myśleć tylko o sobie? – wyrzuca mi.

Czasem właśnie przez takie jej zachowanie tracę nadzieję. Niekiedy jakaś część mnie chce się poddać, ale moje serce by tego nie wytrzymało. Nie przetrwam kolejnej straty.

– Czy ty... czy wy wszyscy możecie w końcu dać mi święty spokój? Czego ty ode mnie chcesz?

– Aż cała się gotuje.

– Blanco, doktor Norwood chciałby, abyś przyszła na terapię – mówię niepewnie, bo wiem, że to działa na nią jak płachta na byka.

– A niby po co? Co to da, Santiago? Czy to zwróci mi córkę? Nie, więc nie będę o tym mówić, i daj mi w końcu spokój! – Zawsze tak reaguje.

– Kochanie, doktor uważa, że powinniśmy o tym rozmawiać, nie tłumić w sobie tych emocji.

– Gówno prawda! – rzuca wściekle. – Nie byłoby tego, gdybyś ją chronił, Santiago. Powinieneś chronić własną córkę, a ty co zrobiłeś?!

Tymi słowami wbija mi nóż w serce. Czuję, jak do moich oczu cisną się łzy. Blanca obwinia mnie i może ma rację...

– A teraz jeszcze chcesz o niej zapomnieć.

– Nie zapomnę, nigdy nie zapomnę o naszej malutkiej i ty też nie zapomnisz – mówię. – Po prostu staram się jakoś nas poskładać, odzyskać ciebie. Wiem, że terapia nie zwróci nam córki, ale może zwróci nam nas – dodaję już trochę zrezygnowany.

– Rób, co chcesz – prycha obojętnie. – Mam to gdzieś, a ty możesz sobie chodzić na tę durną terapię.

– Blanco...

– Santiago, wyjdź już. – Odwraca głowę w stronę okna.

– Ja też cierpię, Blanco – mówię smutno. – Szkoda, że tego nie widzisz – dodaję i wychodzę z pokoju.

I tak jest za każdym razem. Nasze rozmowy prowadzą tak naprawdę donikąd. Wiem, że każdy przechodzi żałobę inaczej, ale liczyłem, że w tym czasie będziemy mieli chociaż siebie. Liczyłem na to, że mimo bólu będziemy się wspierać i próbować przejść przez to razem, a teraz nie wiem, czy uda nam się uratować nasz związek, naszą miłość.

Przed pracą jadę jeszcze na chwilę do mamy. Też początkowo opierałem się terapii, ale to właśnie mama namówiła mnie na rozmowę z doktorem Norwoodem.

– Cześć, synku. – Mama podchodzi do mnie i całuje mnie w policzek.

– Cześć, mamó – odpowiadam zamyślony.

Siadam na sofie i przez chwilę chowam twarz w dłoniach. Szukam w sobie tej siły, by walczyć, by się nie poddawać. Wierzę, że jeszcze nam się ułoży. Przecież musi.

– Mamó – mówię, czując, jak po moim policzku spływa łza – ja już nie wiem, co robić. Nie wiem, jak do niej dotrzeć. Tracę i siły, i nadzieję.

– Synku... – Mama siada obok mnie i gładzi mnie po ramieniu.

– Staram się, walczę o każdy dzień, a ona mnie odpycha – szlocham. – Blanca już mnie nie kocha.

– Kocha cię, Santiago. Kocha cię – przekonuje. – Przechodzicie bardzo trudną próbę, ale wierzę, że wam się uda. Daj jej jeszcze czas. Nie odchodź, bądź przy niej, niech wie, że mimo wszystko jesteś.

– I co to da, mamó, jak ona tylko warczy na mnie?

– Da. Zobaczysz, że da – pociesza mnie. – Musisz być silny, Santiago. Pomyśl o tej malutkiej – mama sama się wzrusza, wspominając o Alessi – ona nie chciała was rozdzielać. Wytrzymajcie to dla niej. Daj Blance czas. To trudny okres dla każdego z nas i każdy z nas przechodzi go inaczej. Każdy inaczej radzi sobie z tym bólem.

- Mamo, boję się – opieram głowę o jej ramię – boję się każdego kolejnego dnia.
- Santi, synku, przejdziecie przez to. – Przytula mnie. – Przejdziecie.

## **BLANCA**

Santiago nic nie rozumie. On naprawdę myśli, że terapia coś pomoże? Niby jak? Co takiego zrobi ta durna terapia? Nie wróci życia Alessi, a tylko ukoi mój ból. Jaki jest sens chodzenia na nią, skoro ten człowiek nie przeżył tego co my? Co on może o tym wiedzieć? Nikt nie ma prawa mi mówić, co mam robić ani czuć. Psychologiczny bełkot, który i tak nic nie da. To niczego nie zmieni. Jedyne, co mogę zrobić, to być tu teraz z moją malutką. Przy niej jest moje miejsce.

– Tak myślałem, że tu cię znajdę. – Słyszę za plecami głos brata.

– Ty też? Tobie też to przeszkadza, że siedzę przy Alessi, zamiast chodzić na tę durną terapię? – naskakuję na niego. – Przestańcie mnie w końcu atakować!

– Blanco – obejmuje mnie ramieniem – nikt cię nie atakuje. To dobrze, że tu przychodzisz.

Co?

– Alessia cię potrzebuje, ale my też, zwłaszcza Santiago – dodaje pouczającym tonem głosu.

– To on cię tu przysłał? – irytuję się. – Teraz ty będziesz mnie namawiać na terapię?

– Nie, siostrzyczko. – Całuje mnie we włosy. – Twój mąż o niczym nie wie, a ja nie zamierzam mówić ci, co masz robić. Chcę tylko, byś wiedziała, że Santiago też cierpi. To trudny czas dla nas wszystkich – mówi smutno. – Każdy inaczej sobie z tym radzi, ale my wszyscy cierpimy, Blanco. Ty, ja, rodzice Santiaga i nasi, Chiara, Laura – wymienia. – Twój mąż również cierpi, płacze, choć pewnie tego nie widzisz.

– Uważasz mnie za egoistkę?

– Nie, po prostu my, faceci, nie okazujemy uczuć i emocji tak jak wy, kobiety, co nie znaczy, że ich nie mamy, że nie cierpimy – wyjaśnia, a ja zaczynam rozmyślać, czy nie zbyt surowo potraktowałam dziś Santiaga.

– Domi, ja nie wiem, jak mam wrócić do życia. – Rozklejam się. – Dlaczego ona nie może być z nami?

– Nie wiem, Blanco. – Kręci głową. – Bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego tak się stało. To cholernie boli, ale tylko trzymając się razem, możemy wszyscy przez to przejść.

– Nie wiem, czy potrafię – szlocham.

– Ojciec chce, bym cię przywiózł na Capri – mówi, a ja się prostuję.

– Nie! – wybucham. – Domenico, nie!

– Spokojnie, siostra, nic na siłę. Ale... może właśnie tego potrzebujesz? – Spogląda na mnie niepewnie.

– Potrzebuję córki! – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Blanco – obejmuje mnie – wiem, że to, co powiem, wyda ci się teraz niemożliwe, ale jeszcze kiedyś będzie dobrze. Santiago cię kocha i wiem, że ty jego również – mówi, a po moich policzkach spływają łzy. – Jesteśmy z wami i zawsze będziemy.

Nie wiem, co mam o tym myśleć. Nie widzę sensu w terapii. To nie jest tak, że ja nie kocham już Santiaga, ale czuję, że coś się zmieniło. Nie do końca wiem co. Teraz nie myślę o uczuciach do niego, nie myślę o jego uczuciach. Skupiłam się na bólu po stracie, ale może pora zrobić krok do przodu...

Czas płynie tak wolno, zdecydowanie zbyt wolno. Mam wrażenie, że jestem w jakimś zawieszeniu, że wpadłam w jakąś pętlę czasu. Jak się z niej uwolnić? Czy Domi miał rację, mówiąc, że jeszcze kiedyś będzie dobrze?

Dopiero dziś, po pięciu tygodniach pierwszy raz schodzę na kolację do kuchni, gdzie siedzi Santiago. Czuję się trochę nieswojo. Dawno mnie tu nie było. Mężczyzna podnosi na mnie wzrok. Jest niepewny, a jednocześnie jakby pełen wiary.

– Hej – mówię lekko drżącym głosem.

– Hej – odpowiada.

Santiago wstaje, odsuwa mi krzesło, bym mogła usiąść, po czym sam zajmuje miejsce

naprzeciwko mnie. Od razu zauważam, że na stole są dwa nakrycia, tak jakby się mnie spodziewał.

– Zawsze są dwa – zupełnie jakby czytał w moich myślach – zawsze mam nadzieję – dodaje z pewnym wzruszeniem.

– Santiago... – urywam – powiedz... o czym rozmawiacie z doktorem Norwoodem? – pytam i przełykam głośno ślinę, bo w środku aż cała drzę.

Santiago odkłada widelec i podnosi na mnie wzrok.

– Rozmawiamy o uczuciach – mówi – o tym, jak w końcu zaakceptować fakt, że naszej malutkiej już nie ma z nami. Nie zapomnieć o niej, a pogodzić się z tym i żyć dalej.

Czuję, jak na te słowa po moich policzkach spływają łzy.

– Rozmawiamy o nas, o tym, jak to wpłynęło na nasz związek, na naszą miłość i jak mogę ci pomóc – dodaje, patrząc mi prosto w oczy. – Tak naprawdę to doktor niewiele mówi, on zadaje pytania. Czasami ja zadaję pytania, na które szukam odpowiedzi... Wiesz, pomaga mi to mówienie, wyrzucenie z siebie myśli. Łatwiej mi je poskładać i posegregować.

Sama nie wiem, jak to ma mi pomóc.

– Przecież wracanie do wspomnień boli jeszcze bardziej – mówię, patrząc w smutne oczy Santiaga.

– Boli i może nigdy nie przestanie, trzeba tylko oswoić ten ból. Blanco – wyciąga do mnie dłoń, a ja ją niepewnie chwytam – pójdziesz ze mną na terapię?

Ja nie jestem w stanie podjąć teraz decyzji. Te rany wciąż są otwarte i nadal krwawią. To bardzo boli.

– Przepraszam cię, ale... – pociągam lekko nosem – Santiago, ja nie jestem jeszcze gotowa. Nie jestem. – Potrząsam nerwowo głową.

– Spokojnie, skarbie. – Ścisną moją dłoń. – Wszystko się ułoży, wszystko będzie dobrze.

## EPILOG



### BLANCA

Osiem miesięcy temu odeszła jakaś część mnie. Wraz z naszą małą córeczką umarła częśćka mnie. Nic już nie będzie tak jak dawniej. Santiago i ja na początku oddaliśmy się od siebie. Było na tyle źle, że ojciec chciał mnie siłą zabrać na Capri. Ja jednak kocham mojego męża. Chodzimy na terapię, która tak naprawdę niewiele nam daje, bo przecież nie zwróci nam córki. Nic nam jej nie zwróci.

Ja zamykałam się w sypialni małej albo spędzałam całe dni na cmentarzu, a Santiago rzucił się w wir pracy, by zapomnieć. Niestety nie da się. Po prostu się nie da. Nawet nie sypiamy ze sobą. Boję się kolejnej ciąży, boję się kolejnej straty. Tego już bym nie przeżyła. To, co my przeżywamy, jest po prostu nie do opisanania.

Terapeuta doradził zmianę otoczenia. Tylko niby w czym to ma pomóc? Santiago nawet znalazł dom w Hillsboro, dwadzieścia pięć mil od Portland. Piękny, duży dom nad jeziorem. Na początku nie dopuszczałam nawet myśli o przeprowadzce. Teraz coraz częściej o tym rozmyślam i chyba jestem gotowa. Niebezpiecznie oddaliśmy się od siebie. Smutek i żal przepełniają nasze serca. Ostatnio znowu mój ojciec nalegał na mój przyjazd na Capri.

Trzy miesiące temu policja w opuszczonym, starym magazynie znalazła ciało kobiety.

Było tak zmasakrowane, że dopiero badania DNA potwierdziły, że to Marisa Cortez. Przez dłuższy czas nie było jej w Portland. Santiago powiedział mi, że to nie jego robota, choć zrobiłby to z zimną krwią, ale Marisa się ukrywała. Czuję, że to mój ojciec za tym stoi, jednak boję się o to zapytać. Moi rodzice byli u nas w tym czasie. Ojciec odgrażał się, że nie podaruje jej tego. Nawet nie chcę myśleć o tym.

Właśnie wróciłam z cmentarza. Byłam na grobie Alessi. Dużo rozmyślam o tym wszystkim. O naszym życiu, o jej odejściu, o przyszłości. Nasza malutka zawsze będzie w naszych sercach. Kiedy robię porządki, do sypialni wchodzi Santiago.

– Cześć – mówi.

– Cześć. – Odwracam się na chwilę do niego.

– Wyjeżdżasz? – pyta, patrząc na walizkę.

– Santiago...

– Blanco, proszę cię – podchodzi do mnie i chwyta mnie za dłonie – straciłem córkę, nie mogę stracić teraz ciebie.

Czuję, jak łyzy cisną mi się do oczu. Wiem, co teraz myśli. Uważa, że chcę odejść od niego. Ostatnio nie układało nam się najlepiej, jest jakby obojętnie. Nie ma już tego żaru, co na początku, traktujemy się uprzejmie, ale bez czułości, jakby wszystko się między nami wypaliło, a wiem, że tak nie

jest.

– Blanco, błagam cię. Kocham cię najmocniej na świecie. – Całuje moje dłonie. – Tylko razem możemy przez to przejść.

– Santiago... Nigdy nie zapomnę o naszej malutkiej, nadal będę odwiedzać cmentarz, ale czas pójść dalej – mówię i pociągam lekko nosem. – Zamknęłam się w bólu i zapomniałam o tobie, o tym, że ty też cierpisz. Ty starałeś się być ze mną. Ze mną, a nie obok mnie. Ja się od ciebie odwróciłam, obarczyłam cię odpowiedzialnością za to, co się stało, ale teraz... – urywam i biorę głęboki wdech. – Teraz chcę cię za to wszystko przeprosić. Kocham cię, Santiago – wyznaję i widzę radość na jego twarzy, gdyż dawno mu tego nie mówiłam. – Kocham cię tak bardzo. Kupmy ten dom w Hillsboro i zamieszkajmy w nim. Zaczniemy żyć dalej pogodzeni z przeszłością.

– Na pewno tego chcesz? – pyta lekko zszokowany.

– No może jest trochę za duży dla naszej dwójki, ale czuję, że potrzebujemy tej zmiany.

– Skarbie, tak się bałam, że chcesz odejść.

Santiago unosi mój podbródek i delikatnie mnie całuje. Robi to pierwszy raz od ośmiu miesięcy. Brakowało mi jego dotyku, czułości, pocałunków, choć wiem, że to ja go odtrącałam.

– Kocham cię, Blanco. – Chwyta moją twarz.

– Ja ciebie też.

– Razem przez to przejdziemy, ale tylko razem.

– Wiem. Po prostu tak bardzo mi jej brakuje – łkam.

– Mnie też. My nigdy nie zapomnimy o naszej Alessi i nie możemy – mówi. – Ona na zawsze będzie w naszych sercach, mimo że nie mogła być z nami. Zawsze będzie naszą córeczką.

– Zawsze – przytakuję.

– Skarbie, być może kiedyś powiększymy naszą rodzinę?

– Nie! – Nerwowo kręcę głową. – Nie, Santiago.

– Spokojnie, kochanie – przytula mnie – spokojnie. Wszystko się ułoży.

## **SANTIAGO**

Ostatnie kilka miesięcy, to był trudny okres dla nas wszystkich.

Na początku Blanca nie odzywała się do nikogo, zamknęła się w pokoiku Alessi, a ja w firmie. Nie było nawet mowy, żeby wróciła do naszej sypialni. Nie chciała jeść, niewiele spała. Dopiero po jakimś czasie zdecydowała się, by dołączyć do mnie na terapię i można nawet powiedzieć, że jest już lepiej, choć żadna terapia nie przywróci życia naszej córce.

Nie zapomnimy nigdy o naszej córce, ale przeszliśmy żałobę, w końcu ze sobą rozmawiamy.

Przestaliśmy czuć się winni jej śmierci. Poszliśmy do przodu. Niedługo minie już rok od tych tragicznych wydarzeń. To będzie trudny dzień dla wszystkich, bo spotkamy się na cmentarzu.

Blanca mówi, że wszystko jest okej, chociaż widzę ukryty w jej oczach smutek, słyszę, jak płacze, kiedy myśli, że nikt tego nie usłyszy. Zrobiła duży krok do przodu, bo przestała zamykać się w pokoiku małej na całe godziny, nie unika tematu.

Ostatnio nawet na jej twarzy pojawił się uśmiech. Czasami pokazuje mi Blancę sprzed ciąży, tę radosną, uśmiechniętą, silną kobietę.

Niestety w naszym małżeństwie nie układa się tak, jak powinno, jak było przed odejściem naszej malutkiej. Owszem, rozmawiamy ze sobą, ale unikamy zbliżeń, czułości, czasem jeszcze wracają jej wahania nastroju i choć staramy się iść do przodu, wciąż nie mam pewności, co przyniesie nam kolejny dzień.

## BLANCA

*Trzy lata później*

Przeprowadziliśmy się do Hillsboro. Potrzebowaliśmy tej zmiany, tego nowego początku. Nasza malutka Alessia czuwa nad nami z góry. Kiedyś jeszcze się spotkamy, córeczko. W naszym życiu też wiele się zmieniło. Zostaliśmy rodzicami i to bliźniaków. Bardzo bałam się tej ciąży, porodu. Strasznie panikowałam i choć nie lubię szpitali, ze strachu przed tym, że może stać się coś złego naszym maluszkom, większość ciąży przeleżałam właśnie w szpitalu. Nasze dzieci urodziły się w terminie i są zdrowe. Mamy córeczkę Cristine i synka Matteo oraz naszego ukochanego aniołka Alessię. Dziś są pierwsze urodziny naszych bliźniaków, ale najpierw jedziemy na cmentarz, na grób Alessi.

Przyjechali też moi rodzice i siostry. Chiara wyszła za męża i też jest mamą. Mają dwuletniego synka Jacoba. Laura pilnie się uczy i pracuje, a Domenico, jak to Domenico. Twardy, nieuznający miłości.

Między mną a mężem też jest lepiej. Nasza miłość zwyciężyła wszystko. Jesteśmy ze sobą, kochamy się i wspieramy. Nadal tęsknimy za Alessią, kochamy ją i brakuje nam jej, ale nauczyliśmy się z tym żyć. Musimy iść do przodu, nie możemy się poddawać, a gdzieś na końcu tej drogi jeszcze spotkamy się...

Właśnie jesteśmy na przyjęciu urodzinowym naszych bliźniaków. Cała impreza odbywa się w ogrodzie, gdzie jest przygotowany plac zabaw dla takich maluchów. Dzieci mają w sobie tyle radości, są takie żywiołowe, nigdy nie brakuje im energii. Uwielbiają zabawę na świeżym powietrzu, całe dnie mogą spędzać na dworze.

– Kochanie – Santiago podchodzi do mnie, trzymając naszego synka – nie wiesz, gdzie Matteo zgubił samochód policyjny?

– Znowu go zgubił? – Ściągam brwi.

– Spokojnie, dziś tylko drugi raz. – Śmieje się mój mąż.

– Chodź, królewiczu – biorę od Santiaga synka – mama chyba wie, gdzie jest twoja zguba.

– Blanco – zatrzymuje nas – kocham cię.

Uśmiecham się na słowa męża i podchodzę do niego.

– Ja ciebie też. – Unoszę się na palcach stóp i składam czuły pocałunek na jego ustach.

Wchodzę z synkiem do domu. Matteo ostatnio chowa wóz policyjny pod komodą, tuż koło schodów prowadzących na piętro.

Gdy mamy przejść przez salon, zatrzymujemy się, słysząc fragment rozmowy mojego brata. Nie lubię podsłuchiwać, ale Domenico ostatnio zrobił się jakiś tajemniczy. Od powrotu z Capri jest jakby nieobecny, zamyślony, rozkojarzony i oczywiście twierdzi, że wszystko jest w porządku.

– Gdzie go macie? – pyta swojego rozmówcę. – Nie, do piwnicy. Powiedział, kto mu zlecił to śledzenie?

Śledzenie? Ktoś śledził mojego brata? Domenico ma jakieś problemy? Nic z tego nie rozumiem.

– Nie – mówi stanowczym tonem. – Jutro się nim zajmę, dziś jestem z rodziną – dodaje, po czym odwraca się w naszym kierunku, patrząc na mnie właśnie tym swoim tajemniczym, zamyślonym spojrzeniem. – Nieładnie podsłuchiwać. – Ściąga brwi.

– Nie podsłuchiwałam – przewracam oczami – szukamy tylko samochodu Matteo.

– Chodź, szkrabie. – Domenico wyciąga ręce, a ja podaję mu małego, po czym schylam się, by wyciągnąć spod komody wóz policyjny.

– Proszę, twoja zguba. – Daję synkowi ulubioną zabawkę, a na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech. – Domi – spoglądam na brata – masz jakieś kłopoty? – pytam niepewnie.

– Ja? – Unosi brwi. – Skąd taki pomysł?

– Nic... Po prostu... – urywam. – Tak tylko pytam.

– A jednak. – Uśmiecha się lekko, potrząsając głową.



– Co?

Oczywiście, że Domi domyślił się, że słyszałam to, czego nie powinnam.

– Nic, siostrzyczko. – Podchodzi bliżej i całuje mnie w czoło, a potem cmoka też Matteo. – Nie mam kłopotów. Kłopoty mają ci, którzy niepotrzebnie stają mi na drodze.

## Podziękowania

Drodzy Czytelnicy,

pomysł na tę historię wpadł mi do głowy zupełnie przez przypadek, gdy myślałam nad całkowicie inną fabułą. Zaczęłam publikować rozdziały na stronie Wattpad i okazało się, że pokochaliście Ginger i byliście ciekawi jej losów. To Wy mnie motywowaliście, wspieraliście, dawaliście siłę do dalszej pracy i za to chcę Wam z głębi serca gorąco podziękować.

Ta historia nie ukazałaby się w tej wersji, gdyby nie szansa, którą dało mi Wydawnictwo WasPos. Dziękuję pani Agnieszce Przyłuckiej – właścicielce Wydawnictwa, pani Kindze Szelest – mojej redaktorce oraz całej ekipie za współpracę.

Dziękuję Marcie Lisowskiej za stworzenie tej pięknej okładki.

Dziękuję moim patronkom za współpracę oraz za pomoc w promowaniu mojej książki. Dziękuję Grupie Literackiej Force.

Dziękuję też wspaniałym dziewczynom, które poznałam na portalu i z którymi się bardzo zżyłam.

Mojemu mężowi – za anielską cierpliwość.

Moim rodzicom i braciom za okazane wsparcie, a także moim kochanym urwisom.

Dziękuję Gosi – za to, że nie pozwala mi rezygnować z marzeń.

Asi – za długoletnią przyjaźń. Niech trwa zawsze.

